GAZETAPOLSKA.PL

Trump i terapia szoku NATO

Trzaskowski marginalizowany w KO. „Był człowiek, nie ma człowieka”

Strażnicy Prawdy Ekologicznej. Orwellowski pomysł rządu

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl indeks 320919 #15 (1700) 08/04/2026
OKŁADKA: FAFIK
Numer w sprzedaży do 14.04.2026
ISSN 1230-4581

NOWE FAKTY WS. AFERY PEDOFILSKIEJ W KŁODZKU

PATO UKŁAD

MIESZKANIA OD WŁADZY I HAKI NA POLITYKÓW KO

eprasa.pl c41ef494bf

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

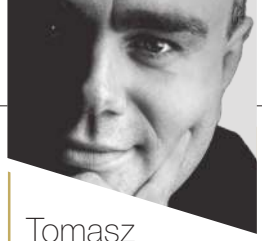
1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl c41ef494bf

FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz
Sakiewicz

JAK POWINNY WYGLĄDAĆ PIERWSZE DNI NOWEGO RZĄDU

Nie wiem, kiedy upadnie obecny rząd. Sądzę, że stanie się to szybciej niż później, ale wiem, co powinien zrobić nowy zaraz po przejęciu władzy. Przejąć, za zgodą prezydenta, tam, gdzie to jest niezbędne, służby specjalne, nadzór nad armią, przywrócić legalne kierownictwo prokuratury i bezprawnie odsuniętych prezesów sądów. Zakończyć proces likwidacji TVP i Radia, rzeczywiście częściowo usuwając to zbędne komukolwiek Bizancjum. Przeprowadzić szybkie ustawy, nawet w 24 godziny, dotyczące unormowania sytuacji w KRS i Sądzie Najwyższym. Doprowadzić do wyboru członków Trybunału Konstytucyjnego, jeżeli prezydent uzna, że część z nich nie mogła zostać zaprzysiężona. Zwołać w trybie natychmiastowym walne zgromadzenia spółek Skarbu Państwa w celu wymiany zarządów. Zaproponować prezydentowi kandydatów na ambasadorów, którzy będą służyć Polsce. Wprowadzić ścisły zakaz importu produktów rolnych, które nie będą miały realnej gwarancji spełniania polskich i unijnych norm. Zakazać wjazdu obcym służbom, w tym policji, na teren Polski bez zgody polskich władz i stanowczo zablokować wwożenie przez niemiecką policję do naszego kraju nielegalnych imigrantów. Wstrzymać wypłatę składki członkowskiej do poziomu, do którego UE będzie blokować nasze środki. Pieniądze z emisji CO_2 przeznaczyć na obniżenie cen energii u odbiorców do czasu, aż UE zrezygnuje z tego szaleństwa. Zrobić natychmiastowy przegląd projektu CPK i budowy elektrowni atomowych pod kątem ich szybkiego odblokowania. Jeżeli będzie to możliwe, zbudować większość niezbędną do zmiany konstytucji i wprowadzić zaprzysiężenie wszystkich sędziów na znowelizowaną ustawę zasadniczą. Ci, którzy nie złożą przysięgi, przejdą w stan spoczynku. Powierzyć kierownictwo Żandarmerii Wojskowej prezydentowi. Doprowadzić do stworzenia funkcji wiceprezydenta. Wprowadzić kwalifikowaną większość, na przykład trzech piątych, dla wyboru premiera, który nie został wskazany przez prezydenta. Zmiana konstytucji to oczywiście bardzo trudna sprawa, ale trzeba pamiętać, że gniew społeczny za chwilę będzie tak silny, że po obecnej większości w Sejmie przejedzie polityczny walec. Nie uważam, że rozliczenie powinno być pierwszym punktem programu, ale tam, gdzie łamano podstawowe prawa człowieka albo dopuszczono do działań pachnących zamachem stanu, prokuratura nie może być bierna. Przy okazji rząd będzie musiał zatrzymać katastrofę budżetową. Tu na szczęście prawica ma trochę doświadczenia. **GP**



Rafał
Zawistowski

eprasa.pl c41ef494bf

W numerze

KRAJ

6 „Wypuści wszystko, co na nich ma”. Pedofilia w Kłodzku i strach polityków PO
 # Grzegorz Wierzchołowski

16 Wielka likwidacja profilaktyki. Pacjenci wypadają z systemu
 # Hubert Kowalski

18 Czarodziejska różdżka uderza w prokuratora, który oskarżył Sławomira Nowaka
 # Z Dariuszem Barskim rozmawia Grzegorz Broński

22 Długa lista marszałkowskich upominków
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

30 Kartel medialny w akcji
 # Dawid Wildstein

32 Polityka wielkiej ściemy. Rządowa strategia antydemograficzna
 # Krzysztof Wołodźko

36 Unijne sposoby na Orbána
 # Wojciech Mucha



40 Śledzić obywateli? Niemcy zdecydowanie ZA
 # Jakub Maciejewski

42 Make Iran great again?
 # Mateusz Matyszkowicz

44 Najgorsze przed Kubą
 # Piotr Grochmalski

ŚWIAT

52 Wielka awantura o małą wyspę na środku oceanu
 # Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

76 Barwnik na wagę złota
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

12

Trzaskowski marginalizowany w KO. „Był człowiek, nie ma człowieka”
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Jacek Liziniewicz
15 Krzysztof Karnkowski
28 W INTERNETACH
34 Dawid Wildstein
35 OKIEM KAPELANA
39 Witold Gadowski
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
60 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
80 PODRÓŻE
84 KULINARIA



85 NAUKA
88 Tomasz Łysiak
88 Marcin Wolski



KRAJ

26

Strażnicy Prawdy Ekologicznej. Orwellowski pomysł rządu
Jacek Liziniewicz



ŚWIAT

48

Trump i terapia szoku NATO
Maciej Kożuszek



HISTORIA

64

Kurtyna się podnosi – czyli Katyń solą w oku
Tomasz Łysiak

eprasa.pl c41ef494bf

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c41ef494bf



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Świat drży w posadach” – ogłosił Sławomir Sierakowski. Oby były to wasze posady.

Początek artykułu na portalu Wirtualna – naprawdę tak się on nazywa! – Polska: „Blokując program SAFE, prezydent Karol Nawrocki szkodzi polskim interesom – ocenił niemiecki dziennik »Frankfurter Allgemeine Zeitung«”. Dalej cytowany jest autor artykułu Andreas Mihm: „Celem Nawrockiego jest, jak się wydaje, sianie chaosu przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi. Inwestorzy, pomimo blisko 4-proc. wzrostu gospodarczego, muszą to odebrać jako sygnał alarmowy”. I na końcu informacja: „Źródło: oprac. Jacek Lepiarz/Deutsche Welle”. No i zero wytłumaczenia, dlaczego portal z nazwą „Polska” odstrasza od Polski inwestorów. No i po co cytuje źródło o nazwie „Deutsche Welle” powołujące się na źródło o nazwie „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. By dowieść, że prezydent Polski Karol Nawrocki szkodzi Polsce. Tak trochę bezwstydnie.

Nawet gady zbuntowały się przeciwko rządowi Tuska! Że ryby, płazy, ptaki i ssaki są przeciw, było jasne, ale okazało się, że także gady! Wyjaśnijmy, że „gad” to w więziennej grypserze strażnik więzienny. No i NSZZ „Solidarność”, istniejąca, jak się okazało, wśród „gadów” wściekła się na rząd, że w czasie służby – przez 12 godzin – „gady” nie mogą dzwonić z telefonu służbowego, a prywatnego przy sobie mieć nie mogą. A w tym czasie może im się na przykład wykluć z jaja dziecko albo takowe rozchorować. Dlatego wściekłe „gady” chcą Tuska pożreć. Mniam, mniam.

Krzysztof Skiba, sfrustrowany kłopotami swojej dawnej menedżerki Moniki Wielichowskiej, wystartował z takim słowotokiem: „Idealnym nauczycielem przemocowych gestów i postaw, rodem z kibolskich ustawek, byłby prezydent Nawrocki. Niestety Karol ma napięty grafik i woli spotkania z kowbojami z Teksasu niż szkolenie cherlawych posłów z ostatnich ławek. Tak więc mistrz walenia w ryj…”. No dobra, Skiba jest taki odważny, bo nie wierzy w głoszone przez siebie tezy i uważa, że prezydent jest człowiekiem kulturalnym i „w ryj” go nie





„Świat drży w posadach” – ogłosił Sławomir Sierakowski. Oby były to wasze posady.

„Blokując program SAFE, prezydent Karol Nawrocki szkodzi polskim interesom – ocenił niemiecki dziennik »Frankfurter Allgemeine Zeitung«”

wp.pl

eprasa.pl c41ef494bf

„walnie”. No dobra, a co jeśli twoje tezy okażą się prawdziwe i jednak jest to krwiożerczy faszysta?

Prezydent Karol Nawrocki w Dallas w Teksasie, w obecności najważniejszych amerykańskich i europejskich konserwatystów: „W Europie dzisiaj mamy do czynienia z agresywną Rosją. Reżimem, który atakuje swoich sąsiadów. Reżimem, który niszczy miasta. Reżimem, który uważa, że władza daje mu prawo do dominacji nad innymi. I dzisiaj ten sam reżim próbuje wmawiać światu, że są obrońcami tradycyjnych wartości. To kłamstwo. Rosja nie broni konserwatyzmu. Rosja reprezentuje korupcję i przemoc”. Te słowa to ostateczny i niezbity dowód, że prezydent działa na rzecz Rosji. Dlaczego? Bo bardzo skutecznie się kamufluje!

Tak, Polacy, tym razem naprawdę nic się nie stało. I nie chce mi się słuchać drętwych sloganów, że liczy się tylko wynik. Polska zagrała ze Szwecją świetny mecz, na poziomie nawet wyższym niż wtedy, gdy dwa razy remisowała z Holandią. Z takim progresem, gdy chodzi o grę, mogłaby spokojnie na mundialu być w ósemce, a może i w czwórce. Nie będzie, ale dajmy Janowi Urbanowi pracować dalej. Wyrosłem w środowisku kibolskim i nieraz wykrzykiwałem po porażkach Polski pod adresem piłkarzy wyzwiska oraz groźby karalne, wśród których stwierdzenie, że mają zakaz powrotu do Polski, należało do najłagodniejszych. Tym razem dziękuję i za dwa lata idziemy na mistrza Europy. Mówię to ja, który pamiętam trzecie miejsce Polski na mundialu w Hiszpanii w 1982 roku, i proszę, by zapamiętano moje słowa.



FOT. WIKIPEDIA

Wyzwiska i groźby karalne oczywiście były i tym razem, a ich adresatem był sędzia Slavko Vinčić. Nie tylko z mojej strony, one były wykrzykiwane w co drugim polskim domu. W 2020 roku Slavko Vinčić został zatrzymany podczas imprezy na ranczu w Suho Polje w Bośni i Hercegowinie. W policyjnym nalocie aresztowano 26 osób, w tym dziewięć prostytutek. Aresztowanych podejrzewano o handel narkotykami i bronią oraz czerpanie korzyści z nierządu. Dowody rzeczowe znaleziono na miejscu, niemniej Slavko Vinčić zarzutów nie dostał. A po meczu Polski ze Szwecją dylemat, czy był on naćpany, czy jest prostytutką, czy popełnił tylko niechcący kretyńskie błędy, nie daje mi spokoju.

Bernard Guetta, autor Dziennika Europejczyka na stronie postkomunistycznego tygodnika „Polityka”: „Stany Zjednoczone ogarnia niepewność: utraciły hegemonię… Skoro świat nie ma już żandarma, Europa musi wzmocnić swoją obronność i swój przemysł. Powinna też zacieśnić porozumienia z licznymi potężnymi państwami, które nie chcą dłużej być zależne ani od Chin, ani od Stanów Zjednoczonych…”. Ani USA, ani Chiny, to ani chybi Ruskie, czyli wszystko po staremu w byłym organie KC PZPR. Przypomnę, że hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”, zostało usunięte z okładki „Polityki” w 1990 roku. Gdyż proletariusze obalili komunizm.

Michał Szadkowski w „Newsweeku”: „A jeśli jest tak, że część polityków nosi w sobie gen porażki? Niezdarność, niechlujność, brakoróbstwo? I w dodatku ten gen znacznie częściej noszą w sobie demokraci?”. Nie przesadzaj, my, demokraci, takowego za często nie nosimy. Wy, czyli postkomuna oraz lobby postkomunistyczno-rusko-niemieckie, zdecydowanie częściej.

Jaki jest najbardziej upokarzający moment w życiu mężczyzny? Kiedy intensywnie przygląda się siedzącej w tramwaju kobiecie, a ta wstaje i ustępuje mu miejsca, myśląc, że o to mu chodzi.

Wróciłem po latach do happeningów, które z Jakubem Maciejewskim oraz Wujkiem Samo Zło odwalamy w środowym wieczornym „Piachu w tryby” w Republice. Ostatnio pojawiliśmy się w nim jako Indianie, którzy ucieszyli się, że w Polsce rządzi czerwony wódz Włodzimierz Czarzasty, którego niektórzy chcieli wysłać do rezerwatu. Oraz słynna squaw Anna Maria Żukowska, która twierdzi, że nie tylko squaw może mieć dziecko, ale także wojownik! Z tej okazji oddaliśmy się rozważaniom, czy wódz Czarzasty może mieć dziecko z bizonem, i wyszło nam, że i owszem. Kwestia czerwonych, których Manitu nazywał się Lenin, a ich totemem był sierp i młot, została omówiona szczegółowo, a na środowy „Piach w tryby” gorąco zapraszamy! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl c41ef494bf



„WYPUŚCI WSZYSTKO, CO NA NICH MA”. PEDOFILIA W KŁODZKU I STRACH POLITYKÓW PO

ZMOWA MILCZENIA

eprasa.pl c41ef494bf



ZAŻYŁOŚĆ

Z doniesień naszych informatorów jasno wynika, że znajomość Kamili L. z czołowymi postaciami Platformy Obywatelskiej w regionie – w tym z wicemarszałek Sejmu Moniką Wielichowską – daleko wykraczała poza standardowe ramy współpracy partyjnej.

FOT. X.COM

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Wstrząsająca afera pedofilsko-zoofilska z udziałem działaczki lokalnych struktur Koalicji Obywatelskiej w Kłodzku odsłania kolejne tajemnice. Jak ustaliła „Gazeta Polska", skazana w pierwszej instancji na 6,5 roku więzienia była działaczka KO Kamila L. oraz jej rodzice po niedawnej powodzi byli jednymi z pierwszych, którzy otrzymali od miasta atrakcyjne mieszkania socjalne. Wśród miejscowych działaczy Platformy Obywatelskiej panuje popłoch – z relacji naszych informatorów wynika, że politycy PO obawiają się, iż Kamila L. dysponuje kompromitującymi ich materiałami. Rzucałoby to nowe światło na milczenie wicemarszałek Sejmu Moniki Wielichowskiej w tej sprawie.

Mimo ujawnienia drastycznych szczegółów zbrodni i wyroku sądu pierwszej instancji Monika Wielichowska do dziś konsekwentnie nabiera wody w usta w sprawie swojej byłej zaufanej pełnomocniczki wyborczej. Czego obawia się jedna z najważniejszych postaci w obozie rządzącym? W mediach społecznościowych co rusz pojawiają się nowe dowody na zażyłość wicemarszałek Sejmu z całą rodziną Kamili L. Uwagę zwracają m.in. zdjęcia z finału WOŚP w 2024 roku, na których Wielichowska pozuje z uśmiechem z ojcem działaczki (Kamila L., mająca wówczas zoofilskie zarzuty, była na tej imprezie z dziećmi i właśnie z ojcem).

Z relacji osób dobrze znających kulisy działalności kłodzkiej Platformy Obywatelskiej wyłania się obraz zażyłości,

eprasa.pl c41ef494bf

MROCZNA LISTA PLATFORMY

Robert K. (tzw. „Pedofil z Targówka" / „Wiking z Bródna") – osoba silnie powiązana z warszawskim samorządem kierowanym przez KO. Fundacja i spółka, we władzach których zasiadał, w latach 2018–2022 otrzymały od miasta około 400 tys. zł dotacji. Prokuratura oskarżyła go o przestępstwa wobec trzech małoletnich dziewcząt. Wśród zarzutów znalazło się m.in. obcowanie płciowe z 14-letnią wolontariuszką oraz podawanie narkotyków 17-latce. W listopadzie 2023 roku został prawomocnie skazany na 2,5 roku więzienia. Po wyjściu z więzienia, w II turze wyborów prezydenckich, publicznie ogłaszał, że głosował na Rafała Trzaskowskiego.

Trener i działacz PO z Kłodzka – w lipcu 2024 roku matka 15-letniego chłopca z orzeczoną niepełnosprawnością odkryła w jego komunikatorze szokujące treści. Z zapisów rozmów wynikało, że dorosły mężczyzna – lokalny działacz PO – wysyłał nastolatkowi zdjęcia swoich narządów płciowych i proponował mu seks. Miał również edukować chłopca o tym, „jaka jest różnica między gejem pasywnym a aktywnym". W sierpniu 2024 roku prokuratura wszczęła oficjalne śledztwo.

Krzysztof F. (woj. zachodniopomorskie) – pełnomocnik marszałka województwa Olgierda Geblewicza (PO) ds. uzależnień, kandydat do sejmiku i aktywista. W 2021 roku został skazany na niemal pięć lat więzienia m.in. za doprowadzenie do innej czynności seksualnej 13-letniego chłopca oraz udzielanie małoletnim narkotyków.

Łukasz M. („złote dziecko PO") – były wiceprzewodniczący Rady Pragi-Północ, wschodząca gwiazda partii. Policja znalazła na jego komputerze ponad 3 tys. zdjęć i filmów z pornografią dziecięcą.

która mogła stanowić dla Kamili L. parasol ochronny. – Kamila zagroziła politykom PO, że gdy ona trafi do więzienia, no to *** [tu pada nazwisko osoby blisko powiązanej rodzinnie z Kamilą L. – przyp. „GP"] wypuści wszystko to, co ona ma na nich – twierdzi nasz informator, krewny jednej z pokrzywdzonych dziewczynek. Z jego słów wynika, że obawy polityków mogą nie być bezpodstawne. Czy strach przed ujawnieniem prawdy paraliżuje lokalne struktury partii?

Przypomnijmy: Przemysław L. z Kłodzka został skazany za 26 przestępstw o charakterze seksualnym. Z doniesień wyłania się obraz niewyobrażalnego piekła. Mężczyzna miał latami gwałcić swoją pasierbicę (dramat dziewczynki rozpoczął się, gdy miała zaledwie 5–6 lat) oraz inne dziewczęta z kręgu rodziny i znajomych, odurzać ofiary, nagrywać swoje czyny, a także dopuszczać się zoofilii z wykorzystaniem psów. Przy aresztowaniu L. zabezpieczono ponad 600 gigabajtów materiałów pedofilskich, zoofilskich i pokazujących gwałty. Nagrania były tak wstrząsające, że niektórzy policjanci przeglądający zawartość plików musieli korzystać z pomocy psychologicznej.

Żona dewianta, Kamila L., usłyszała wyrok skazujący m.in. za nieudzielenie pomocy małoletniej ofierze przestępstw seksualnych (czyli swojej córce), dokonywanych w jej obecności – oraz za znęcanie się nad zwierzętami (współudział w powstawaniu materiałów zoofilskich).

Zaskakujące zbiegi okoliczności

Nasz informator z bliskiego otoczenia rodziny ujawnia ważne fakty dotyczące podziału mieszkań zakupionych przez miasto dla ofiar powodzi. Jak się okazuje, Kamila L. (mająca już wówczas poważne zarzuty) oraz jej rodzice – otwarcie manifestujący sympatię do PO – byli jednymi z pierwszych osób, które wiosną 2025 roku otrzymały mieszkania dla osób poszkodowanych w wyniku niedawnego kataklizmu. Chodzi o lokale socjalne (z możliwością wykupu) w nowoczesnych apartamentowcach. – Dostali dwa mieszkania po powodzi, choć mieszkali w jednym, bo oni [Kamila L. i Przemysław L.] w ostatnim czasie mieszkali z rodzicami w domu. Dostali mieszkania w nowej plombie, prawie obok siebie. I byli jednymi z pierwszych na liście – relacjonuje jeden z naszych informatorów. Drugi potwierdza: – Dostali od razu jako pierwsi mieszkania, co dziwne, oni mieszkali razem [Kamila i jej rodzice – przyp. red.], a dostali dwa mieszkania. I to dostali nowo wybudowane lokale, które miasto kupiło w najdroższej dzielnicy Kłodzka, bodajże 15 mieszkań za bardzo wielkie pieniądze.

Jak sprawdziliśmy, w lutym 2025 roku burmistrz Michał Piszko (związany przez długie lata z PO, potem w komitecie samorządowym wspieranym przez Platformę) sfinalizował – za 7 mln zł (środki pochodziły z BGK) – kupno od dewelopera 15 atrakcyjnych mieszkań właśnie przy ul. Letniej. Przy przekazaniu kluczy rodzinom, które ucierpiały w powodzi, asystował sam Marcin Kierwiński (jako minister ds. odbudowy po powodzi).

Z doniesień naszych informatorów jasno wynika, że znajomość Kamili L. z czołowymi postaciami Platformy Obywatelskiej w regionie – w tym z wicemarszałek Sejmu Moniką Wielichowską oraz najpierw starostą kłodzkim, a potem wojewodą dolnośląskim Maciejem Awiżeniem – daleko wykraczała poza standardowe ramy współpracy partyjnej. – To zaczęło się właściwie od tej takiej znajomości politycznej, prawda, one [Kamila L. i Wielichowska – przyp. red.] tam bardzo mocno współpracowały, ale też ta ich współpraca przeszła na prywatny grunt – mówi krewny jednej z pokrzywdzonych dziewczynek, odnosząc się do zażyłości Kamili L. z wicemarszałek Sejmu. – Kamila parę razy mówiła, że była na spotkaniach i ogniskach z Awiżeniem, Wielichowską, tam, w tym środowisku Platformy. Jeździła z Wielichowską razem na wszystkie manifestacje antypisowskie. To nie była znajomość tylko polityczna, choć nie wiem, jak daleko sięgała, nie chcę spekulować. Przemek, jej [Kamili] mąż,

eprasa.pl c41ef494bf

nie był zaangażowany politycznie w ogóle. On więcej czasu spędzał w Szwecji niż tutaj. Pewnie, że znał Wielichowską. Bo oni tam na gruncie prywatnym znali się, choć wątpię, żeby tam była jakaś większa zażyłość – mówi nasz informator, krewny jednej z pokrzywdzonych przez Przemysława L. dziewczynek.

Nasz informator utrzymuje, że lokalni (i nie tylko) politycy PO obawiają się, że podczas spotkań – zarówno tych partyjnych, jak i tych o charakterze całkowicie prywatnym – Kamila L. mogła ich nagrywać. Strach ten wydaje się w pełni uzasadniony. – Oni, tzn. Przemek i Kamila, mieli totalną korbę na punkcie nagrywania ludzi, jak socjopaci po prostu. Ich dom był z przodu i z tyłu naszpikowany kamerami. Były w wentylacji, w telewizorze, w wazonie, w kwiatkach.

cję starosty pełnił wówczas Maciej Awiżeń (PO). Następnie Kamila L. dostała pracę na poczcie. Od naszych źródeł słyszymy wiele historii obyczajowych związanych z Kamilą L. i dolnośląskimi politykami, ale ze względów procesowych musimy je jeszcze dokładnie zweryfikować.

Tajemnicze przelewy, nowe auto i pogróżki

Przed organami ścigania i opinią publiczną Kamila L. konsekwentnie próbuje kreować się na zastraszoną, całkowicie zdominowaną i bezwolną ofiarę swojego męża. Z relacji osób z najbliższego otoczenia wyłania się jednak zupełnie inna prawda. Według naszego informatora to ona bardzo często dyktowała warunki w tym związku. – Ona potrafiła na przykład go wyrzucić z domu za totalną

Z relacji osób dobrze znających kulisy działalności kłodzkiej Platformy Obywatelskiej wyłania się obraz zażyłości, która mogła stanowić dla Kamili L. parasol ochronny.

Nagrywali rozmowy między sobą, kłótnie, przechwalali się sekstaśmami – mówi członek najbliższej rodziny Kamili L. – Ona jest pewna tego, że nic jej się nie stanie, przed procesem mówiła nawet: „Ch...a mi zrobią”. Po tym, jak w czerwcu 2023 roku dostała zarzuty, sama o nich mówiła i dodała, że chodzi o „psy”, więc wśród najbliższej rodziny (oprócz jej rodziców, którzy żyli w nieświadomości) czy wśród znajomych w PO wiedza o tym była powszechna – dodaje nasz drugi informator.

Kamila L. najpierw pracowała w sklepie, potem po urodzeniu pierwszej córki (gwałconej potem przez ojczyma, Przemysława L.) pozostawała bez pracy. – Wtedy trafiła do kłodzkiego urzędu miasta, gdzie dostała posadę w Urzędzie Stanu Cywilnego. – Burmistrzem wtedy był już Michał Piszko – podkreśla nasz informator. Stamtąd przeszła do pracy w starostwie kłodzkim. Co istotne, funkpierdołę, bo czegoś nie kupił, bo nie przywiózł tyle pieniędzy, ile po prostu ona planowała – opowiada nasz rozmówca, kategorycznie zaprzeczając, by Kamila L. bała się pedofila. Jak podkreśla informator, kobieta wystawiała męża za drzwi kilkanaście razy, przyjmując go z powrotem dopiero po przeprosinach z kwiatami. Dotarliśmy nawet do parominutowego nagrania, na którym Kamila L. ruga w wulgarnych słowach – przy małych dzieciach – swojego męża zboczeńca, nazywając go m.in. „pier***nym nierobem” i „jeb***nym wyrzutkiem”, który ma „wyp***lać”.

Upada również narracja Kamili L. o całkowitej nieświadomości tego, że jej dom był naszpikowany sprzętem nagrywającym, przypominającym urządzenia szpiegowskie (kamery w wentylacji, telewizorze, a nawet w długopisie). Według członka rodziny, z którym rozmawiamy, oskarżona była świadoma,

fią dziecięcą. Zaprosił poznanego w internecie 16-latka do mieszkania, zrobił mu rozbierane zdjęcia i próbował zmusić do zbliżenia, szantażując go ich opublikowaniem. W 2011 roku wyrzucony z partii i skazany.

Piotr P. (Złotów) – były szef struktur PO w powiecie. Zatrzymany w 2023 roku. Pod pretekstem badania wad postawy miał w swoim domu rozbierać i fotografować dziewczynki. Śledztwo wykazało aż 14 pokrzywdzonych. Skazany na 11 lat więzienia (w marcu 2026 roku wyrok uchylono do ponownego rozpatrzenia).

Marek L. (Warszawa) – były radny PO z warszawskiego Żoliborza. Oskarżony w 2012 roku o 19 czynów polegających na seksualnym wykorzystaniu 14 dziewczynek (wszystkie poniżej 15. roku życia). Do molestowania dochodziło m.in. na obozach sportowych. Biegły seksuolog zdiagnozował u samorządowca zaburzenie preferencji seksualnych pod postacią pedofilii.

Rafał P. (Gniezno) – były asystent parlamentarzystów PO i szef młodzieżówki tej partii w regionie. Zatrzymany w 2015 roku i skazany na ponad cztery lata więzienia za wykorzystywanie seksualne trzech chłopców poniżej 15. roku życia. Zmuszał ich do stosunków przy pomocy gróźb i szantażu publikacją nagich zdjęć.

Piotr Z. (Smołdzino) – radny wybrany z list PO. Skazany we wrześniu 2011 roku na dwa lata więzienia. Udowodniono mu, że w latach 2008–2010 wielokrotnie molestował i gwałcił 13-letnią córkę swoich sąsiadów.

Jan B. (Ścinawa) – radny kojarzony z lokalnymi środowiskami PO. Tymczasowo aresztowany w sierpniu 2025 roku. Przyznał się do kilkukrotnego obcowania płciowego z dziewczynką poniżej 15. roku życia.

Remigiusz N. (Chodzież) – były radny powiatowy wybrany z list PO. W 2023 roku sąd potwierdził, że molestował dwie nastolatki na terenie lokalnej przystani żeglarskiej.

eprasa.pl c41ef494bf



Kamila L. (czwarta z lewej) na Marszu Wolności zorganizowanym w Warszawie przez PO, Nowoczesną i KOD w 2018 roku.

że w jej domu zainstalowany jest w kilku miejscach sprzęt nagrywający. Według naszych ustaleń inny krewny – szwagier Kamili L. – zeznał nawet przed sądem o tym, że Kamila wiedziała o kamerach w jej mieszkaniu. Jak się również dowiedzieliśmy – Kamila L. i bliska jej osoba z rodziny (ta, która ma obecnie dysponować kompromitującymi materiałami) atakowały w mediach społecznościowych zarówno członków rodziny próbujących doprowadzić do osądzenia winnych procederu pedofilskiego, jak i policjantkę, która odegrała kluczową rolę w postępowaniu.

Z relacji świadków wyłania się również niezwykle ciekawy i zagadkowy wątek finansowy. Małżeństwo L. oficjalnie borykało się z problemami pieniężnymi, a Przemysław L. nie wykazywał stałych, legalnych dochodów, które pozwalałyby na wystawne życie. Mimo to, jak ujawnia nasz informator, potrafili realizować spore wydatki. – W 2018 roku kupili lub wzięli w leasing nowy samochód z salonu, Range Rover Evoque, na kredyt w banku Santander – słyszymy od członka najbliższego kręgu rodzinnego. Jak dodaje świadek, Przemysław L. płacił za auto ogromne sumy, mogące sięgać nawet 7 tys. zł miesięcznie.

Z naszych ustaleń wynika, że niedługo przed ujawnieniem pedofilskiego procederu partner matki jednej z pokrzywdzonych (jak się potem okazało) dziewczynek otrzymał od Przemysława L. 30 transzy po 5 tys. koron szwedzkich przelewu, czyli około 60 tys. zł. Zdziwiony, zapytał, co to za pieniądze. – Przemysław L. miał to tłumaczyć tym, że nie może dokonywać przelewów na konto żony, ponieważ oni mają komornika – mówi nasz informator. Dodajmy, że odbiorca przelewów nie zgodził się uczestniczyć czy też pośredniczyć w tych dziwnych transakcjach.

* * *

Wysłaliśmy pytania do Kamili L., ale do zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Jeśli tylko je dostaniemy, opublikujemy je na portalu Niezależna.pl i stronie GazetaPolska.pl wraz z powyższym artykułem. Kamila L. wydała za to oświadczenie przesłane lokalnej Telewizji Dami Region. Napisała w nim m.in.: „Z przykrością obserwuję, że sytuację mojej rodziny, pomimo całkowitego braku ku temu podstaw, w sposób nieuzasadniony powiązano ze sprawami o charakterze politycznym i wykorzystuje się je dla partykularnych interesów. Nasz rodzinny dramat stał się dla niektórych pretekstem do budowania narracji, które nie mają nic wspólnego ani z faktami, ani z dobrem osób pokrzywdzonych, lecz służą wyłącznie bieżącej walce i emocjom. Chcę jasno podkreślić, że zakończyłam swoją aktywność w życiu publicznym w momencie, gdy prokuratura zdecydowała się postawić mi zarzuty i od tego czasu nie uczestniczę w żadnej działalności politycznej [to nieprawda: zarzuty Kamila L. usłyszała w czerwcu 2023 roku, a jeszcze na początku 2024 roku pełniła obowiązki pełnomocnika wyborczego komitetu PO – przyp. red.]. Moje decyzje w tym zakresie miały charakter osobisty i nie pozostają w związku z dramatem, którego ofiarą padła moja córka. Łączenie tych dwóch porządków, spraw rodzinnych i politycznych, jest krzywdzące dla mojej rodziny oraz dla tych, którzy zostali wciągnięci w tę opowieść wyłącznie na poziomie insynuacji. […] Na obecnym etapie nie zamierzam udzielać dalszych komentarzy w tej sprawie i proszę o uszanowanie tej decyzji”. **GP**

FOT. FOT. WOJCIECH KRYNSKI / FORUM

eprasa.pl c41ef494bf

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



KIERWIŃSKI MA BYĆ PREZYDENTEM WARSZAWY

TRZASKOWSKI MARGINALIZOWANY W KO

„BYŁ CZŁOWIEK, NIE MA CZŁOWIEKA”

Marcin Kierwiński zdobył 95 proc. głosów w marcowych wyborach na przewodniczącego KO w Warszawie. Rafał Trzaskowski nawet nie próbował w nich wystartować. Z kolei na Mazowszu na przewodniczącego został wybrany Jan Grabiec, szef Kancelarii Premiera Donalda Tuska. Trzaskowski w praktyce nie rządzi także w samej stolicy. – Był człowiek, nie ma człowieka. Nie dali mu nic, nawet symbolicznie. Uważał, że ma jakichś ludzi w PO na Ursynowie. Nie miał pojęcia, że tak naprawdę ich nie ma, bo oni też dogadują się z Kierwińskim. Wszyscy burmistrzowie orientują się na Kierwińskiego i Jarka Szostakowskiego – mówi o Trzaskowskim nasz informator.



Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

W ostatnich tygodniach w mediach zaczął się pojawiać dawno w nich niewidziany Rafał Trzaskowski. W niezbyt oryginalny sposób, bo zaczął kopiować ataki na prezydenta Karola Nawrockiego, które wygłaszał w kampanii prezydenckiej. „Taki jest prezydent Nawrocki, jak i ostatnio też widzieliśmy. Wyjadę ci z czachy – mniej więcej w ten sposób rozmawia z dziennikarzami, to dosyć ciekawe podejście do dziennikarstwa i do wolności wypowiedzi” – mówił.

Kierwiński ma być prezydentem Warszawy

Skąd ta nagła aktywność? Dlaczego Trzaskowski powiela taktykę, która przyniosła mu porażkę? Nasi informatorzy nie mają wątpliwości, że powodem jest fakt, iż to

eprasa.pl c41ef494bf



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

jedyna możliwość dla niego, by zaistnieć w polityce, po tym jak został odsunięty od wpływu na losy własnej partii. – Prezydentura Warszawy to trampolina do tego, by zostać prezydentem Polski. Rafał dwa razy próbował odbić się z tej trampoliny i obie próby były nieudane. Nie można być przez 10 lat cudownym dzieckiem. A jak silna to jest trampolina, pokazuje fakt, że Hanna Gronkiewicz-Waltz, mimo afer, została europosłem praktycznie bez prowadzenia jakiejkolwiek kampanii – opowiada nam osoba dobrze znająca Trzaskowskiego.

Jak mówi, w KO podjęta została już decyzja, że Trzaskowski nie będzie prezydentem Warszawy w kolejnej kadencji. – Następcą Rafała ma być Marcin Kierwiński, który i tak jest nazywany nadprezydentem. Nie żadna Olka Gajewska – twierdzi. Dlaczego Trzaskowski przegrywa w partii? – Nigdy nie umiał tworzyć twardej rzeźby politycznej, budować struktur – mówi inny nasz informator.

Zarośnięty Nitras. „Żal na niego patrzeć”

Jednym z dowodów na to, że Trzaskowski się nie liczy, jest marginalizacja głównego machera jego kampanii Sławomira Nitrasa. Znany z agresywnych ataków na PiS i „opiłowywania katolików” polityk miał to mocno przeżyć. – Żal na niego patrzeć. Gdy ostatnio Nitras pojawił się z długim zarostem, w ogóle go nie poznałem – mówi nasz rozmówca. Podobnie o odsunięciu Nitrasa pisał Andrzej Stankiewicz z Onetu: „Jest przetrącony. Przegrał wygrane wybory prezydenckie. Nikt go w ogóle nie zna. Nawet Trzaskowskiego nie znają, nie kojarzą go”.

W marcu odbyły się wybory w mazowieckiej i warszawskiej Koalicji Obywatelskiej. Szefem powiatowych władz KO w Warszawie został Marcin Kierwiński, szef MSWiA oraz sekretarz generalny partii, który dostał 95 proc. głosów.

Szostakowski wycina wszystkich

Prawą ręką Kierwińskiego jest warszawski radny Jarosław Szostakowski, który zaczynał jeszcze jako radny Unii Wolności.

eprasa.pl c41ef494bf

Został sekretarzem warszawskich struktur partii. To on w praktyce rozdaje stołki w Warszawie. Siłę Szostakowskiego pokazało pierwsze podejście do wprowadzenia nocnej prohibicji w Warszawie. Trzaskowski jej chciał, Szostakowski się wówczas nie zgodził. „Powinniśmy rozwiązywać problemy, a nie wprowadzać rozwiązania nacechowane ideologicznie. Lewica ma długą historię wprowadzania w Polsce zakazów sprzedaży alkoholu. Najdłuższy, w latach 80., został wprowadzony przez lewicowy komunistyczny rząd Jaruzelskiego" – przemawiał w Radzie Warszawy. I rada prohibicji nie przegłosowała.

– Sprawa z prohibicją dotyczyła w sumie błahego tematu, ale miała niebłahe polityczne skutki. Bo pokazała, że wszystkim rządzi Jarek Szostakowski, że bez niego niczego nie da się przeprowadzić. I Rafał nie postawił sprawy na ostrzu noża, więcej, nawet mu się nie próbował postawić – mówi nasz informator.

Co więcej, Szostakowski zemścił się także na radnych nienależących do KO, którzy przeciwstawiali się jego decyzjom. „Aktywiści w ramach walki o nocną ciszę alkoholową zorganizowali na sesji Rady Warszawy happening: rozdali radnym KO puste »małpki« po alkoholu, na których naklejono ich zdjęcia. Szostakowski zareagował zimnym gniewem. Na następnej sesji Melanię Łuczak, radną Miasto Jest Nasze, która rozdawała małpki, Koalicja Obywatelska odwołała ze stanowiska wiceprzewodniczącej Rady Warszawy. A Jan Mencwel, radny MJN, który też rozdawał buteleczki po wódce, stracił stanowisko wiceprzewodniczącego komisji ochrony środowiska. Dla obojga z nich ma to także konsekwencje finansowe" – pisała „Gazeta Wyborcza".

Cenzor Kierwińskiego w Radzie Warszawy

Trzaskowski nie postawił się w tej ani w innych sprawach, bo po przegranych wyborach prezydenckich frakcja Trzaskowskiego nie istnieje. W czasie jego rządów w Warszawie nie wyrósł przy nim ani jeden znaczący partyjny działacz. – Był człowiek, nie ma człowieka. Nie dali mu nic, nawet symbolicznie. Uważał, że ma jakichś ludzi w PO na Ursynowie. Nie miał pojęcia, że tak naprawdę ich nie ma, bo oni też dogadują się z Kierwińskim. Wszyscy burmistrzowie orientują się na Kierwińskiego i Jarka Szostakowskiego – mówi nasz informator. Szostakowski nazywany jest w radzie miejskiej cenzorem, bo znany jest z ucinania dyskusji na każdy niewygodny dla rządzącej KO temat. To po konflikcie z Szostakowskim z KO odszedł radny KO Paweł Lech, znany z występów w Telewizji Republika. To Szostakowski miał też naciskać na Trzaskowskiego, by w Warszawie nie było ulicy prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w momencie, gdy ten kandydował na prezydenta i chciał tym gestem pozyskać umiarkowanych wyborców.

W KO podjęta została już decyzja, że Trzaskowski nie będzie prezydentem Warszawy w kolejnej kadencji. Jego następcą ma być Marcin Kierwiński, który i tak nazywany jest nadprezydentem.

Wyjątkowe oburzenie wzbudziło zachowanie Szostakowskiego w 2021 roku, gdy PO połączyła w jednym głosowaniu dwa wnioski: o nadanie tytułu Honorowego Obywatela Warszawy Jolancie Brzeskiej, spalonej przez mafię reprywatyzacyjną działaczce lokatorskiej, oraz prof. Andrzejowi Rzeplińskiemu, byłemu prezesowi Trybunału Konstytucyjnego. Szostakowski złożył wniosek o zakończenie dyskusji w tej bardzo niewygodnej dla PO sprawie jeszcze przed jej rozpoczęciem. „Żaden z kandydatów nie zasłużył, by zgłoszenie do wyróżnienia posłużyło do ataków na niego. Zeszły rok pokazał, że nie wszyscy to rozumieją. Dlatego stawiam wniosek o zamknięcie dyskusji. Radni wyrażą opinię w głosowaniu" – mówił Szostakowski. I rada, w której KO ma samodzielną większość, zablokowała dyskusję.

Dodajmy, że wiceprzewodniczącą KO w Warszawie została Magdalena Roguska, jedna z najbliższych współpracowniczek Marcina Kierwińskiego, sekretarz stanu w MSWiA.

Trzaskowski jak prezydent Radomia

Na Mazowszu szefem KO został z kolei Jan Grabiec, człowiek Tuska, szef Kancelarii Premiera, człowiek od mokrej roboty, który ostatnio zażądał zwrotu pieniędzy wydanych na szkolenia wolontariuszy przed wyborami przez Fundację Niezależne Media, wspierającą Telewizję Republika. „Życzę powodzenia, energii i wielu dobrych decyzji dla Mazowsza oraz naszej wspólnej pracy" – cieszył się z jego wygranej Szostakowski.

Grabiec zasłynął z wypowiedzi bagatelizujących aferę reprywatyzacyjną. „Za aferę reprywatyzacyjną odpowiadają ci, którzy zachowali się nieuczciwie. Politycy PiS, zamiast prowadzić nagonkę na Hannę Gronkiewicz-Waltz, powinni pozwolić spokojnie działać prokuraturze" – mówił.

Trzaskowski wszedł do zarządu mazowieckiej KO, ale nie objął żadnej funkcji, na przykład wiceprzewodniczącego. Ma więc taką samą pozycję jak choćby prezydent Radomia Radosław Witkowski. GP

eprasa.pl c41ef494bf

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

CZAS RADOSNEJ TWÓRCZOŚCI

Jesteśmy już w tym momencie kadencji, gdy możemy powiedzieć, że nie mamy w Polsce rządu, ale gabinet Donalda Tuska. Słowo to po prostu bardziej oddaje ducha sytuacji, w której tkwimy. Wyraz „rząd" pochodzi od „rządzić", oznaczającego zarządzanie czy kierowanie czymś lub kimś. Problem jest taki, że Donald Tusk tych czynności nie wykonuje. Nie ma już na tyle siły. Wszystkiego się obawia z uwagi na wojny wewnętrzne w koalicji. Obrażanie się na siebie, kradzież projektów i robienie sobie na złość – to stało się znakiem rozpoznawczym koalicji 13 grudnia. Dlatego premier będzie się do ostatniej minuty zastanawiał, czy posłowie Polski 2050 będą bronić Pauliny Hennig-Kloski, czy jednak wszyscy pójdą na L4 i przez to rząd straci ministra. Co zwycięży w tych ludziach: strach przed Tuskiem czy niechęć do zdradzieckiej i nieudolnej koleżanki? Będzie z pewnością wesoło. Tym bardziej że następuje erupcja głupich pomysłów. W koalicji zdają się już wiedzieć, że można zgłosić każdy pomysł. A im bardziej będzie on od czapy, tym lepiej, bo nawet z przegranej sprawy robi się oręż. Można nim okładać jeśli nie koalicjantów, to prezydenta Karola Nawrockiego. Mamy więc już ustawę nadającą osobowość prawną rzece Odrze. Gniot na poziomie króla Maciusia I, który w powieści wprowadził darmową czekoladę. Szkoda się nad tym pochylać, bo wiadomo, że nikt racjonalny tego nie podpisze. Ledwo to ruszyło, a już resort Hennig-Kloski usmażył drugi projekt. Równie absurdalny. Pozwalający tworzyć rezerwaty prywatne i wchodzić instytucjom państwa na ziemię obywateli, by kosić łąki i robić badania. Projekt zaostrza też kryteria otrzymywania odszkodowań za działania wilków i innych chronionych zwierząt. Też nie przejdzie. Widocznie jest jednak klimat na głupotę. Spodziewam się więc inflacji radosnej twórczości. Kto wie, może do końca kadencji doczekamy się projektu wprowadzającego prawa wyborcze dla kretów? Cóż szkodzi zgłosić? Przecież prezydent czuwa. Prawda jest taka, że rządu już nie mamy. Mamy gabinet. Z cygarami, whisky i towarzystwem obgadującym samych siebie. Śmierdzący tym wszystkim, co każe myśleć: czas na zmianę. **GP**

Może do końca kadencji doczekamy się projektu wprowadzającego prawa wyborcze dla kretów. Cóż szkodzi zgłosić? Przecież prezydent czuwa…

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

SKRZYWIONA RZECZYWISTOŚĆ

Nie wiem jeszcze, choć się domyślam, o czym rozmawiali Państwo przy świątecznych stołach. Kłodzko to temat za ciężki, co potwierdził redaktor Stankiewicz i nie pozwolił o nim mówić (gdyby rzecz dotyczyła PiS lub Kościoła, pewnie by rzecz jeszcze przemyślał). Co ciekawe, gdy internet już cały się palił, opublikowano sondaż ze sporym wzrostem i Koalicji Obywatelskiej, i wszystkich partii tworzących z nią rząd. Minister Motyka z profili PSL ogłaszał, że obniżył nam ceny paliw, ze stron eks-Platformy tym samym sukcesem chwalił się Donald Tusk. Mam wrażenie, że oglądaliśmy gaszenie pożaru, czy raczej całej serii pożarów, benzyną, i to w sensie dosłownym. Za dużo skupiło się nieszczęść, za dużo afer, a i PiS trochę za bardzo się rozkręcił. Nowe wątki „Foki" i jego szefa, wzmocnione decyzją o więzieniu dla Adama Borowskiego (a zderzmy to sobie, choć to niefortunne tu słowo, z adwokatem od „trumny na kółkach" i wyjdzie nam państwo kastowe w pełnej krasie); koniec limitów badań i zapowiedzi de facto wygaszania służby zdrowia; sukces zbiórki podpisów referendalnych w Krakowie i wreszcie to koszmarne Kłodzko z setką dodatkowych wątków, wątpliwości i oskarżeń. Jak nie idzie, to nie idzie, a w tym przypadku leci na łeb, na szyję. Można rzeczywistość kreować i czarować jej obserwatorów, zwłaszcza gdy z połowy mediów zrobiło się swoich wspólników, ale czy może trwać to wiecznie? Raczej nie, choć zdarza się, że trwa długo i przybiera rozmiary nieznośne. Złej władzy pomagają dobra tresura, zastępy trolli, sterowanych i czujnych, którzy każdy trudny dla władzy temat skontrują dawno wyjaśnionym lub dętym skandalem z przeszłości, bo przecież nie zmienili władzy po to, by nowa była lepsza, tylko po to, by była ich. Władza ta chwali się też niską inflacją, wspaniałym zatrudnieniem, pewnie też wyszło jej już, że święta urządziliśmy sobie prawie za darmo. To o czym Państwo rozmawiali? **GP**

Można rzeczywistość kreować i czarować jej obserwatorów, zwłaszcza gdy z połowy mediów zrobiło się swoich wspólników, ale czy może trwać to wiecznie?

eprasa.pl c41ef494bf



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

WIELKA LIKWIDACJA PROFILAKTYKI
PACJENCI WYPADAJĄ Z SYSTEMU

RZADSZE WIZYTY I OGRANICZONA DIAGNOSTYKA UDERZAJĄ W CHORYCH

Profilaktyka i diagnostyka ratują zdrowie oraz życie, a także obniżają koszty, ale w Polsce pacjenci będą czekać dłużej, badać się rzadziej, a choroby będą wykrywane późno. Często dopiero wtedy, gdy chory będzie skazany już na bardziej skomplikowane i kosztowne dla systemu leczenie. Kolejne decyzje rządzących sprawiają, że pacjenci już są zmuszeni do powrotu po skierowania i dalszego oczekiwania w kolejce. Obecne mechanizmy zmierzają również do wypychania chorych do prywatnej służby zdrowia.

W stu konkretach na pierwsze sto dni rządu Donalda Tuska obiecano m.in. zniesienie limitów w lecznictwie szpitalnym oraz znaczące skrócenie czasu oczekiwania na konsultacje i zabiegi. Oprócz tego zapowiedziano zapewnienie powszechnego i równego dostępu do diagnostyki, leczenia ambulatoryjnego i świadczeń specjalistycznych na obszarach pozbawionych diagnostyki. Koalicja Obywatelska wciąż twierdzi, że te obietnice są w trakcie realizacji. Jednocześnie rządzący podjęli szereg decyzji zmierzających w odwrotnym kierunku.

Nie pierwsze decyzje

Już w 2025 roku dwa zarządzenia prezesa NFZ stworzyły mechanizm, który zmienia finansowanie i pośrednio ogranicza wizyty kontrolne. Wprowadzono nowy model oceny poradni, oparty na udziale wizyt pierwszorazowych, czyli nowych pacjentów w stosunku do wszystkich świadczeń. Oznacza to, że placówki są porównywane i premiowane za przyjmowanie nowych osób, a nie za długotrwałe prowadzenie tych, które już się leczą. Mechanizm jest powiązany bezpośrednio z pieniędzmi, wprowadzając zasady, według których poradnie niespełniające wymaganych wskaźników mogą otrzymać obniżone finansowanie, na przykład na poziomie 75 proc. wartości świadczeń. Oznacza to, że poradnia, która przyjmuje wielu pacjentów na kolejne wizyty kontrolne, pogarsza swój wynik. W efekcie placówki zaczynają ograniczać liczbę wizyt kontrolnych lub selekcjonować pacjentów, tak aby poprawić wskaźniki wymagane przez NFZ.

Od POZ do specjalisty i z powrotem

Sytuację obrazuje przypadek pana Pawła Kowalskiego (59 lat), który ponad 20 lat

eprasa.pl c41ef494bf



BAT NFZ

Poradnia, która przyjmuje wielu pacjentów na kolejne wizyty kontrolne, pogarsza swój wynik. W efekcie zaczyna ograniczać liczbę wizyt kontrolnych lub selekcjonować pacjentów, tak aby poprawić wskaźniki wymagane przez NFZ.

FOT. ADOBE STOCK

leczy się w związku z wadami dwóch zastawek w sercu i stale powinien być pod opieką kardiologa oraz kardiochirurga. Kilka lat temu wykonano mu plastykę jednej zastawki. Przyjmuje leki, które kosztują miesięcznie około 400 zł. Utrzymuje się wyłącznie z renty z tytułu niezdolności do pracy. Przez lata kardiolog wyznaczał mu przynajmniej jedną w roku wizytę kontrolną, przy okazji której wykonywano szereg badań. Niedawno w jednej z łódzkich poradni pan Paweł podczas wizyty u kardiologa usłyszał, że skoro czuje się stosunkowo dobrze, to nie ma potrzeby wyznaczania kolejnej wizyty kontrolnej. Lekarz polecił mu skontaktować się z poradnią, dopiero gdy będą jakieś konkretne przyczyny, czyli pacjent poczuje się gorzej. Pan Paweł nie zastosował się jednak do polecenia tego kardiologa i zmienił poradnię, niestety na znacznie oddaloną od jego domu, w której zaproponowano mu bardziej regularną opiekę. Gdyby zaufał wcześniejszemu lekarzowi, poradnia po pewnym czasie oczekiwałaby od niego nowego skierowania od lekarza POZ do kardiologa. Jednocześnie lekarz POZ oczekiwałby od pana Pawła zaświadczenia od specjalisty, które potwierdzałoby dalszą możliwość wystawiania recept na leki na choroby serca. Z tym jednak pacjent miałby poważny problem, gdyż utrudnione byłoby umówienie się na wizytę kontrolną.

Absurdalna sytuacja wynika m.in. z tego, że poradnie stosują praktykę wymagania ponownego skierowania z POZ po długiej przerwie, często po roku od ostatniej wizyty. Wynika to z kilku regulacji prawnych. Po takiej przerwie poradnia nie ma podstaw, by uznać, że nadal realizuje ten sam proces terapeutyczny. Dlatego wymaga nowego skierowania. Z kolei lekarz POZ, który nie dysponuje nowym zaleceniem od specjalisty, ryzykuje zarówno błąd medyczny, jak i zakwestionowanie refundacji, dlatego ma prawo odmówić wystawienia recepty. Skutkiem tych zasad jest sytuacja, w której pacjent musi co pewien czas wracać do specjalisty po aktualizację zaleceń, nawet jeśli jego stan jest stabilny, a brak takich wizyt może prowadzić nie tylko do przerwania ciągłości leczenia, ale także do problemów z dostępem do leków, co z kolei może nawet zagrażać jego życiu.

Kolejne ograniczenia

Najnowsze decyzje NFZ z końca marca 2026 roku oznaczają faktyczny powrót do ograniczania diagnostyki bez formalnego przywracania limitów. W zarządzeniu ogłoszonym po konsultacjach określono, że za badania wykonane ponad kontrakt placówki nie dostaną pełnej zapłaty, lecz około 60 proc. w przypadku gastroskopii i kolonoskopii oraz 50 proc. dla tomografii komputerowej i rezonansu magnetycznego, a rozliczenie ma następować dopiero po zakończeniu roku, a nie kwartalnie jak dotychczas. Centrala NFZ powołała się na wyniki kontroli, która ujawniła szereg nieprawidłowości po stronie placówek. Zmiany mogą prowadzić jednak do niepokojących skutków. Jeśli placówka za dodatkową tomografię czy rezonans dostanie połowę stawki, i to z opóźnieniem, zaczyna na niej tracić, więc naturalną reakcją jest ograniczenie liczby badań. Profilaktyka, diagnostyka i wizyty specjalistyczne są ze sobą ściśle powiązane, więc skutki tych zmian nie zatrzymują się na samych badaniach. W praktyce może to prowadzić do wydłużenia kolejek, ograniczenia wizyt kontrolnych i większej selekcji. Bez możliwości wykonania badań lekarz nie ma podstaw, by kontynuować leczenie na dotychczasowym poziomie. Oprócz tego sytuacja powoduje, że część placówek rozważa rezygnację z nadwykonań, które mogą prowadzić do strat.

Część placówek rozważa rezygnację z nadwykonań badań, które mogą prowadzić do strat.

Droższe leczenie szpitalne i krok w stronę prywatyzacji

W rozmowie z „Gazetą Polską” zmiany w finansowaniu bardzo krytycznie ocenia senator PiS Stanisław Karczewski, chirurg. Przypomina, że w czasach rządów jego partii doprowadzono do likwidacji limitów na badania, a teraz następuje powrót do ich limitowania. – To ułatwiało i przyspieszało diagnostykę wielu chorób. Postępowanie obecnie rządzących jest krokiem w stronę prywatyzacji, bo wielu pacjentów będzie wolało zapłacić za bardziej komfortowe usługi, ale wielu przecież nie ma na to pieniędzy. A diagnoza jest stawiana późno, leczenie rozpoczyna się dużo później. Późne leczenie chorób bardziej zaawansowanych jest też po prostu droższe. Zatem w dalszej perspektywie nie przyniesie efektów finansowych. Tacy chorzy będą kierowani do szpitala i będą leczeni drożej – mówi Stanisław Karczewski. Dodaje, że mogą się wydłużyć kolejki do szpitali. – Ten rząd w ogóle nie zajmuje się służbą zdrowia, spychają problemy wszystkich Polaków, bo służba zdrowia dotyczy wszystkich obywateli, jeśli kogoś nie dotyczyła lub nie dotyczy, to dotknie go w przyszłości – zwraca uwagę senator Karczewski. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf

SAMOWOLKA

Powierzając obowiązki prokuratora krajowego Jackowi Bilewiczowi, nie wystąpiono nawet o opinię do prezydenta RP, do czego obliguje ustawa Prawo o prokuraturze. Tego bezprawnego zaniechania nie usiłowano nawet w żaden sposób uzasadnić.

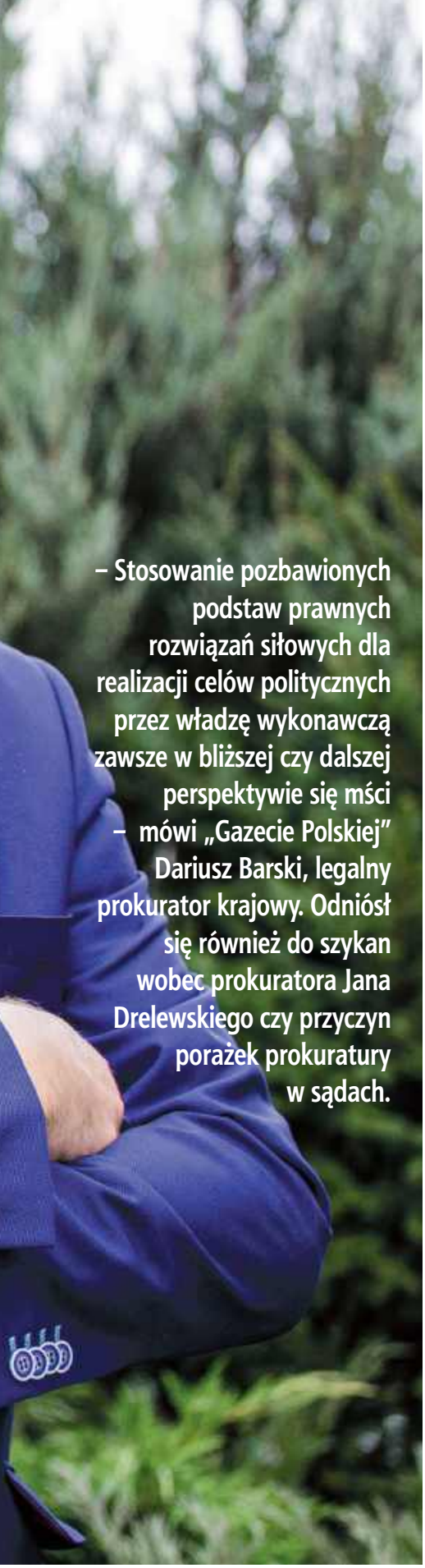
CZARODZIEJSKA RÓŻDŻKA UDERZA W PROKURATORA, KTÓRY OSKARŻYŁ SŁAWOMIRA NOWAKA

Z DARIUSZEM BARSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ BROŃSKI



FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl c41ef494bf



– Stosowanie pozbawionych podstaw prawnych rozwiązań siłowych dla realizacji celów politycznych przez władzę wykonawczą zawsze w bliższej czy dalszej perspektywie się mści – mówi „Gazecie Polskiej" Dariusz Barski, legalny prokurator krajowy. Odniósł się również do szykan wobec prokuratora Jana Drelewskiego czy przyczyn porażek prokuratury w sądach.

Podczas niedawnego posiedzenia przed Sądem Najwyższym prokurator został przez sędzię Marię Szczepaniec odesłany na miejsce dla publiczności, bo uznała, że nie ma on legitymacji do występowania przed SN. Spodziewał się Pan, że aż takie będą skutki chaosu panującego w prokuraturze?

O negatywnych skutkach działań podjętych przez poprzedniego prokuratora generalnego Adama Bodnara informowałem go już 12 stycznia 2024 roku, gdy wręczył mi pismo, w którym wyraził swój niemający jakichkolwiek podstaw prawnych pogląd, realizując – jak stwierdził ostatnio w wywiadzie prokurator Dariusz Korneluk – „koncepcję", której skutkiem było uniemożliwienie mi sprawowania funkcji prokuratora krajowego. Prokurator generalny oznajmił mi wówczas, że takich negatywnych skutków nie będzie. Gdy usiłowałem go przekonać, że nie ma racji, poinformował mnie, że zlecił przygotowanie kolejnej opinii prawnej, która będzie potwierdzała jego pogląd. Nie przyjmował do wiadomości, że o skutkach prawnych określonych działań decydują sądy, a nie konkluzje zleconych przez niego opinii prawnych. Nie wiem, czy taka opinia powstała, w każdym razie minister Bodnar nie zdecydował się na jej upublicznienie. Kolejnym argumentem, jakiego używał, było poparcie społeczne oraz premiera Donalda Tuska dla tego, co robi. Jakiekolwiek poparcie – co oczywiste – nie może jednak uzasadniać działań bezprawnych. Stosowanie pozbawionych podstaw prawnych rozwiązań siłowych dla realizacji celów politycznych przez władzę wykonawczą zawsze, w bliższej czy dalszej perspektywie, się mści. Pokazują to szeroko komentowane, również w mediach, orzeczenia SN, sądów powszechnych, Trybunału Konstytucyjnego czy Trybunału Stanu. Uczestnicy postępowań będą, co naturalne, starali się wykorzystać tę sytuacje na swoją korzyść, kwestionując skuteczność umocowania osób pełniących funkcje prokuratora krajowego, zwłaszcza w zakresie czynności stanowiących jego wyłączną kompetencję, takich jak na przykład zatwierdzanie wniosków o kontrolę operacyjną czy zarządzanie operacji specjalnych. Powoływanie prokuratorów na określone w ustawie funkcje czy delegowanie do wykonywania czynności w określonych strukturach, na przykład w Wydziale Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej, także stanowi wyłączną prerogatywę prokuratora krajowego. Zatem wobec osoby obecnie kierującej tym wydziałem oraz prokuratorów wykonujących tam czynności służbowe, delegowanych po 12 stycznia 2024 roku, są i będą podnoszone zarzuty, że nie zostali prawidłowo umocowani do realizacji zadań służbowych, zostali bowiem delegowani przez osobę nieuprawnioną, niebędącą prokuratorem krajowym.

To chyba jednak wpływa na wizerunek całej prokuratury?

Ma to, niestety, destrukcyjny wpływ zarówno na autorytet prokuratury jako organu, który ma być przecież strażnikiem praworządności, jak i jej funkcjonowanie. Sąd Najwyższy w przywołanym przez pana orzeczeniu potwierdził to, co wynikało już z wcześniejszych orzeczeń Naczelnego Sądu Administracyjnego, zapadłych jeszcze przed 12 stycznia 2024 roku, uchwały Sądu Najwyższego i wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Niezależnie od tych orzeczeń chciałbym po raz kolejny wyraźnie podkreślić, że nikt nawet nie usiłował mnie odwołać z pełnionej funkcji prokuratora krajowego. Dysponuję dekretem premiera z 18 marca 2022 roku o powołaniu mnie na ww. stanowisko, który objęty jest domniemaniem ważności aktu administracyjnego, bowiem nie podjęto żadnej próby jego wzruszenia w jakimkolwiek trybie. Brak jest normy kompetencyjnej uprawniającej organ władzy wykonawczej, jakim jest minister sprawiedliwości – prokurator generalny, do samodzielnego badania mocy obowiązywania powszechnie wiążących przepisów prawa, w szczególności do samodzielnej weryfikacji skuteczności aktu powołania prokuratora krajowego. Prokurator generalny nie posiadał legitymacji, aby

eprasa.pl c41ef494bf

to oceniać, ale to zrobił, realizując pozbawioną podstaw prawnych – ponownie posłużę się oddającym istotę rzeczy sformułowaniem prok. Korneluka – „koncepcję", której celem było faktyczne pozbawienie mnie możliwości realizacji moich ustawowych kompetencji. Prokurator generalny jako organ władzy wykonawczej zrobił to w celu ominięcia niewygodnej w danym momencie normy ustanowionej przez pochodzącą z demokratycznych wyborów władzę ustawodawczą, tj. przepisów wstawy Prawo o prokuraturze, która w art. 14 § 1 wprost wskazuje, że odwołanie prokuratora krajowego może nastąpić za pisemną zgodą prezydenta RP.

Pismo z 12 stycznia 2024 roku, w którym prokurator generalny „ustalił", że przywrócenie mnie do służby 16 lutego 2022 roku było bezskuteczne, i „stwierdził", że pozostaję prokuratorem w stanie spoczynku, miało w istocie charakter informacyjny. Jego błędny pogląd w tej kwestii nie może być uznany za obowiązujący kogokolwiek. Był to akt pozbawiony podstawy prawnej, zresztą w piśmie tym jej nie przywołano. Istotne są okoliczności faktyczne, w jakich w sposób instrumentalny doszło do pozbawienia mnie realnej możliwości sprawowania funkcji, o których już wielokrotnie mówiłem. Wymykają się one ocenie zgodnej z zasadami logicznego rozumowania. Jak bowiem wytłumaczyć, że jeszcze o godz. 15 w dniu 12 stycznia 2024 roku byłem dla Adama Bodnara prokuratorem krajowym, który – co istotne – dysponował już przecież zleconymi przez siebie opiniami, z których wynikały przeciwne wnioski? Wówczas wystąpiłem na jego prośbę o powołanie na stanowisko prokuratora prokuratury krajowej Jacka Bilewicza. Po godz. 16 już jednak nim nie byłem, gdy poinformował mnie, że rzekomo nie objąłem skutecznie tej funkcji w 2022 roku. Powierzając obowiązki prokuratora krajowego Jackowi Bilewiczowi, nie wystąpiono nawet o opinię do prezydenta RP, do czego obliguje ustawa Prawo o prokuraturze. Tego bezprawnego zaniechania nie usiłowano nawet w żaden sposób uzasadnić.

W styczniu spotkał się Pan z prezydentem Karolem Nawrockim, który również stoi na stanowisku, że Pan jest „jedynym legalnym prokuratorem krajowym".

Pan prezydent już w swoim orędziu wygłoszonym w Sejmie po zaprzysiężeniu stwierdził, że „ciężko nazwać praworządnym państwo, w którym nie działa i nie funkcjonuje legalnie wybrany prokurator krajowy". Jest w swym stanowisku kategoryczny i konsekwentny, podobnie jak poprzednio urzędujący prezydent Andrzej Duda. Pamiętajmy, że w wyniku bezprawnych działań, o których rozmawiamy, złamana została ustawowa prerogatywa prezydencka, o której mówiłem wcześniej.

Ogromne poruszenie w środowisku prawniczym wywołały represje wobec prokuratora Jana Drelewskiego, który prowadził śledztwo przeciwko Sławomirowi Nowakowi. Możliwe są nawet zarzuty dyscyplinarne, choć tak naprawdę nie wiadomo za co. Jak Pan ocenia sytuację?

Nie sposób jej ocenić inaczej niż krytycznie. Prokurator Korneluk w publicznych wystąpieniach stale powtarza, że prokuratura jest teraz niezależna i apolityczna, nikt nie wpływa na decyzje prokuratorskie. Jak zawsze istotne są jednak „czyny, nie słowa". Jaka jest rzeczywistość, każdy może ocenić samodzielnie, chociażby po tym, co się dzieje w sprawie prokuratora Drelewskiego. Obecne kierownictwo prokuratury ma chyba świadomość tego dysonansu poznawczego, o czym świadczy chociażby wprowadzający opinię publiczną w błąd komunikat dotyczący powodów uniemożliwienia prokuratorowi Drelewskiemu obsadzania przed sądem sprawy Nowaka, w której był autorem aktu oskarżenia. Z komunikatu wynika, że stało się tak, bo prokurator Drelewski został delegowany do innej jednostki. Pomija się fakt, że delegacja ta miała miejsce półtora roku wcześniej, zanim odebrano mu możliwość obsadzania własnej sprawy, którą do tego czasu – mimo delegacji – obsadzał. Było to jak najbardziej zrozumiałe. Zasadą, której słuszność nie wymaga szerszego uzasadnienia, jest bowiem, że autor aktu oskarżenia obsadza w sądzie swoją sprawę, którą zna najlepiej, zwłaszcza jeżeli dotyczy to postępowań skomplikowanych, o dużym ciężarze gatunkowym. W tej sprawie stało się jednak inaczej, wbrew woli autora aktu oskarżenia. Z doniesień medialnych wynika, że prokurator Drelewski był oceniany pozytywnie, wcześniej negatywnie odnoszono się zarówno do wniosków o umorzenie sprawy, którą prowadził przeciwko Sławomirowi Nowakowi, jak i inicjowanych z tego powodu przeciwko niemu postępowań dyscyplinarnych czy służbowych. Wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki po zmianie na stanowisku prokuratora generalnego – pomimo że materiał dowodowy, stanowiący podstawę do skierowania aktu oskarżenia przeciwko Sławomirowi Nowakowi, wielokrotnie pozytywnie weryfikowany przez niezawisłe sądy wszystkich instancji, przecież się nie zmienił.

Poprzedni prokurator generalny dziękował mu za skuteczność, a teraz nie otrzymał żadnego wsparcia od przełożonych. Mało tego, Nowak, przecież nadal oskarżony o poważne przestępstwa, złożył zawiadomienie przeciwko prokuratorowi Drelewskiemu.

Składanie zawiadomień przez podejrzanych czy oskarżonych na prokuratorów prowadzących przeciwko nim postępowania nie jest niczym nowym czy nadzwyczajnym. W tej sprawie wątpliwości budzą jednak chronologia zdarzeń i sam ich przebieg. Po wywiadzie w mediach byłego polityka – będącego wcześniej jednym z najbliższych współpracowników urzędującego premiera – w którym m.in. domaga się on zwolnienia z pracy prokuratora Drelewskiego, wszczęte zostaje wobec niego postępowanie służbowe, pomimo że wcześniej, mimo takich wniosków, nie

eprasa.pl c41ef494bf

widziano ku temu podstaw. Zostaje on także w trybie natychmiastowym, bez podstaw prawnych, odwołany przez prokuratora generalnego, który nie ma do tego kompetencji z delegacji. Podkreślam, że dzieje się tak, pomimo że odmówiła takiego odwołania, z uwagi na wysoką ocenę pracy prokuratora Drelewskiego, zastępca prokuratura generalnego kierująca tym departamentem. Tylko ona zgodnie z ustawą posiada w tym zakresie kompetencje. Fakty te mogły stanowić dla Sławomira Nowaka dodatkową motywację do złożenia takiego zawiadomienia.

Prokuratorzy zaczną się bać prowadzić śledztwa przeciwko politykom?

Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Prowadzenie takich postępowań wiąże się z dodatkowym obciążeniem dla prokuratora. Wpływa na to szereg czynników. Prokurator jest krytykowany przez sam fakt prowadzenia takiego postępowania, zwłaszcza jeżeli dojdzie do przedstawienia zarzutów. Jest poddawany presji przez polityków, zwolenników polityka i przychylne mu media. Kierownictwo prokuratury powinno go wspierać w takich sytuacjach, zamiast inicjować przeciwko niemu postępowania, jak to ma miejsce w sprawie prokuratora Drelewskiego. Niewątpliwie sytuacja ta może wywołać tzw. efekt mrożący.

Waldemar Żurek chce odwołać zastępców prokuratora generalnego. Tych, którzy z Panem współpracowali. Szykowane są opinie prawne, choć nie wiadomo przez kogo.

Działania poprzedniego prokuratora generalnego podjęte wobec mnie także miały rzekomo legitymizować zlecone opinie prawne tzw. zewnętrznych ekspertów. Aby jednak w ogóle móc rozważać kwestię działania w ramach wykładni, niezbędne jest wykazanie, że prokurator generalny posiadał kompetencje do badania mojego statusu, a jak już podkreślałem, takiej nie miał, a więc także nie posiadał kompetencji do dokonania w tym zakresie prawotwórczej wykładni przepisów prawa. Wykładnią prawa nie można usprawiedliwiać działania poza obowiązującymi procedurami (a więc contra legem). Pod pozorem wykładni prawa nie można zatem wykreować nieznanego ustawie trybu postępowania. W mojej sprawie posłużono się tzw. wykładnią instrumentalną, której wynik uzasadniać miał określoną tezę zaprezentowaną w piśmie z 12 stycznia 2024 roku, a sama wykładnia miała jedynie legitymizować podjęte wobec mnie, sprzecznie z prawem, działania. Nie trzeba szerzej uzasadniać, że opinie nie są źródłem prawa bez względu na ich liczbę. Argumenty te pozostaną aktualne w przypadku kolejnych opinii, jeżeli takie się pojawią. Wykładnia zaprezentowana w opiniach zleconych w 2024 roku przez prokuratora krajowego pozostawała w sprzeczności z niebudzącymi jakichkolwiek wątpliwości interpretacyjnych zapisami ustawy, na mocy której powróciłem do czynnej służby, co potwierdzały wcześniej orzeczenia NSA, a później SN i TK.

Pan prezydent już w swoim orędziu wygłoszonym w Sejmie po zaprzysiężeniu stwierdził, że „ciężko nazwać praworządnym państwo, w którym nie działa i nie funkcjonuje legalnie wybrany prokurator krajowy”.

Ale czy takie opinie mają sens? Prezydent Karol Nawrocki wprost powiedział, że odwołanie zastępców prokuratora generalnego bez jego pisemnej zgody będzie bezprawne.

Miałem nadzieję, że być może jakaś krytyczna refleksja co do wszechmocy opinii nastąpiła u osób aktualnie kierujących prokuraturą, po tym jak na podstawie opinii prawnych bezprawnie pozbawiono wolności posła posiadającego międzynarodowy immunitet, co prawomocnie stwierdziły sądy. A wystarczyło przecież tylko przed jego zatrzymaniem zwrócić się do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z zapytaniem, czy posiada on immunitet i jaki jest jego zakres. Zgadzam się w pełni ze stanowiskiem prezydenta, że gdyby miało dojść do odwołania zastępców prokuratora generalnego na podstawie opinii, bez jego zgody, byłoby to bezprawne. Co się zaś wydarzy, czas pokaże.

Mamy już kilka audytów czy raportów dotyczących śledztw prowadzonych w latach 2016–2023. Do ich krytyki stosowany jest wytrych: „politycznie umotywowane”. Ma to merytoryczne uzasadnienie czy chodzi jedynie o zagrywkę polityczną?

Raporty i poprzedzające je badania audytowe były reakcją na apel skierowany do prokuratora generalnego przez m.in. polityków czy osoby objęte określonymi postępowaniami. Co istotne, jego sygnatariuszem było także stowarzyszenie Lex Super Omnia, którego członkowie aktualnie kierują prokuraturą. Członkowie LSO, którzy formułowali w apelu określone zarzuty pod adresem innych prokuratorów, następnie sami oceniali ich zasadność. Przed publikacją raportów nie zweryfikowano procesowo tych zarzutów, nie dano prokuratorom, którym zarzucano różnego rodzaju nieprawidłowości, żadnej możliwości obrony czy odniesienia się do nich. Przedstawiono tam jedynie subiektywne oceny, które rozpowszechniano poprzez internet, na konferencjach prasowych czy za pośrednictwem innych przekazów medialnych. Mieliśmy zatem do czynienia ze znanym jeszcze z wieków średnich, ale nieprzystającym do państwa prawa, postępowaniem inkwizycyjnym, realizującym określone zapotrzebowanie polityczne. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



REKORD

Najwyższa faktura w ubiegłym roku opłacona z budżetu biura marszałka Ogłazy opiewała na 138,6 tys. zł. Za taką kwotę zakupiono tysiące gadżetów, takich jak smycze, frisbee, długopisy czy nawet słuchawki bezprzewodowe.

DŁUGA LISTA MARSZAŁKOWSKICH UPOMINKÓW

BIAŁA PARZONA WIEPRZOWA, SWOJSKA, FRISBEE I SŁUCHAWKI BEZPRZEWODOWE. CO ROZDAWAŁ MARSZAŁEK Z KO?

eprasa.pl c41ef494bf



FOT. FACEBOOK

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

W ubiegłym roku opolski urząd marszałkowski wydał setki tysięcy złotych na obrazy, porcelanę, kawy, herbaty, miody, dżemy, wędliny, sery, ciasta, słodycze, różnorodne alkohole, a także pióra i... pokrowce do garniturów. Wszystko zostało rozpisane jako prezenty dla gości marszałka i jego zastępców.

Blisko 20 lat Platforma Obywatelska, przemianowana niedawno na Koalicję Obywatelską, nieprzerwanie rządzi województwem opolskim. Z tego niespełna 11 lat marszałkiem województwa był wpływowy polityk tego ugrupowania Andrzej Buła, który w połowie 2024 roku zrezygnował ze stanowiska po zdobyciu mandatu europosła. Zastąpił go jego partyjny kolega Szymon Ogłaza. Opolski radny PiS Wojciech Komarzyński dotarł do listy wydatków gabinetu politycznego Ogłazy za 2025 rok. To ponad 250 faktur opiewających w sumie na kilkaset tysięcy złotych. „Gazeta Polska" przeanalizowała te dokumenty. Głównie to wydatki opisane jako upominki wręczane przez marszałka Ogłazę i jego zastępców swoim gościom. Niektóre z nich mogą jednak budzić wątpliwości. Z faktur uzyskanych przez Komarzyńskiego wynika, że w ubiegłym roku wydawano tysiące złotych na ciasta, słodycze, miody, dżemy, wędliny, liczne alkohole, a nawet… zakwas na żur. Oprócz tego z budżetu gabinetu marszałka Ogłazy kupowano pióra, porcelanę, obrazy i pokrowce na garnitury. Wszystko zostało rozpisane jako prezenty dla gości marszałka Ogłazy oraz jego zastępców: Zuzanny Donath-Kasiury, Zbigniewa Kubalańcy, Roberta Węgrzyna i Antoniego Konopki. To jednak nie wszystko. Na co jeszcze kierowany przez polityka KO opolski urząd marszałkowski wydawał w 2025 roku pieniądze?

Ponad 200 butelek wina i inne alkohole

Najwyższa faktura w ubiegłym roku opłacona z budżetu biura marszałka opiewała na 138,6 tys. zł. Za taką kwotę zakupiono tysiące gadżetów, takich jak smycze, frisbee, długopisy czy nawet słuchawki bezprzewodowe. Oprócz tego za 19,5 tys. zł biuro marszałka zamówiło także plecaki oraz zestawy butelka termiczna lub termos z parasolem. Jako upominkowe zostałay rozpisane także faktura na ponad 2,2 tys. zł na zakup farb, flamastrów, kredek czy plasteliny oraz ta na ponad 9,1 tys. zł za zakup kilkudziesięciu bluz nierozpinanych, zakładanych przez głowę oraz w wersji rozpinanej. Okazuje się jednak, że lista prezentów opłacanych z kasy biura marszałka Ogłazy jest

eprasa.pl c41ef494bf

dłuższa. Znalazły się na niej: miody, chrzan tarty, ćwikły, musztardy, pasztet z sarniny, zestaw wędlin, a także w sumie ponad 10 kilogramów kiełbasy swojskiej, 4 kilogramy białej parzonej wieprzowej, a także zakwasy na żur. W sumie faktury za to opiewały na grubo ponad 5,2 tys. zł. Gościom marszałka i jego zastępców wręczano też – jak wynika z opisów faktur – dżemy i przetwory, za które zapłacono niespełna 3 tys. zł. Tylko w jednej z popularnych opolskich cukierni biuro marszałka za ciasta zapłaciło ponad 11 tys. zł. Różnego rodzaju słodkości, jak na przykład batony i pączki, nabywano też w innych miejscach, opłacając faktury w sumie na ponad 12 tys. zł. Oprócz tego na niespełna tysiąc złotych opiewały faktury za sery dojrzewające. Biuro marszałka nabywało też alkohole, wskazując, że były one przeznaczone jako upominki dla gości. Istotnym punktem wydatków w tym zakresie był zakup ponad 200 butelek wina, które – jak wynika z opisy faktur – miały być wręczane jako prezenty przez członków zarządu województwa. Faktury za te zakupy opiewały na ponad 18 tys. zł. Z kolei za nalewki, a także na przykład gin pomarańczowy opłacono faktury w sumie na ponad 11 tys. zł. Faktury za zakup śmietankówki, czyli lokalnego likieru, opiewały na ponad 5,5 tys. zł. Z kolei na zakup cydru opolskiego urząd wydał ponad 400 zł, a zestawów upominkowych w jednym z marketów monopolowych 3 tys. zł.

Dziesiątki tysięcy na akwarele, świece zapachowe i pudełka ozdobne

Za zakup kilkudziesięciu akwareli z oprawą biuro marszałka zapłaciło ponad 13 tys. zł. Przed ubiegłorocznymi świętami Bożego Narodzenia ze środków urzędu nabyto też ponad 40 zestawów ręcznie malowanych bombek, opłacając faktury opiewające na ponad 6,5 tys. zł. Jako upominki dla gości opisano też zakup ręcznie malowanej porcelany ze wzorem opolskim. Koszt: ponad 6,8 tys. zł. Z kolei faktura za 135 sztuk kroszonek opolskich opiewała na ponad 3,3 tys. zł. Biuro marszałka nabywało też na przykład świece zapachowe za prawie 1,5 tys. zł, herbatki za ponad 2 tys. zł, kawy za ponad 4 tys. zł. Zapłaciło też blisko 3 tys. zł za 10 apaszek i 10 chust. Blisko 4 tys. zł kosztowało z kolei 80 sztuk książek o abp. Nossolu. Biuro marszałka jako prezenty dla gości nabywało też pióra. W sumie płacąc za nie ponad 4 tys. zł. Część prezentów wręczanych gościom marszałka i jego zastępców musiała być elegancko zapakowana. Z pieniędzy urzędu wydawano bowiem tysiące złotych na pudełka i ozdoby do pakowania. Na przykład faktura z początku kwietnia ubiegłego roku za „projekt graficzny owijek świąteczno-wielkanocnych oraz naklejek na pudełka z upominkami" opiewała na 1230 zł. Z kolei kilka miesięcy wcześniej biuro marszałka opłaciło fakturę ponad 8,8 tys. zł za pudełka ozdobne, a faktura na kosze wiklinowe opiewała na 650 zł.

Kolacja z okazji 25-lecia likwidowanego ośrodka TVP

Na liście faktur znajdują się też te za usługi gastronomiczne. 12 tys. zł pochłonęły koszty posiłków serwowanych podczas gali w ramach XIX Mistrzostw Polski Księży w Piłce Nożnej Halowej. Niemal identyczną kwotę urząd wydał na catering oraz wynajem sali dla uczestników paneli ekspertów, które odbyły się 4 grudnia ubiegłego roku na zamku w Mosznej. Na liście faktur są też te za obiady i kolacje wydawane przez marszałka. Okazuje się, że polityk KO opłacił też ze służbowej kasy spotkanie w jednej z restauracji z okazji… 25-lecia ośrodka TVP w Opolu, który – podobnie jak cała telewizja publiczna – znajduje się obecnie w likwidacji. Koszt: 2760 zł. Oprócz tego z budżetu opolskiego samorządu nabyto też za 2 tys. zł pilarkę spalinową jako nagrodę w objętych przez marszałka patronatem XXIV Międzynarodowych Zawodach Drwali w Bobrowie. Kotyliony z okazji Święta Niepodległości kosztowały 2460 zł, a te z okazji 3 maja – 1599 zł. Za ponad 6,6 tys. zł nabyto też drona do robienia materiałów promocyjnych. Z kolei na 10 tys. zł opiewała faktura za usługę reklamową wykupioną przez urząd podczas odbywających się we wrześniu ubiegłego roku Mistrzostw Klubu Golfowego Karolinka Golf Park, a na niespełna 28 tys. zł faktury wystawione przez warszawską firmę Samorządowe Internety za „monitoring treści dotyczących Województwa Opolskiego w mediach cyfrowych oraz konsultacje dotyczące treści publikowanych na profilach społecznościowych".

Konferansjer od bezpieczeństwa za blisko 8 tys. zł

Z budżetu gabinetu marszałka sfinansowano m.in. galę Opolska Marka 2024, na której wręczano nagrody dla najlepszych przedsiębiorców z województwa opolskiego. Podczas imprezy wystąpił zespół Cosmic Sound (trio smyczkowe), który zainkasował za to 38 tys. zł. Na kolejne 24,6 tys. zł opiewała faktura za asystę techniczną systemu teleinformatycznego do obsługi konkursu, na 4 tys. zł za wyświetlaną podczas eventu prezentację multimedialną, a nieco ponad tysiąc złoty mniej kosztowały projekt graficzny, wydruk i wykonanie dyplomów dla laureatów. Spore koszty z budżetu biura marszałka pochłonęła też organizacja Święta Województwa Opolskiego, które odbyło się 8 czerwca ubiegłego roku na zamku w Mosznej. Na blisko 40 tys. zł opiewała faktura za usługę wynajęcia, montażu, doręczenia, obsługi oraz zabezpieczenia w paliwo trzech agregatów prądotwórczych wraz z osprzętem, kolejne 4,5 tys. zł za przygotowanie i montaż dekoracji balonowej, 3,9 tys. zł za wynajem wraz z obsługą dmuchanych atrakcji. Z kolei faktura za transport ciężarowy materiałów promocyjnych na tę imprezę opiewała na ponad 2,5 tys. zł. Produkcja 60-sekundowego spotu z okazji święta województwa oraz 65-krotna jego emisja na antenie lokalnego radia Doxa kosztowały blisko 12 tys. zł, a publikacja w „Tygodniku Krapkowickim" promująca obchody – 1845 zł. Z budżetu biura marszałka opłacono też fakturę na blisko 8 tys. zł wystawioną przez prowadzącego działalność gospodarczą Bartosza Maziarza, eksperta ds. bezpieczeństwa, za usługę konferansjerską podczas III Kongresu Bezpieczeństwa Województwa Opolskiego. Kilka miesięcy później objął on stanowisko szefa bezpieczeństwa w kierowanym przez Ogłazę urzędzie. „GP" w związku z wydatkami z budżetu biura marszałka przesłała szereg pytań. Zapytaliśmy opolski urząd m.in. o okoliczności zatrudnienia, a wcześniej zlecenia konferansjerskiej usługi Maziarzowi, a także o wręczane gościom kiełbasy i alkohole. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1,5%**

L. 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożysz wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 153 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 154, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie z poz. 152.

151. Numer KRS	Kwota dla OPP	152.
0000309499	Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 141). Zaokrąglij ją do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1,5%** zł, gr

153. Cel szczegółowy	154. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	X

M. Informacje o załącznikach

W poz. od 155 do 158 podaj liczbę załączników, które składasz. Poz. 159 i poz. 160 wypełnij, jeśli załącznik PIT/D dołączasz do innego zeznania. Poz. 161 wypełnij, jeśli PIT/D jest załącznikiem do zeznania, które składa małżonek.

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl c41ef494bf

STRAŻNICY PRAWDY EKOLOGICZNEJ ORWELLOWSKI POMYSŁ RZĄDU



Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej ogłosił pierwsze wyniki konkursu na projekty związane z tzw. dezinformacją ekologiczną. Rozdysponowano pulę 11,4 mln zł, która w dużej części trafiła do kieszeni dobrych znajomych władz resortu podległego Paulinie Hennig-Klosce. Na liście znalazła się m.in. fundacja założona po wyborach w 2023 roku i związana z zespołem parlamentarnym, a także stowarzyszenie, którego prezes zasiada w co najmniej kilku gremiach powołanych przez resort klimatu i środowiska. Strażników prawdy ekologicznej będzie z kolei formował syn radnej KO z Pomorza.

MILIONY DLA SWOICH



Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Akademia Strażników Prawdy Ekologicznej: Budowanie odporności liderów opinii na dezinformację poprzez intensywne szkolenia i rozwój kompetencji" – tak brzmi tytuł projektu, który uzyskał najwyższe dofinansowanie z NFOŚiGW. Oznacza to, że organizacja z Pomorza otrzyma okrągły milion złotych, aby kreować strażników prawdy ekologicznej. Śledząc media społecznościowe Baltic Digital Institute, można odnieść wrażenie, że to lokalna organizacja organizująca szkolenia z dziedziny bezpieczeństwa cyfrowego. Na profilu znajdują się setki zdjęć uczestników z podpisami, że wszystko finansowane jest z pieniędzy UE i urzędu marszałkowskiego. Organizacja ma też swoją odnogę biznesową, która oferuje doradztwo z zakresu AI. Okazuje się, że twórców BDI z polityką łączy nie tylko kwestia zawodowa. Prezesem zarządu firmy jest bowiem Krzysztof Rek, czyli prywatnie syn radnej i wiceprzewodniczącej Sejmiku Województwa Pomorskiego Danuty Rek. Biznesmen aktywnie wspierał matkę podczas kampanii wyborczej. „Bez cienia wątpliwości. Poza tym, że zbieżność nazwisk nieprzypadkowa, dodam tylko, że ta kobieta nauczyła mnie spośród wielu rzeczy m.in. tego, czym jest serce i praca społeczna. Jestem megadumny, obserwując, jak realizuje swój mandat, i mam nadzieję, że będzie tak w kolejnej kadencji" – pisał 5 kwietnia 2024 roku w swoich mediach społecznościowych. Podobnych wątpliwości na liście znajdziemy jednak zdecydowanie więcej.

Znajomi Zielińskiej z zespołu

Rodzice dla Klimatu to kolejna organizacja pozarządowa działająca na pograniczu polityki. W tym przypadku trudno się nawet zorientować, co jest działalnością polityczną, a co społeczną. Wystarczy

eprasa.pl c41ef494bf



ZIELONA KASA

Całościowa kwota przeznaczona przez NFOŚiGW na projekt wyniosła ponad 12 mln zł. Maksymalne dofinansowanie dla poszczególnych ekoorganizacji wynosiło 1 mln zł i mogło dotyczyć nawet 90 proc. kosztów kwalifikowanych.

FOT. ADOBE STOCK

zajrzeć do sprawozdania merytorycznego tej fundacji. „Rzecznictwo i działania prawne – w 2024 roku powołano Parlamentarny Zespół »Rodzice dla Klimatu«, wspierający inicjatywy dotyczące ochrony środowiska, zdrowia publicznego i edukacji klimatycznej. Odbyło się 5 jego posiedzeń. Fundacja brała też aktywny udział w radach i grupach roboczych przy MKiŚ i MEN, współtworząc rekomendacje dotyczące edukacji klimatycznej i zdrowotnej. Fundacja prowadziła wielopoziomowe rzecznictwo ws. systemu kaucyjnego” – czytamy w sprawozdaniu merytorycznym organizacji. W wymienionym zespole parlamentarnym zasiada dziesięciu posłów Koalicji Obywatelskiej – w tym wiceminister klimatu i środowiska Urszula Zielińska – oraz jeden poseł Polski 2050. Wystarczy spojrzenie na media społecznościowe organizacji, aby przekonać się, komu sprzyja. Uprawia propagandę, stawiając resort klimatu w pozytywnym świetle. Zabawne są wpisy na temat systemu kaucyjnego. Gdy niemal cała Polska narzeka na niedziałające butelkomaty, Rodzice dla Klimatu są zadowoleni. „Choć system kaucyjny obowiązuje od niedawna w pełnej formie, bardzo cieszy mnie jako mamę reakcja syna Tadka (6 lat), który ostatnio mnie zapytał: »Mamo, czy ta butelka ma kaucję?«. Obserwacja i pomoc Tadzia w odkładaniu butelek, później frajda z ich wkładania do »zgniatarki« ułatwiły mi edukację” – czytamy wpis Dagmary. Podobnych relacji jest więcej. W ramach konkursu, który opisujemy, organizacja dostała 962 280,00 zł na projekt „Edukacja lekarzy w zakresie przeciwdziałania dezinformacji klimatycznej i wpływu zmian klimatu na zdrowie”. Czy to dużo? Organizacja powstała w kwietniu 2024 roku. Według sprawozdania do końca roku osiągnęła przychody 77 647,72 zł. Dodajmy na koniec, że zanim oficjalnie zaczęła działać, tworzony był ruch nieoficjalny. Oczywiście wtedy ściśle antyrządowy.

Platformiany aktywista

Oczywiście na liście beneficjentów programu NFOŚiGW nie mogło zabraknąć najbardziej znanej organizacji ekologicznej w Polsce, czyli Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Na projekt pt. „Odporni na dezinformację klimatyczno-środowiskową – edukacja i reagowanie” stowarzyszenie otrzymało 818 234,00 zł. Trzeba przyznać, że jest to jedna z niewielu organizacji na liście liczącej 16 podmiotów, która posiada doświadczenie w edukacji ekologicznej. Pracownia zajmuje się tym od dekad. Nie można jednak nie zauważyć, że w ostatnich latach z organizacji pozarządowej stała się ona formą ekologicznej przybudówki do Koalicji Obywatelskiej. Prezes Radosław Ślusarczyk ps. Suchy był jednym z prelegentów podczas konwencji partyjnej Koalicji Obywatelskiej i mówił o ekologii. To jedna z postaci, która jest określana jako „wszechmocna” w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Zasiada on w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody. Udało mu się to, chociaż formalnie jest jedynie magistrem geografii. Jest również członkiem kilku zespołów, w tym tego zajmującego się gospodarką łowiecką. O tym, jaką moc sprawczą ma Ślusarczyk, może świadczyć fakt, że po ostatniej zmianie władzy nieopodal jego domu powołano – wbrew wynikom konsultacji społecznych – jeden z największych rezerwatów w Polsce. Złośliwi twierdzą, że przy okazji aktywista doprowadził już do dymisji dwóch nadleśniczych, którzy próbowali mu się merytorycznie przeciwstawiać. Co jednak charakterystyczne, to do tej pory Pracownia była intensywnie zasilana pieniędzmi z zewnątrz. Za środki różnych instytucji międzynarodowych uderzała ona m.in. w budowę elektrowni w Ostrołęce, Lasy Państwowe czy spalanie biomasy. Wiele z pomysłów w poprzedniej kadencji było realizowanych przy pomocy polityków anty-PiS-u w Senacie. Izba refleksji przygotowała m.in. plany zmiany ustawy o lasach.

Ponad 12 mln ekozłotych

Konkurs NFOŚiGW został rozpisany w ubiegłym roku. Od początku budził kontrowersje z uwagi na dość krótki czas na składanie wniosków – 20–31 października 2025 roku. Maksymalna kwota dofinansowania wynosiła 1 mln zł i mogła dotyczyć nawet 90 proc. kosztów kwalifikowanych. Początkowo całościowa kwota przeznaczona na projekt miała wynosić 10 mln zł, ale instytucja zwiększyła ją ostatecznie do 12 696 254,00 zł. „Główny cel naboru to wspieranie działań przeciwdziałających dezinformacji klimatycznej i środowiskowej poprzez aktywną edukację i szkolenia dla kluczowych grup społecznych. Projekty powinny koncentrować się na upowszechnianiu wiedzy z zakresu klimatu, ochrony środowiska i zrównoważonego rozwoju, ze szczególnym naciskiem na edukację klimatyczną, aby skutecznie przeciwdziałać dezinformacji w tych obszarach. Podkreśla się również konieczność budowania kompetencji krytycznego myślenia i oceny źródeł informacji” – czytamy w opisie programu. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf

TANIEJ, CZYLI DROŻEJ

Trwa w najlepsze polityczno-medialna zabawa z obniżkami cen paliw. Politycy koalicji 13 grudnia chwalą się tym rzekomo niebotycznym sukcesem, rozgłaszając, jakiż to wspaniałomyślny jest rząd Tuska. Zabawa tym lepsza, że aktualną maksymalną cenę paliwa codziennie ogłasza minister energii. Po początkowym efekcie wow było tylko gorzej, bo paliwo stopniowo i tak drożeje. Zaś przedsiębiorcy po przeliczeniu cen netto odczuli… jeszcze większą podwyżkę! Co więcej, wśród internautów bardzo popularny jest pogląd, że i tak jakiekolwiek obniżki na stacjach benzynowych Polacy zawdzięczają… aferze pedofilsko-zoofilskiej, którą spanikowany Tusk postanowił przykryć właśnie „paliwową propagandą".







ZŁOTE myśli #CenyPaliw



Emilia Kamińska @EmiliaKaminska

Są takie sklepy, które najpierw podwyższają ceny, żeby później ogłosić promocję. I tak samo jak Tusk mają klientów za durniów.



Wolność__ Słowa @WolnoscO

Wylosowane! Od jutra olej napędowy będzie po 7,66 zł za litr, benzyna bezołowiowa 95 po 6,21 zł za litr, benzyna bezołowiowa 98 po 6,81 zł za litr. Rząd zaprasza na kolejne losowania!



Jakub Śmieszek @JS_Kxz

Ciekawe, którego dnia wylosuje się to słynne 5.19.



Generał prof. dr Jamal Śmigowski @JSmigowski

Ten rząd jest tak nieudolny, że nawet gdy chce dobrze, to wychodzi źle. Właśnie podwyższył ceny paliw dla przedsiębiorców. Diesel wczoraj 8,99 zł za litr – 23% VAT, czyli 6,92 zł netto. Diesel dziś po „obniżce" 7,6 zł za litr – 8% VAT, czyli 6,99 zł netto. Podwyżka po obniżce o 7 gr.

eprasa.pl c41ef494bf

TYLKO NIE MÓW NIKOMU

Internauci wciąż nie mogą wyjść z szoku, jak media głównego nurtu postanowiły zamilczeć skandaliczną aferę pedofilsko-zoofilską, w którą zamieszana jest wieloletnia działaczka Koalicji Obywatelskiej z Kłodzka. „Gazeta Wyborcza" uznała jednak, że opisując sprawę, nie warto używać nazwy partii, o którą chodzi. Andrzej Stankiewicz w popularnej radiowej audycji uciszał polityków opozycji, gdyż jego zdaniem radiowy poranek to nie czas i miejsce, by mówić o bulwersującej aferze. Problem w tym, że tak o poranku, jak i w południe, po południu i wieczorem pan Stankiewicz i jemu podobni również byli zdania, że „to niedobra pora o tym mówić". Internauci idą o zakład, że gdyby tylko obrzydliwa afera dotyczyła kogoś z prawicy lub Kościoła, wszystkie media głównego ścieku od tygodnia nie przerywałyby wydań specjalnych, a Donald Tusk powołałby specjalny zespół „do zbadania".





PRZEBUDZENIE W KRAKOWIE

To już praktycznie pewne. W Krakowie odbędzie się referendum w sprawie odwołania prezydenta Aleksandra Miszalskiego. Gród Kraka obudził się z letargu, zmobilizował i zebrał wystarczającą liczbę podpisów. Okazuje się, że nagrywanie układów tanecznych na social media i wypisywanie sobie na czole ośmiu gwiazdek to za mało, by zyskać uznanie mieszkańców dużego miasta z ambicjami. Czy przykład Krakowa będzie miał przełożenie na inne polskie miasta obrośnięte od lat pajęczynami polityczno-biznesowo-towarzyskich powiązań?

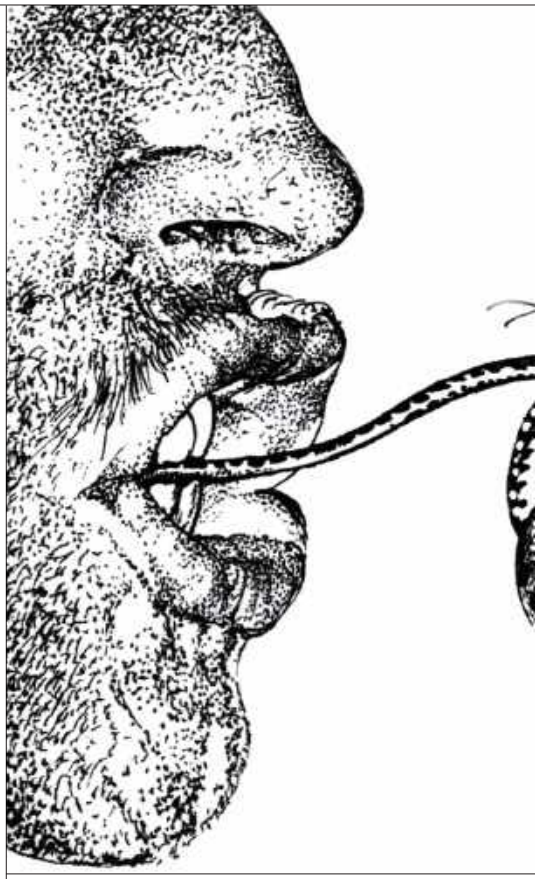


eprasa.pl c41ef494bf



Dawid
Wildstein

Kartel medialny W AKCJI



Sposób, w jaki media sprzedane obecnej władzy zareagowały na pedofilską i zoofilską aferę w Kłodzku, pokazuje, że określanie ich mianem kartelu medialnego jest jak najbardziej właściwe. Trudno o wymowniejszy przykład tego, do czego są w stanie się posunąć, aby bronić swoich mocodawców politycznych, a także jak głęboko same uwikłane są w patologie i przestępstwa dzisiejszej władzy, co w oczywisty sposób wzmacnia ich lojalność wobec Tuska. Przy okazji sprawa Kłodzka pokazuje nam też, jak wyglądają strategie propagandowe obecnego układu, używane do neutralizacji nawet najcięższych oskarżeń, które są wobec niego wysuwane.

PUBLICYSTYKA

Z perspektywy czasu wyraźnie widać, że w sprawie pedofilskiej afery z Kłodzka uśmiechnięta władza czekała, ile mogła, łudząc się, że można sprawę zamieść pod dywan, że nie „złapie" ona zainteresowania opinii publicznej. Swoją propagandę dostosowywała więc do zasięgu informacji o tym skandalu. Na początku rządzący uznali, że wystarczającym działaniem neutralizującym negatywne dla nich skutki ujawnienia patologii z Kłodzka będzie przemilczenie sprawy.

Karne wojsko

Warto zauważyć imponującą wręcz „karność" mediów powiązanych z obecną władzą. Przez kolejne dni, mimo że cały internet żył potwornymi wydarzeniami z Kłodzka, niczym monolit albo udawały, że sytuacja nie miała miejsca, albo ukrywały kluczowe informacje. Czasem robiły to we wręcz karykaturalny sposób. W „Gazecie Wyborczej" pojawił się tekst, w którym stwierdzono, że oskarżona o pedofilię Kamila L. „należała do dużej partii politycznej", nie precyzując, że chodzi o Koalicję Obywatelską. Przez kilka dni żadne medium się z tego frontu milczenia nie wyłamało, co pokazuje, że potrafią one podczas kryzysu działać niczym prawdziwe propagandowe wojsko, a także to, jak silna jest nad nimi polityczna kontrola.

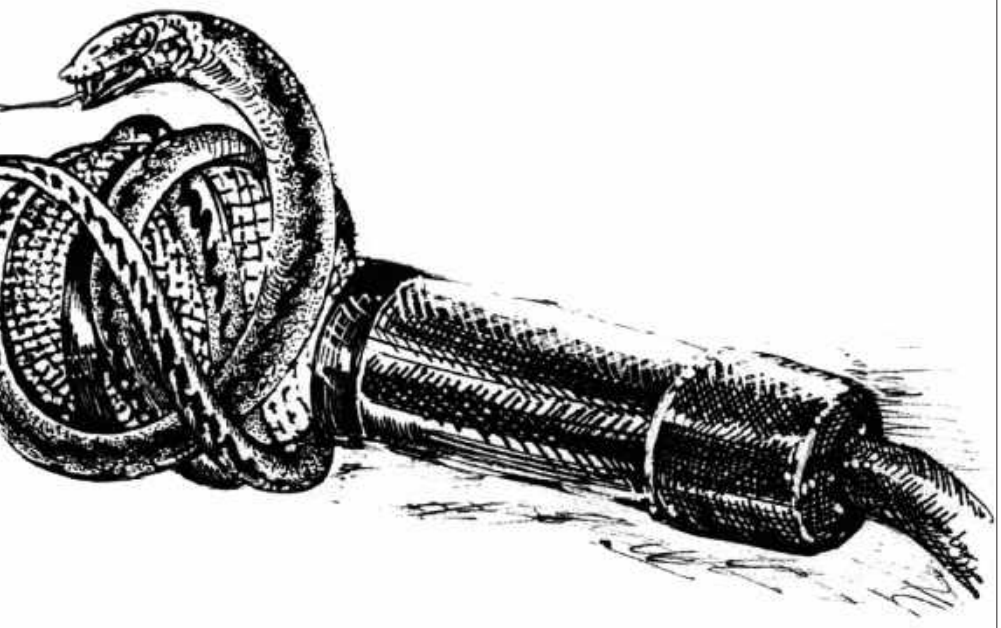
Nie znaczy to jednak, że tuby propagandowe Koalicji Obywatelskiej pozostawały bierne. Robiły, co mogły, żeby stworzyć rozmaite tematy zastępcze, na których starały się zogniskować uwagę opinii publicznej i odwrócić ją od koszmaru z Kłodzka. Przez ostatnie dwa tygodnie pojawiło się mnóstwo takich wrzutek. Idealnym przykładem jest awantura o „niewłaściwy gest" prezydenta wobec funkcjonariusza TVN-u.

Dopiero gdy władza uznała, że zasięg informacji o zbrodniach z Kłodzka jest tak duży, że milczenie w tej sprawie zaczyna przynosić więcej szkód niż pożytku, po prawie tygodniu uśmiechnięte media zaczęły opisywać sprawę, ale oczywiście we „właściwy" sposób. Doceńmy tutaj szczerość portalu Onet, w którego artykule mogliśmy przeczytać następujące zdanie: „Teraz – ponieważ sprawa przestała być wyłącznie odpychającą historią kryminalną, a stała się elementem wojny politycznej – przedstawiamy jej drastyczne szczegóły". Innymi słowy Onet przyznał, że to sytuacja polityczna wymusiła na nim zajęcie się tą aferą. Oczywiście pytaniem retorycznym jest to, czy gdy pojawiają się oskarżenia o pedofilię ludzi niepowiązanych z Koalicją Obywatelską, na przykład księży, Onet także czeka na „odpowiedni moment"? Uśmiechnięte media zajęły się sprawą z Kłodzka na kilka różnych sposobów. Przede wszystkim stały się one pasem transmisyjnym kłamstw, jakie w sprawie Kłodzka kolportują politycy władzy. Ale nie tylko.

Temat tabu

W przytoczonym cytacie z artykułu na Onecie widać, w jakim kierunku poszedł drugi etap propagandowy, mający na celu zneutralizowanie tematu Kłodzka. Skoro nie da się już milczeć, skoro trzeba o tym pisać, to w taki sposób, żeby wybielić obecnie rządzącą partię i znaleźć kozła ofiarnego, na którym mogą się skupić negatywne emocje. Afera z Kłodzka zaczęła

eprasa.pl c41ef494bf



RYS. ANTONI CHODOROWSKI

być więc przedstawiana jako element gry politycznej. Ważniejszą kwestią niż to, co się tam wydarzyło, stało się to, kto i dlaczego chciał o tym mówić. Winnymi oczywiście okazały się opozycja i krytyczne względem władzy media.

Idealnym przykładem tego typu strategii propagandowej jest tekst dyżurnego „autorytetu od pedofilii" uśmiechniętej władzy, czyli Terlikowskiego. Z pozycji „eksperckich", nieudolnie usiłując udawać obiektywizm, nasz nawrócony na Tuska katolik tłumaczy odbiorcom, że może faktycznie doszło do zła, jednak teraz należy się skupić nie na samej zbrodni, ale na tych, którzy ośmielają się o niej mówić. To oni okazują się potworami, którzy instrumentalizują krzywdę dzieci i zwierząt, którzy ich cierpienie traktują li tylko jako pałkę polityczną. Ciekawe, że Terlikowski nigdy nie pozwala sobie na tak ostrą krytykę, kiedy to obecna władza w najbardziej prymitywny i zakłamany sposób atakuje opozycję. Jeszcze ciekawsze jest jednak to, jak dyżurny autorytet Tuska definiuje ową instrumentalizację zbrodni w Kłodzku. Okazuje się nią łączenie tego koszmaru z rządzącą partią oraz sugestie, że media powiązane z władzą próbowały ten koszmar zatuszować. Innymi słowy instrumentalizacją potworności, które wydarzyły się w Kłodzku, jest.. mówienie prawdy o nich. I taki jest przekaz Terlikowskiego. Jest formą tresury swoich odbiorców, wywołania w nich wrażenia, że sama rozmowa o tym temacie jest już czymś złym, jest rzeczą niewłaściwą, do której nie wolno dopuścić. Największym złem okazuje się próba dowiedzenia się czegoś o okolicznościach tego koszmaru, drążenie tematu, który z perspektywy władzy i jej narzędzi takich jak Terlikowski ma być tabu. Perfidii tej propagandzie dodaje fakt, że udaje ona troskę o ofiary, aby ukryć prawdę o zbrodniach.

Wspólnicy tej zbrodni

Terlikowski idzie jednak w swoim tekście dalej. Nie tylko przekazuje odbiorcom, o czym nie wolno mówić ani nawet myśleć, nie tylko wskazuje, że obiektem krytyki nie powinna być władza, lecz opozycja oraz ci dziennikarze, którzy mówią o potwornościach z Kłodzka. Jednocześnie decyduje się odsłonić „prawdziwe intencje" tych, którzy ośmielają się badać okoliczności tej zbrodni. Czytamy w tekście Terlikowskiego, że temat Kłodzka „ma budować wrażenie, że problem pedofilii dotyczy tylko elit, nie Kościoła czy rodziny". Pomijając zwyczajne kłamstwo tego stwierdzenia, zwróćmy uwagę, co tak naprawdę autor chce przekazać tymi słowami. Okazuje się, że ci, którzy chcą wyjaśnienia tego, co stało się w Kłodzku, nie tylko instrumentalizują tę sprawę, lecz także… sami są przestępcami. Robią to bowiem, bo mają swoje za uszami. Bo chcą ukryć krzywdę dzieci, która dzieje się gdzieś indziej. W ten sposób propaganda uśmiechniętej władzy dochodzi do swojego ostatecznego celu. Wspólnikami pedofilów okazują się ci, którzy ośmielają się krytykować rząd za Kłodzko, którzy chcą poznać prawdę o tym, co naprawdę się tam wydarzyło.

Tekst Terlikowskiego jest ciekawy i dlatego pozwoliłem sobie go tu przytoczyć, ponieważ łączy on dwie strategie propagandowe, które są najczęściej rozdzielone. O ile argumenty instrumentalizacji krzywdy i gry politycznej podchwytują bardziej „cywilizowane" tuby propagandowe władzy, jak Onet, TVN czy nawet „Wyborcza", o tyle już brednie o ukrywającej pedofilów opozycji przeznaczone są dla portali takich jak Sok z Buraka i jego klony bądź aktywizowane przez Giertycha i jego ludzi farmy trolli. Ci już wprost lecą z przekazem, że tak naprawdę to wszystko jest afera PiS-u, który chce w ten sposób ukryć swoje zbrodnie.

Niezależnie jednak od tego, czy mamy do czynienia z propagandą bardziej „subtelną", czy też jej kloaczną wersją, są one elementem tej samej operacji. Zaś cel tego działania jest oczywisty: zrobić wszystko, by ukryć to, co naprawdę wydarzyło się w Kłodzku. To pokazuje, i na tym warto zakończyć ten tekst, jak nisko upadli funkcjonariusze medialni związani z obecną władzą. Nie tylko w wymiarze moralnej degeneracji. Tusk zmusił przecież tych ludzi de facto do tuszowania obrzydliwej zbrodni. Są jego wspólnikami i wiedzą, że jeśli on pójdzie na dno, to oni razem z nim. Zrobią więc dla niego wszystko. To naprawdę jest teraz kartel. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



Krzysztof
Wołodźko

POLITYKA WIELKIEJ ŚCIEMY. RZĄDOWA STRATEGIA ANTYDEMOGRAFICZNA



O kryzysie demograficznym w Polsce mówi się ostatnio w kontekście likwidacji porodówek. Dla obecnej władzy spadek dzietności to koronny argument za ich likwidacją – lekarstwo jest jeszcze gorsze od choroby. Ale niż demograficzny ma coraz dalej idące konsekwencje – prowadzi do likwidacji przedszkoli i szkół. Z czasem będzie coraz bardziej odbijał się i na rynku pracy, i na potrzebach instytucjonalnych państwa polskiego. Rząd Donalda Tuska, zafiksowany na walce z opozycją, kompletnie nieporadny wobec społeczno-gospodarczych wyzwań, stosuje w powyższych sprawach taktykę przemilczeń.

PUBLICYSTYKA

Na koniec 2025 roku liczba ludności w Polsce wyniosła 37 mln 332 tys. osób – wynika z nowych danych Głównego Urzędu Statystycznego. To o 157 tys. osób mniej w porównaniu z rokiem wcześniejszym. Spadek jest wyraźny: stopa ubytku rzeczywistego sięgnęła minus 0,42 proc. – na każde 10 tys. mieszkańców ubyły około 42 osoby (rok wcześniej 39). Na tym nie koniec niepokojącej statystyki: w 2025 roku liczba urodzeń była o około 168 tys. niższa od liczby zgonów. Współczynnik przyrostu naturalnego wyniósł minus 4,5 na 1000 osób wobec minus 4,2 rok wcześniej. Co więcej, według wstępnych danych w poprzednim roku zarejestrowano około 238 tys. urodzeń żywych, czyli o około 14 tys. mniej niż w 2024 roku. Z kompletnie niemal przemilczanego raportu Rządowej Rady Ludnościowej opublikowanego minionej jesieni wynika, że nasz kraj odnotowuje jeden z najniższych poziomów dzietności w Europie. Współczynnik spadł do 1,10 w 2024 roku, co sytuuje nas w grupie krajów z najniższą dzietnością na kontynencie. Przypomnijmy, że prostą zastępowalność pokoleń gwarantuje współczynnik dzietności na poziomie 2,1.

Rządowa polityka kapitulacji

Nasza przyszłość w najbliższych dekadach w tych kwestiach jest już przesądzona: z danych Unii Metropolii Polskich wynika, że do 2050 roku liczba seniorów w Polsce wzrośnie niemal o 2,5 mln. Co trzeci mieszkaniec naszego kraju będzie w wieku emerytalnym! Z kolei z analiz Związku Miast Polskich wynika, że aż 70 spośród 1020 miast w naszym kraju ma tak niski wskaźnik dzietności, że w perspektywie dwóch pokoleń mogą zniknąć z mapy Polski. Ma to duży związek z problemami, które opisałem niedawno w tekście „Władza wdepnęła na minę. Płacą za to młodzi" („Gazeta Polska", nr 13 z 25 marca 2026): „Kłopoty naszej gospodarki coraz bardziej będą się wiązały z problemami demograficznymi. To samonapędzający się mechanizm: im mniej pracy dla młodych na wsi, w miasteczkach, powiatowych miastach, tym większa skłonność do migracji za chlebem. Osłabienie popytu, czyli zapotrzebowania na pracę młodych, bardzo mocno wpłynie na jej podaż. Parafrazując klasyka: skoro pracy nie ma i nie będzie, to nikt o zdrowych zmysłach nie zostanie w mniejszym mieście oddalonym od metropolii, nawet gdyby bardzo chciał".

Barbara Socha, doradca prezydenta Karola Nawrockiego, w latach 2019–2023 podsekretarz stanu w resortach związanych z rodziną i polityką społeczną, od dłuższego czasu krytykuje rządową Strategię Rozwoju Polski do 2035 r. (SRP). Rząd przypomniał sobie niedawno o tym dokumencie, ale doradczyni prezydenta mówi jasno, że SRP nie zawiera pomysłu na rozwój: „»Łagodzenie zmian demograficznych i adaptację do nich« można interpretować jako kapitulację. Jeżeli dzisiejszy poziom dzietności nie zwiększy się istotnie, to każde kolejne pokolenie będzie o połowę mniejsze od pokolenia swoich rodziców. To szybka droga do tego, byśmy jako Naród przestali istnieć". Warunki dyktuje ekonomia, „co wiąże się z istotnym pogorszeniem sytuacji zarówno kobiet, jak i mężczyzn" („Rzeczpospolita", 20 listopada 2025). Zdaniem Barbary Sochy tzw. rządowa strategia to jedynie dryf, a nie propozycja realnego wyjścia z demograficznego impasu: brak realnych strategii, które mogłyby pomóc rodzinom zdecydować się na drugie i trzecie dziecko. A tylko rodziny z trójką dzieci dają Polsce szanse na pokonanie dojmującego kryzysu. Ani system eme-

eprasa.pl c41ef494bf



RYS. ADOBE STOCK

rytalny, ani edukacyjny, ani polityka podatkowa i komunikacja publiczna nie odpowiadają dzisiaj na wyzwania demograficzne. Nie jest to odosobniony pogląd. Mateusz Łakomy, ekspert ds. demografii, którego znają Państwo także z naszych łamów, w jednym z wywiadów zwracał uwagę, że legislatorzy nie szacują wpływu na dzietność, aby uniknąć kłopotów. „Jeśli kratkę z napisem »demografia« zostawią pustą, nikt nie będzie im zadawał trudnych pytań" – mówił.

Tusk: „Demografia najważniejsza". Czyżby?

Formacje polityczne skupione wokół Donalda Tuska rządzą ponad dwa lata. Ale w sprawach społecznych uwielbiały wymądrzać się, gdy były w opozycji. Gdy Prawo i Sprawiedliwość wprowadzało 500 plus, liberalnej histerii i lewackim pouczaniom nie było końca. Bez trudu można znaleźć wypowiedzi lidera Koalicji Obywatelskiej z tamtego czasu. W Kleosinie na Podlasiu obecny premier ściemniał bez mrugnięcia okiem: „To będzie jedno z pierwszych zadań rządu Platformy Obywatelskiej. Doprowadzić, aby już nie było w Polsce gminy bez żłobka. To jest z mojej strony zobowiązanie". Mówił, że „nie ma obecnie ważniejszej sprawy niż demografia". Dzisiaj już jest jasne, że Tusk z pomocą mainstreamowych mediów wepchnął wyborcom wyjątkowo cuchnącą kłamstwami kiełbasę wyborczą.

Oddajmy głos Wyborcza.biz: „Program »Aktywny Rodzic«, zwany potocznie »babciowym«, miał pomóc rodzicom wrócić do pracy i wspierać rozwój sieci żłobków. W praktyce efekt okazał się odwrotny. Coraz więcej rodziców decyduje się zatrudnić opiekunkę, a w miastach liczba dzieci w placówkach spada". Wiem, o plusach i minusach żłobków powiedziano wiele: wybór opieki rodzinnej nad maleństwami może być znacznie lepszy dla wielu rodziców i ich najbliższych krewnych. Kontekst jest jednak szerszy: obecna władza jest na bakier z własnymi obietnicami, które dałoby się wpisać w plan poprawy naszej demografii. Z raportu Demagoga wynika jasno: „Nie należy spodziewać się w najbliższym czasie np. podwyższenia kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł. Jak określił to minister finansów, kwota potrzebna na realizację tego postulatu nie zmieściła się w budżecie na 2026 rok. Z dziurą budżetową mierzy się też Narodowy Fundusz Zdrowia, dlatego zamiast zniesienia limitów w lecznictwie szpitalnym mogą nas czekać jeszcze większe limity na świadczenia". I limity rzeczywiście wróciły.

Na tym nie koniec. Skoro demografia to w znacznej mierze także ekonomia, czyli wydatki na potomstwo, warto przypomnieć jeden ze „stu konkretów" Donalda Tuska: „Wprowadzimy bon na profilaktykę i leczenie stomatologiczne dla dzieci i młodzieży do wykorzystania w każdym gabinecie stomatologicznym. Przywrócimy opiekę dentystyczną w szkołach podstawowych". Tyle fikcje gdańskiego lumpenliberała. A fakty? O nich niedawno pisała „Codzienna": „Bez podpisu, bez podania przyczyn i bez konsultacji Centrala NFZ poinformowała stomatologów leczących pacjentów w ramach kontraktów z NFZ, że nie zapłaci za część zabiegów higienizacji zębów". Wiceprezes Naczelnej Rady Lekarskiej Paweł Barucha mówił naszej gazecie: „Ucierpią na tym pacjenci i odczujemy to już niedługo, obserwując wzrost próchnicy. A ci stomatolodzy, którzy jeszcze prowadzą gabinety »na NFZ«, zrezygnują z tej praktyki. Odczujemy to wszyscy, ponieważ w ich miejsce wejdą duże korporacje, które stać na to, by przeczekać finansowy kryzys, a za kilka lat to one będą dyktować warunki NFZ i pacjentom". Tusk obiecywał też zerowy VAT na transport publiczny i 600 złotych dopłaty na wynajem mieszkania dla młodych. Dobrze, że nie obiecywał oranżady w miejskich fontannach, bo niemała część jego wyborców miałaby poważne problemy jelitowe.

Pinokio z Gdańska

A skoro mowa była o żłobkach – miały się otwierać. Ale się zamykają! Podobnie jest z przedszkolami i szkołami. Pod koniec marca pojawiły się informacje o kolejnych zamykanych przedszkolach – jak Polska długa i szeroka: swoje robi nie tylko niż demograficzny. Wynika to także z coraz mniej korzystnych warunków finansowania placówek edukacyjnych. Wcześniej samorządy dostawały subwencję oświatową, rząd Donalda Tuska od

eprasa.pl c41ef494bf

1 stycznia 2025 roku zastąpił ją środkami na „potrzeby oświatowe". Za zmianą nazwy kryją się niekorzystne rozwiązania – w tym mniejsze pieniądze. To nie moja interpretacja, to podaje „Wyborcza": „Samorządowcy dochodzą do wniosku, że rząd ich oszukał, bo obiecał pokrywać większe wydatki, które finalnie spadają na samorządy". W artykule „Samorządów nie stać na aż tyle szkół i przedszkoli. »Za mało dzieci i pieniędzy«", który przywołuję, roi się od podobnych określeń: samorządowcy poczuli się zlekceważeni, samorządowcy czują się oszukani. Aż chciałoby się zacytować klasyka: „Uśmiechnijcie się, brygada, co tacy smutni jesteście?!". Ale ta złośliwostka staje się coraz bardziej ponura.

Bielsko-Biała, Chorzów, Racibórz, Bytom, Żywiec, Katowice, Dąbrowa Górnicza, Wodzisław Śląski – to tylko niewielka część miejscowości, z których płyną skargi samorządowców, nauczycieli, rodziców. Zwijanie edukacji dotyczy całego kraju: w 2025 roku w Polsce kuratoria oświaty wydały prawie 300 pozytywnych opinii dotyczących likwidacji lub przekształcenia szkół i przedszkoli. Z danych ministerstwa edukacji wynika, że między rokiem szkolnym 2026/2027 a 2042/2043 liczba dzieci i młodzieży zmniejszy się o ponad 1,5 mln. Zgodnie ze strategią tuskowego dryfu: władza raportuje negatywne trendy i równo tnie pieniądze na zdrowie i edukację. A to jeszcze bardziej pogłębi negatywne tendencje demograficzne. I to nie tylko w mniejszych miastach. Głośno było ostatnio w mediach o zamykanych przedszkolach w Warszawie. Ten proces w stolicy coraz bardziej przyspiesza, a przecież największe polskie miasto przyciąga znaczne liczby ludzi w wieku produkcyjnym i reprodukcyjnym.

Ktoś powie, że negatywne trendy demograficzne to problem całej Europy. I że ten proces podpada pod dziejowe, cywilizacyjne determinanty, z którymi trudno coś zrobić. Rzecz do dyskusji. Pewne jest jednak, że w tej kwestii szczególnie razi hipokryzja Koalicji Obywatelskiej, lewicy i byłej już Polski 2050, czyli ugrupowań, które z całego serca zapewniały, iż poradzą sobie z tym wyzwaniem. Tusk – jak pokazałem na początku artykułu – kusił mieszkańców mniejszych miejscowości obietnicami wprost odnoszącymi się do demografii. Zapewniał, że Polska B pod jego rządami będzie się tylko rozwijać. Dzisiaj już widać, jak krótkie nóżki miało to kłamstwo. I że jedynym Pinokiem naszej polityki jest premier z Gdańska. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ZIELONA GRANICA 2



Dawid **Wildstein**

Żurek nie skorzystał z okazji, żeby milczeć, i zdecydował się znowu napluć na kapitan Michalską, byłą rzeczniczkę Straży Granicznej. Stwierdził, że za czasów jej urzędowania na granicy działy się rzeczy straszne, które ukróciła – swoim profesjonalizmem i stanowczością – uśmiechnięta władza. Wtedy pushbacki były faszystowskie, dziś są uśmiechnięte... Hipokryzja, kłamstwa i podwójne standardy Żurka mogą szokować. Tyle że to przemyślana strategia władzy. Wzmacnia ona w ten sposób u swoich zwolenników dwójmyślenie, żeby wiedzieli, że kiedy rządzi PiS, na polski mundur należy pluć, kiedy przy władzy jest Tusk – chwalić go (oczywiście, jak pokazuje casus kapitan Michalskiej, tylko teoretycznie). W ten sposób uśmiechnięty populizm przygotowuje sobie grunt pod przyszłe działania. Trudno bowiem o wyraźniejszy sygnał tego, że jeśli tylko ci ludzie stracą władzę, ponownie sprzymierzą się z Putinem i Łukaszenką w ich atakach na Polskę. Znowu będą szerzyć kłamstwa obu satrapów. Uaktywnią swoich patocelebrytów, kolejny raz usłyszymy brednie o masowych grobach, które siepacze PiS-owskiego reżimu wykopali dla migrantów. Holland nakręci „Zieloną granicę 2. Powrót faszyzmu", Kramek ze swoimi prowokatorami będzie znowu niszczył polskie rubieże, „Gazeta Wyborcza" przypomni sobie, że „żaden człowiek nie jest nielegalny". To zresztą kolejny powód, dla którego ta władza trzyma tego typu cyngli medialnych i zadymiarzy blisko siebie, rozmieszczając ich w najróżniejszych instytucjach publicznych. Żeby móc ich natychmiast ponownie użyć. Abstrahując jednak od obrzydliwej hipokryzji, gotowości do działania z największymi wrogami Polski i destabilizowania naszego państwa, najgorsze jest w tym coś innego. Wypowiedzi takie jak ta Żurka są uważnie słuchane na Wschodzie. I są one komunikatem dla Moskwy i Mińska, żeby – jeśli dojdzie do zmiany władzy – ponownie rozkręcić równie intensywny atak na naszą granicę, jaki miał miejsce za poprzednich rządów PiS. A wtedy odpowiedzialnymi za to, a także za ofiary czy po stronie Polski, czy migrantów, w tym samym stopniu będą zarówno Putin, jak i jego polscy sojusznicy, tacy jak Żurek i jego polityczni patroni. **GP**

Hipokryzja, kłamstwa i podwójne standardy Żurka mogą szokować. Tyle że to przemyślana strategia władzy.

eprasa.pl c41ef494bf



FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / JAN PAWEŁ II }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

PRZYSZLIŚCIE DO MNIE

W Wielki Czwartek prezydent RP Karol Nawrocki złożył wieniec przed Krzyżem Papieskim na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. W tym dniu, 2 kwietnia, przypadła 21. rocznica śmierci św. Jana Pawła II. Miałem zaszczyt uczestniczyć w tej uroczystości. Stała się okazją, by chociaż na chwilę przypomnieć sobie, jak bardzo papież Polak wpłynął na nasze życie. Kształtował naszą młodość.

Kiedyś was szukałem, teraz wy przyszliście do mnie. Dziękuję!”. Tak miały brzmieć jedne z ostatnich słów Jana Pawła II do młodzieży wypowiedziane już na łożu śmierci. Cały pontyfikat papieża był czasem jego wielkiej przyjaźni z ludźmi młodymi. Od początku chciał być dla nich przewodnikiem i zaprosić do pięknej przygody: spotkania Chrystusa i wędrowania razem z nim ścieżkami swojego życia. Wciąż w uszach brzmią zachęty papieża kierowane przez lata właśnie do młodzieży: „Jesteście nadzieją Kościoła!”, „Jesteście bogaci młodością!”, „Musicie od siebie wymagać, choćby inni od was nie wymagali!”, „Nie bój się, wypłyń na głębię, jest przy tobie Chrystus!”, „Nie lękajcie się! Bóg jest miłością!”, „Jesteście stróżami poranka III tysiąclecia!”. Papież zaprosił młodzież do regularnych spotkań w każdą Niedzielę Palmową w ich lokalnych kościołach. W świątyniach katedralnych na całym świecie młodzi mieli w ten dzień spotkać się z miejscowymi biskupami reprezentującymi Ojca Świętego. Kiedy w sercu Jana Pawła II rodził się ten pomysł, nawet biskupi mówili: młodzież nie przyjdzie, skąd weźmiemy młodych w Kościele? A młodzi jednak przyszli. Później były wspaniałe manifestacje wiary młodego Kościoła: Światowe Dni Młodzieży. W różnych miejscach świata: w Rzymie, Toronto, Paryżu, Manili… Wśród wielu miejsc wybranych przez papieża na to szczególne spotkanie znalazła się i Częstochowa. Było to szczególne spotkanie, ponieważ u stóp Jasnej Góry pierwszy raz po opadnięciu żelaznej kurtyny z papieżem spotkała się młodzież Wschodu i Zachodu.

Przez cały swój pontyfikat Jan Paweł II wywarł wielki wpływ na wiele młodych pokoleń. Dla mojego szczególne przesłanie płynęło ze spotkania Ojca Świętego z młodymi na Westerplatte w 1987 roku. Wtedy były dwie różne Polski. Ta oficjalna komunistyczna, pełna zakazów i nakazów, oderwana od rzeczywistości, i obok niej Polska wolna, niezależna, wierna chrześcijańskiemu dziedzictwu, choć skrępowana przemyślnym aparatem zniewolenia, będącego na usługach tej oficjalnej, ludowej ojczyzny. Bardzo czekaliśmy na to spotkanie Jana Pawła II z nami. Niezależne środowiska młodzieżowe w Gdańsku, młodzież akademicka, harcerze – wszyscy przygotowali się na to wydarzenie już kilka miesięcy wcześniej. Niestety przygotowała się też Służba Bezpieczeństwa. Dosłownie w przededniu spotkania na Westerplatte spora część młodych opozycjonistów została zatrzymana, a wraz z nimi „aresztowano” transparenty niepodległościowych organizacji młodzieżowych, zarekwirowano okolicznościowe ulotki. I tak na nic się to zdało…

Na Westerplatte z ust Jana Pawła II padły słowa, które stały się swoistym credo mojego pokolenia: „Każdy z was, młodzi przyjaciele – wołał papież – znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, który trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić w sobie i wokół siebie. Obronić – dla siebie i dla innych”. Te słowa gdańska młodzież zapisała sobie głęboko w sercach. Rok później dokończyła w Stoczni Gdańskiej rewolucję Solidarności rozpoczętą w roku 1980.

Papież pozostawił po sobie bogatą duchową spuściznę i dla wielu z nas jest wciąż ważnym punktem odniesienia. Żyje w naszych sercach, a jak długo żyć będzie, zależy tylko od nas, od naszej postawy.

Papież pozostawił po sobie bogatą duchową spuściznę i dla wielu z nas jest wciąż ważnym punktem odniesienia. Żyje w naszych sercach, a jak długo żyć będzie, zależy tylko od nas, od naszej postawy. Warto wciąż przypominać sobie słowa, które przed laty nam pozostawił, przemodlić je, na nowo przemyśleć. I zacząć tym żyć. GP

eprasa.pl c41ef494bf



Wojciech
Mucha

UNIJNE SPOSOBY NA ORBÁNA



Przedwyborcza kampania na Węgrzech pozwoliła nie tylko zajrzeć za kulisy węgierskiej polityki i zobaczyć, jak kraj ten jest uzależniony od rosyjskich wpływów. To także moment, w którym unijni macherzy zdejmują maski i wprost mówią, w jaki sposób zamierzają dążyć do ograniczenia suwerenności państw członkowskich. Sprawa Węgier jest tu tylko i aż pretekstem.

PUBLICYSTYKA

To już ostatni tekst poświęcony przedwyborczej sytuacji na Węgrzech. W chwili gdy go Państwo czytają, do głosowania albo pozostały godziny, albo jest już po fakcie, więc ze względu na cykl wydawniczy odniesiemy się tego z opóźnieniem, ale kompleksowo (w numerze z 22 kwietnia). Dziś warto odejść na chwilę od kampanijnej rzeczywistości i spojrzeć na to, co unijne elity planują w momencie, gdyby jednak okazało się, że orbánowy Fidesz po raz kolejny wybory wygra, choć i w wypadku porażki plan ten będzie realizowany. A jest to plan iście diaboliczny i będący – pomimo wszelkich różnic pomiędzy naszymi krajami – przestrogą także dla Polski.

Co w planach na Orbána?

W ubiegłym tygodniu w reprezentującym zazwyczaj stanowisko europejskiego mainstreamu serwisie Politico.eu pojawił się tekst pod wiele mówiącym tytułem: „5 sposobów, w jaki UE mogłaby poradzić sobie z Węgrami, jeśli Orbán wygra ponownie". Tak, nie przywidziało się Państwu. Tekst w dość otwarty sposób prezentuje kolejne etapy „radzenia sobie", a de facto „dorzynania" Fideszu i samych Węgier, jeśli tylko naród znad Dunaju zadecyduje, że Orbán jednak ma kontynuować swoją misję. Jakie to etapy? Cóż, dyplomaci unijni wprost mówią, że mają zamiar przestać się cackać i zamierzają „zdjąć rękawiczki". Brzmi to groźnie i takie rzeczywiście jest, ponieważ przypadek Węgier jest tu tylko pretekstem do ujawnienia „stanu ducha" władców Unii.

Jako pierwszy sposób „radzenia sobie" wymieniony jest pomysł zmiany głosowania w kluczowych sprawach (głównie polityki międzynarodowej i finansów), tak by nie była konieczna jednomyślność, a większość kwalifikowana.

Nie jest tajemnicą, że Węgry są oczywiście hamulcowym w takich sprawach jak pomoc wojskowa i finansowa dla Ukrainy, sankcje wobec Rosji czy negocjacje akcesyjne z Ukrainą i Mołdawią, jednak zmiana sposobu głosowania już na trwałe zmieniłaby fundament tego, na czym opiera się (coraz bardziej w teorii) wspólnotowość UE – na jednomyślności w kluczowych sprawach.

Dość łatwo wyobrazić sobie, jakie niesie to zagrożenie dla Polski (a także innych państw naszego regionu) jako kraju znajdującego się na wschodniej flance NATO, bezpośrednio zagrożonego przez Rosję czy też po prostu mającego inne niż europejski mainstream zdanie na tematy międzynarodowe (na przykład umowa z krajami Mercosuru). Co jednak istotne, do zmiany trybu głosowania potrzebna jest... jednomyślność. Tej nie należy się spodziewać nawet wówczas, gdyby wybory na Węgrzech wygrał Péter Magyar i jego partia TISZA. Finalnie jednak nie ma wątpliwości – sukcesywna „wymiana" rządów poszczególnych krajów na przychylne pogłębionej integracji doprowadzi do sytuacji, gdy taka jednomyślność zostanie osiągnięta.

Drugim sposobem marginalizowania Węgier (oraz innych niepokornych krajów) miałoby być coraz częstsze wykorzystywanie formatu „koalicji chętnych", czyli ignorowanie wspólnotowości na rzecz sojuszy silnych państw chcących „robić swoje". Chodzi o wszelakie mechanizmy

eprasa.pl c41ef494bf



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

„wzmocnionej współpracy”, skutkujące de facto tym, o czym mówimy w kontekście „Europy wielu prędkości”.

Dwie prędkości – dobre czy złe?

W Polsce nie brakuje entuzjastów tego typu pomysłów, jak na przykład były premier Mateusz Morawiecki, przekonujący choćby podczas zjazdu klubów „Gazety Polskiej”, że: „Europa przegrywa (…) dlatego, że w sposób sztuczny 27 krajów próbuje sprowadzić do wspólnego mianownika. Ja z miłości do Europy radzę Unii Europejskiej, aby odeszła od tej błędnej koncepcji”. I kontynuujący: „Na pewno przez ostatnie dwadzieścia, trzydzieści lat słyszeliście państwo wyjątkowo często, że Europa nie może być Europą wielu prędkości, że musi być Europą jednolitą, że musimy wszyscy iść jak rzeki, które płyną do jednego ujścia. Ja przed państwem, tutaj, w Sulejowie, chcę postawić taką tezę, że wolę, aby Europa była Europą wielu prędkości”.

Cóż, w teorii to prawda, że „różne prędkości” pozwalają na wykorzystywanie szans i potencjałów. Nie należy się jednak łudzić. Prędzej najsilniejsze państwa wykorzystają ów format do obchodzenia bokiem „niepokornych”, niż pozwolą gospodarkom takim jak Polska zawiązać na przykład koalicję na rzecz odrzucenia systemu ETS. Dlatego też zapowiedź szerszego wykorzystania tego formatu każe stawiać pytania graniczne – nawet o sens wspólnotowości i rolę poszczególnych członków. Bo na to, że stanie się to pozytywnym narzędziem, raczej nie ma co liczyć.

Ale to oczywiście nie koniec. Jak pisze Politico, batem na Węgry (ale w domyśle na każdego, kto zechce być „nieprawo-rządny”) ma się stać powiązanie funduszy unijnych z tzw. przestrzeganiem zasad praworządności właśnie. Już teraz sugerowano na przykład, że blokada przez Węgry pomocy dla Ukrainy narusza „zasadę lojalnej współpracy”, co daje możliwość nałożenia kar finansowych. Tymczasem od lipca 2026 roku mechanizm pozwalający na zawieszanie płatności ma być jeszcze bardziej surowy. Można sobie więc wyobrazić, jakiego typu „przewiny” mogłyby w przyszłości podpadać pod ów mechanizm głodzenia niepokornych. Nie tylko Węgry, lecz także Polska przerobiła to choćby podczas wstrzymywania środków z Krajowego Planu Odbudowy. Co więcej, może się okazać, że takie pomysły będą za chwilę dotyczyć całości unijnego budżetu.

A gdyby to wszystko nie pomogło? Cóż, autorzy tekstu mają w zanadrzu opcję o większym kalibrze. Taką jest oczywiście zawieszenie prawa głosu, które pozwala na odebranie go krajowi członkowskiemu, jeśli „pozostałe 26 państw” uzna „naruszenia wartości” za poważne. Chodzi

eprasa.pl c41ef494bf

PUBLICYSTYKA

oczywiście o tzw. uruchomienie artykułu siódmego, które samo w sobie zostało już związkiem frazeologicznym oznaczającym argument ostateczny. Oczywiście i ono wymaga jednomyślności, co w przypadku, gdy kraje UE szczęśliwie nie są jednorodnie zarządzane przez lokalnych reprezentantów liberalno-lewicowej międzynarodówki, wciąż wydaje się (na szczęście) niemożliwe.

Nie wyrzucą, ale strach jest

No i opcja atomowa. Wyrzucenie Węgier (lub innego kraju, bo tak rozpatrujemy te pohukiwania) ze struktur unijnych. Taki scenariusz jest oczywiście mało realny. Traktaty nie przewidują takiej możliwości, by kraje zdecydowały o usunięciu jednego z członków ze Wspólnoty.

Nie bez powodu jednak taka wizja została opisana w tekście portalu Politico. To ona posłużyła do kolportowania jak Europa długa i szeroka wrogiego wobec Orbána tekstu z komentarzem mówiącym o tym, że „to również jest brane pod uwagę", co samo w sobie jest formą nacisku przede wszystkim na tych Węgrów, którzy jeszcze nie podjęli decyzji o tym, na kogo mają głosować 12 kwietnia. Chodzi o to, by ci widzący swój kraj w strukturach europejskich poczuli się zagrożeni i finalnie zagłosowali przeciwko „troublemakerowi", jakim dla Brukseli od lat pozostaje Viktor Orbán. Tak trzeba zresztą widzieć główny cel tego omawianego szeroko i w Polsce tekstu straszaka. Poza wszystkim jest on jednak także zapowiedzią, że unijni macherzy naprawdę szykują się do rozprawy z niepokornymi wobec głównego nurtu krajami i chcą wywierać presję na ich społeczeństwa, by te czuły się zagrożone sankcjami za ewentualną „nieprawomyślność".

Wszystko to oczywiście jest bardzo skomplikowane, bo i Budapeszt sam dolewa oliwy do ognia. Poza wszystkimi wątpliwościami wobec wieloletniej polityki Fideszu i jego „rosyjskiego uwiądu" w ubiegłym tygodniu media ujawniły bulwersujące fakty dotyczące szefa węgierskiego MSZ Pétera Szijjártó, który miał mieć „gorącą linię" ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem.

Szijjártó konsultował z nim m.in. ustalenia zza zamkniętych drzwi posiedzeń UE, a także to, w jaki sposób ograniczać sankcje nałożone po rosyjskiej agresji na tamtejszych notabli, firmy i banki. Sprawa nie ma precedensu i wymaga stanowczej reakcji, również analizy, czy „węgierscy łącznicy" przekazywali na przykład także informacje dotyczące działalności NATO lub sabotowali działania Paktu. Ale jest także oczywiste, że posłuży Brukseli do zaciskania pętli na Węgrzech, a w dalszej perspektywie wzmacniania narzędzi wobec innych krajów. Tak, to pretekst. Cóż z tego, że niestety trudny do zignorowania?

Niezależnie więc od wyniku wyborów na Węgrzech jednego można być pewnym. Obecne kierownictwo Unii Europejskiej będzie dążyło do jak największego ograniczenia praw państw członkowskich, co dla Polski (i nie tylko) oznacza postępującą utratę suwerenności, której – nie mamy wątpliwości – rząd Donalda Tuska nie będzie się szczególnie przeciwstawiał. Nie jest też tajemnicą, że w przypadku zwycięstwa Pétera Magyara liczba skłonnych na to przystać przywódców wzrośnie. To zwycięstwo jest zresztą według sondaży najbardziej prawdopodobne – ostatnie badanie przeprowadzone przez ośrodek 21Kutatokozpont pokazuje, że TISZA cieszy się poparciem 56 proc. wyborców, podczas gdy partia Fidesz Orbána ma 37 proc. poparcia. Gdy jednak okaże się, że po raz kolejny wygra Orbán – zwarcie z UE będzie nieuniknione, a linia Budapesztu z Kremlem nadal będzie się grzać. Dla Polski jest to więc sytuacja rodem z antycznej tragedii. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl c41ef494bf



Witold
Gadowski

W oparach BRUDNEGO RYNSZTOKA

Niejaki Jan Kapela, stary filut z niezrozumiałych dla mnie względów powszechnie zwany „Jasiem Kapelą”, znany jest raczej z odgrywania roli agresywnego idioty, który za pomocą nader prymitywnych środków wybił się na to, że jest kojarzony i w pewnych kręgach nawet znany. Dalibóg nie zajmowałbym się tym żenującym durniem, gdyby nie fakt, że bezczelnie przeżera pieniądze podatników, a więc także moje.

Jednak Kapela dobrze wie, z której strony koryta nałożono mu tłuste. Odkrył w sobie talent poetycki i obwołał się walczącym literatem. To tak, jakby jakaś z gruba ciosana kanalia wylazła z odmętów miejskich rynsztoków i po przeczytaniu kilku artykułów z „Gazety Wyborczej” oraz wyślepieniu kilku audycji tefałenu przyswoiła sobie modny język i ideowy żargon, a także – na tej podstawie – obwieściła, że potokiem nieczystości wyhaftuje dzieło, za które należy jej się sowita, państwowa pajda. Ten Kapela jest wcale dobrze rozgarnięty, wie, że nie wolno mu dotykać brudnymi łapskami ani Koranu, ani też jakiejkolwiek mutacji Talmudu. Pozwoleństwo ma jedynie na wysikanie się w kierunku litościwych polskich katolików.

Jak obstalowano, tak też wykonał, a że chamidło nie potrafi wyżej jak poziom błota, z którego się wyłoniło, to napaskudził kulturze prawdziwej na wycieraczkę i poprosił o papier do podtarcia swojej niewymownej. Napisał rzeczony Kapela „musical” o aborcji, za który słono zapłaciło mu Ministerstwo Kultury. Nie ma co wdawać się w rozważania nad chamskim językiem i pseudoakcją tego gniotu. Cóż, skoro gnojarzowi poleca się skomponowanie zapachu, to trudno mieć potem pretensje, że nowa perfuma zalatuje łajnem. Kapela jest jednak przezorny, nie bazował w kleceniu swojego dziełka na rzeczywistych wypadkach, tylko wypuścił opary swych myśli i wyobrażeń, a że – z racji postury – głowę ma umieszczoną niedaleko sempiterny, to i nagrodzone ministerialną dotacją majaki nie okazały się strawne nawet dla lewicowych bywalców miejsc niezbyt przyjaźnie wionących. Kapela zbluzgał – na zamówienie – obronę życia nienarodzonych, a że uczynił to w żenującej formie, nie powinno stanowić żadnego powodu do zdziwienia. Co ciekawe, Kapela jako „autor” zachowuje się jak dobrze wytresowany ratlerek i przezornie nie dotyka kwestii, które mogłyby mu napytać biedy. Skoro już grzebał w szambie, mógłby choć na moment zainteresować się tym, czym naprawdę owo szambo wybiło. Oto w Kotlinie Kłodzkiej doszło do naprawdę diabelskiej kotłowaniny. Działaczka Platformy Obywatelskiej podstawiała swoją nieszczęśliwą córkę pedofilowi, a sama ochoczo spółkowała przed kamerą nawet w układach zoofilskich, których ofiarą był piesek działaczki partii Donald Tuska. Prawdziwe „z kamerą wśród zwierząt” z uśmiechniętym serduszkiem w klapie. Cała Polska – poza głównymi, opłacanymi przez Niemców i postkomunistów mediami – od kilku tygodni żyje obrzydliwościami, których dopuściła się partyjna działaczka. Być może nie jest to materiał na wodewil, nawet dla panów pokroju Jana Kapeli, ale scenariusz prawdziwego „Domu złego” na pewno można byłoby z tego wykroić. Tego jednak nikt z obficie dotowanych przez ministerstwo autorów nie zauważy, bowiem karmiąca dłoń natychmiast mogłaby się przerodzić w karzącą pięść, którą dostaliby w mordę.

> Kapela jako „autor” zachowuje się jak dobrze wytresowany ratlerek i przezornie nie dotyka kwestii, które mogłyby mu napytać biedy.

Kapelą nie ma co się zajmować, po prostu należy kiedyś powsadzać do więzienia tych, którzy państwowymi pieniędzmi karmią tego autoramentu typków. Z Kapeli bowiem taki literat jak ze mnie miłośnik Michnika. Choć… panów Michnika i Kapelę na pewno łączy jedna cecha: obaj nie mają za grosz talentu literackiego. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



Jakub
Maciejewski

PUBLICYSTYKA

ŚLEDZIĆ OBYWATELI?
Niemcy zdecydowanie ZA

To nie będzie opowieść o kolejnym niemieckim zwiastunie europejskiego totalitaryzmu, choć faktycznie sprawa trochę tak wygląda. Jednak projekt wprowadzenia sztucznej inteligencji do rozpoznawania twarzy w monitoringu publicznym na dworcach kolejowych jest już zaawansowany i – wygląda na to – że nieunikniony. Warto wiedzieć, z czego wynika.

Alexander Dobrindt, minister spraw zagranicznych RFN, ożywił dyskusję, która raz po raz powraca w niemieckiej debacie publicznej. Biomietrische Gesichtserkennung to rozrastająca się idea szczegółowej identyfikacji twarzy przez kamery monitorujące dworce kolejowe – najbardziej zagrożone aktami terroryzmu i przestępczością miejsca w kraju. Nie chodzi tu jednak o monitoring, za którym siedzą smętni funkcjonariusze patrzący na ekranach na to, co się dzieje na dworcu, ale o skomputeryzowany system zaopatrzony w sztuczną inteligencję, która obserwuje ludzi, uczy się ich reakcji i rozpoznaje twarze. Brzmi to nie tylko jak rzeczywistość z filmu „Raport mniejszości" Stevena Spielberga, ale też idzie w stronę systemu chińskiego – tam system rozpoznawania twarzy pozwala śledzić także tych obywateli, którzy nie złamali prawa, ale którzy mogą mieć nieprawomyślne opinie o polityce, ustroju czy o władzy.

Postępy inwigilacji

Do tej pory big data – gigantyczne zbiory danych o zachowaniach ludzkich – zasilały się naszymi reakcjami w mediach społecznościowych czy w internecie, ale ten system prze ku rozszerzeniu, by śledzić nas w miejscach publicznych i „uczyć się" nas – naszych postępowań, zamiarów i pragnień. Niemiecki projekt jest jeszcze bardzo daleki od tego, a jednak nadal rozwojowy. Ideą Biomietrische Gesichtserkennung jest oczywiście walka z przestępczością, a sztuczna inteligencja mogłaby rozpoznawać nie tyle twarze, ale posiadanie broni. Ludzie z bronią przy sobie inaczej się zachowują, trochę w inny sposób się poruszają, czasem można pod odzieżą rozpoznać właściwe kształty – AI może to robić. Ale propozycja Dobrindta jest szersza – system miałby rozpoznawać twarze i je identyfikować, na przykład zgodnie z policyjną kartoteką. Na razie program wprowadza się pilotażowo – przejściowo i na niektórych stacjach, sprawdzając te osoby, które AI wytypowała do weryfikacji. Większość ludzi intuicyjnie nabywa poczucia niepewności wobec faktu, że ktoś ich obserwuje i analizuje w miejscach publicznych. Ale intuicja to nie wszystko. Shoshana Zuboff, amerykańska psycholog społeczna, zbadała systemy inwigilacji w świecie cyfrowym i skrupulatnie opisała je w pracy pt. „Kapitalizm inwigilacji". Autorka stwierdziła m.in., że każdy system zdobywania danych ma silną tendencję do rozszerzania się – najpierw obiecuje, że chodzi tylko o niektóre informacje, zaś później – często wbrew wiedzy użytkowników – decydenci dyskretnie poszerzają listę pożądanych danych. Co prawda Zuboff miała na myśli podmioty prywatne i komercyjne, zarabiające na tej inwigilacji, ale trudno nie podejrzewać urzędników, że mogą ulegać tym samym pokusom co dyrektorzy Facebooka czy Androida. Jednak pomysłodawcom AI w niemieckim monitoringu przyświeca przecież piękna idea – bezpieczeństwo obywateli.

Paradoks: lewica przeciw kontroli

Przestępczość w Niemczech faktycznie jest dramatycznie wysoka – dwudziestokrotnie (!) większa niż w Polsce. W 2024 roku odnotowano 5,84 mln przestępstw, w Polsce – kraju o dwukrotnie mniejszej populacji – ten sam wskaźnik wynosi mniej niż pół miliona przypadków.

W 2021 roku w UE oficjalnie potwierdzono 15 ataków terrorystycznych, z czego trzy z nich miały miejsce w Niemczech (przoduje Francja z pięcioma przypadkami). Największą grupę zamachów tego typu stanowią ataki o podłożu dżihadystycznym – motywowane religijnie, a więc szczególnie podejrzane są tu grupy imigranckie. Właśnie w te tony – oskarżenia o dyskryminację rasową – uderzają ugrupowania lewicowe, które zapowiadają walkę z Biomietrische Gesichtserkennung. Organizacje pozarządowe typu Germanwatch ogłosiły sprzeciw wobec formułowanej ustawy. Zdaniem aktywistów sztuczna inteligencja przy rozpoznawaniu twarzy „dyskryminuje również kobiety i osoby kolorowe. W tych grupach wskaźniki błędnego oszukiwania są znacznie wyższe niż w przypadku białych mężczyzn. Negatywne konsekwencje dotykają zatem szczególnie grupy, które są już narażone na niekorzystne warunki". AI zresztą „trenuje" na rozmaitych przypadkach przestępstw i... wyciąga wnioski, że ludność „nieeuropejska" w Europie dokonuje większej liczby przestępstw – to bardzo niepoprawne politycznie, prawda?

eprasa.pl c41ef494bf



FOT. ADOBE STOCK

Krytycy systemu wysuwają jednak szereg innych wątpliwości. „Niewiele środków nadzoru zagraża wolności i demokracji tak bardzo jak automatyczne rozpoznawanie twarzy” – czytamy na stronie internetowej Germanwatch. Organizacja ostrzega przed opisanym wyżej zjawiskiem – zbieraniem danych o ludzkich zachowaniach, co okrada nas z prywatności. Czy doprawdy zadyszka podczas noszenia walizki jako dowód na to, że planuje się atak terrorystyczny, jest policji niezbędny? Niektóre argumenty przeciwników projektu nie wydają się trafione: „Jeśli poszukiwana osoba odwraca twarz od kamer tylko o 15 stopni, nie jest już rozpoznawana przez systemy. Każdy, kto planuje przestępstwo, może po prostu chronić się przed wykryciem”. To przekonanie jest po części prawdziwe, ale AI szybko się uczy i udoskonala swój system. Skoro nasze tanie telefony komórkowe potrafią już rozpoznawać naszą twarz, to co dopiero systemy skoncentrowane na bezpieczeństwie i warte miliardy dolarów!

Niemcy ponad prawem

Dodatkowo niektóre hasła niemieckich polityków brzmią groźnie, niedemokratycznie i budzą głęboką nieufność do intencji władz w Berlinie. Alexander Throm z CDU stwierdził, że „ochrona danych nie może już dłużej spowalniać dbałości o bezpieczeństwo ludzi”. Przedkładanie szeroko rozumianego bezpieczeństwa ponad ludzką prywatność pachnie, niestety, omnipotencją władzy. Na wprowadzenie systemu nalegają też związki policyjne, ale są przecież stroną w sporze między bezpieczeństwem a wolnością.

Zabawnym paradoksem jest jednak przeszkoda, jaka stanęła Niemcom na drodze do wprowadzania tego systemu. Są to... akty unijne. Rozporządzenie z dnia 13 czerwca 2024 roku ogranicza bowiem wykorzystywanie sztucznej inteligencji, zwłaszcza do tzw. real-time remote biometric identification (rozpoznawanie biometryczne w czasie bieżącym). I tak oto niemieckie wpływy w Unii przyczyniły się do wprowadzenia ograniczeń na Starym Kontynencie, a teraz w Berlinie z tymi ograniczeniami zmagają się urzędnicy, by jednak pominąć postanowienia z Brukseli. Łatwo skojarzyć ten paradoks z powiedzeniem o ustroju socjalistycznym, który „zwalcza te problemy, które sam stworzył”. A przecież to niejedyny przypadek, w którym Berlin generuje problemy, a następnie wprowadza drastyczne środki do ich regulowania. Cały kryzys imigracyjny w Unii Europejskiej spowodowany był niemiecką polityką „otwartych drzwi”, która teraz skutkuje zaostrzaniem polityki migracyjnej z powodu na przykład zwiększonej przestępczości. Niemcy najpierw zawierają traktaty energetyczne z Rosją, by zobaczywszy tego skutek – imperialną agresję Kremla – nakładać sankcje na Rosję. Nakładają sankcje na Rosję i zarzekają się, że nie chcą z nią handlować, a następnie nakazują Polakom ścigać Ukraińca podejrzanego o sabotaż Gazociągu Północnego. Przecież to polityczna schizofrenia!

Przestroga dla nas

Raczej nie będzie nam żal Niemców, gdy tamtejsza policja będzie analizowała potliwość ich ciał, poziom nadwagi i ciężar walizek w trosce o zwalczanie gigantycznej przestępczości. Rzecz jednak w tym, że ten kraj wielokrotnie narzuca swoje wymyślone rozwiązania reszcie kontynentu bez cienia refleksji nad sceptycyzmem innych krajów wobec tych pomysłów. Skoro w Berlinie niedawno uznano, że można zamknąć granicę z Polską, bo z Polski przybywają nielegalni imigranci, to co stanie na przeszkodzie rozszerzenia systemu rozpoznawania twarzy z obszaru RFN na inne kraje europejskie, gdy Berlin uzna to za potrzebne? **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



Mateusz
Matyszkowicz

MAKE IRAN GREAT AGAIN?



„Wygląda mi na miłą osobę" – tak niedawno prezydent Donald Trump powiedział o Rezie Pahlavim, 65-letnim synu i następcy byłego szacha Iranu.

PUBLICYSTYKA

Reza Pahlavi jeszcze jako następca tronu wyjechał do USA na szkolenie lotnicze i tam zastała go islamska rewolucja. Przez lata pozostawał w cieniu, ale w ostatnim czasie zwiększał swoje wpływy zarówno wewnątrz irańskiej diaspory, jak i w waszyngtońskich elitach, zwłaszcza republikańskich, kreując siebie jako naturalnego kandydata USA do objęcia władzy w wyzwolonym od ajatollahów Iranie.

Powrót szacha

28 marca podczas CPAC w Teksasie Pahlavi wygłosił przemówienie, które szybko obiegło świat. Mocne i emocjonalne. Złożył hołd poległym Irańczykom, wezwał do dalszej walki z reżimem i zarysował swoją wizję odbudowy państwa Cyrusa Wielkiego. Pahlavi wyraźnie opowiada się za Iranem w dotychczasowych granicach, co oznacza sprzeciw wobec separatyzmów, choćby kurdyjskich. Jest za powrotem do perskiej tradycji, co wiąże się z odrzuceniem systemu teokratycznego, prawami kobiet i zniesieniem cenzury. A jednocześnie, i to jest niezwykle ważne w kontekście CPAC, opowiada się za normalizacją relacji z Izraelem z rozszerzeniem porozumień Abrahama o pas Cyrusa, innymi słowy – wyłączeniem Iranu z bliskowschodniej układanki na rzecz integracji strategicznej z Zachodem. Dla Ameryki oznaczałoby to, cytując Pahlaviego, przejście od „Death to America" do „God Bless America".

Według następcy tronu sukces możliwy jest tylko w wypadku odrzucenia jakichkolwiek kompromisów z reżimem, który musi upaść, aby otworzyć drogę nowemu Iranowi, który będzie przyjazny względem Zachodu. To było mocne wezwanie skierowane bezpośrednio do Donalda Trumpa i jego zwolenników, łącznie z parafrazą słynnego hasła „Make Iran great again!".

Tego wystąpienia potrzebował zarówno Donald Trump, jak i sam Reza Pahlavi. Prezydent, bo musi zmagać się z krytyką decyzji wewnątrz własnego obozu, który zarzuca mu odejście od postulatów MAGA, czyli zakończenia niekończących się wojen, porzucenia neokonserwatywnego interwencjonizmu i skupienia się na wewnętrznych problemach i interesach Ameryki, co podkreślają aktywiści i wpływowi dziennikarze, jak choćby Tucker Carlson. Buntuje się też część konserwatywnych republikanów, grożąc głosowaniem razem z demokratami. W tym wypadku emocjonalne wystąpienie syna szacha, który wyraża poparcie dla interwencji i przyszłą synchronizację interesów Iranu z Ameryką, ma znaczenie. Wygłoszenie jednoczesnego hołdu dla haseł MAGA oraz wezwania do dalszej interwencji poszerza Trumpowi przestrzeń do ewentualnych dalszych, nawet trudnych decyzji. Ale tego wystąpienia potrzebował też sam Pahlavi, ponieważ jego pozycja jako następcy tronu nie jest pewna. Lata spędzone na emigracji i oddziaływanie na naród głównie przez diasporę i media społecznościowe oderwało go od faktycznego wpływu na opozycję w Iranie, która jest bardzo podzielona i w części niechętna monarchistycznej przeszłości. Dla nich nowy Iran nie ma być rekonstrukcją porządku sprzed 1979 roku.

Ciekawe jest jednak inne pytanie: jaką wizję przyszłości Iranu mają sami amerykańscy analitycy?

Porządek czy chaos?

Najbliższe duchowi wystąpienia Rezy Pahlaviego są publikacje Heritage Foundation. Ten bardzo wpływowy w bezpośrednim otoczeniu Białego Domu ośrodek jednoznacznie poparł interwencję w Iranie. W marcowych publikacjach wyraźnie widać nadzieję, że eliminacja przywódców oraz zniszczenie irańskiego potencjału militarnego otwierają drogę do naturalnej demokratyzacji państwa, którą według niezależnych badań ma popierać prawie 70 proc. społeczeństwa. Heritage zwraca też uwagę na ponad 30-proc. poparcie dla samego Pahlaviego, co w przypadku mocno podzielonej opozycji, jeszcze przed właściwym procesem konsolidacji poparcia, jest znaczącym wynikiem. Dodajmy tylko, że to poparcie koncentruje się w diasporze.

Heritage już teraz nazywa reżim papierowym tygrysem, wierząc w jego erozję

eprasa.pl c41ef494bf



FOT. DANIEL COLE / REUTERS / FORUM

pod presją amerykańsko-izraelskich ataków. Ośrodek nie przecenia także gróźb etnicznych konfliktów. Innymi słowy Heritage stanowi najsilniejsze intelektualne wsparcie dla stronnictwa hawków, czyli trumpowskich jastrzębi popierających najbardziej zdecydowaną politykę opartą na sile militarnej. Mowa jest tutaj o historycznym oknie na zmianę, które się otwarło, i nie można tej szansy zmarnować.

Nieco inaczej definiuje sytuację American Enterprise Institute (AEI), zwłaszcza w znakomitych tekstach Michaela Rubina. Od początku popierał on atak na Iran, ale w przeciwieństwie do analityków Heritage wskazywał możliwe przyszłe trudności i potencjalne błędy samej Ameryki. AEI, głównie w jego tekstach, nie lekceważy ani etnicznych wstrząsów w samym Iranie, ani IRGC, czyli Korpusu Strażników Rewolucji, którzy w części zdekapitowani i rozproszeni, wciąż stanowią silną grupę. Jeden z możliwych scenariuszy, który pojawia się w amerykańskich analizach, przewiduje, że kontrolę nad Iranem zachowa IRGC, podejmując na którymś etapie mediację z USA, osłabiając także teokratyczną formę reżimu, ale faktycznie zachowując kontrolę nad krajem, czyli inaczej niż w wezwaniu Pahlaviego. Innymi słowy w tym scenariuszu Iran przekształca się w IRGCistan.

Jeszcze inny scenariusz, który pojawia się w analizach American Enterprise Institute, przewiduje pogrążenie się Iranu w porewolucyjnym chaosie, co również ma odzwierciedlenie w historycznych cyklach, które przechodzą Iran oraz inne państwa regionu. Władza szachów będzie wprawdzie obalona, ale kraj ogarną wojna domowa, walki klanów, grup etnicznych i bojówek politycznych, co widoczne jest choćby w Iraku czy w Syrii. Odsunie to wprawdzie od świata ryzyko koncentracji znaczącej siły militarnej w rękach wrogich USA, jak to jest obecnie, ale nie umożliwi ani pokoju samym Irańczykom, ani synchronizacji interesów z USA.

Michael Rubin w ostatnich dniach zwraca uwagę na jeszcze jeden problem, niezwykle ciekawy w kontekście promowania w USA samego Pahlaviego. USA muszą w większym stopniu otworzyć się na samych Irańczyków, choćby poprzez ograniczenie dla nich restrykcyjnej polityki wizowej. Przestrzega on, że brak takiego gestu może zniweczyć amerykańskie wysiłki i zamienić sukces militarny w porażkę polityczną. Irańczycy nie mogą czuć się atakowani, a według Rubina Ameryka wykonuje wobec nich za mało przyjaznych działań.

Niekoniecznie może też pomóc jednoznaczne namaszczanie irańskiego przywódcy i stawianie na dziedzictwo szacha, którego popularność jest problematyczna. W analizach amerykańskich przywołuje się często fakt, że najkorzystniejsza z punktu widzenia stabilności relacji oraz sytuacji w samym Iranie była bardziej neutralna obecność Amerykanów, a oczekiwanie lojalności na poziomie okresu rządów szacha jest znaczącym błędem. Nie antagonizujmy zwykłych Irańczyków, przestrzega Michael Rubin.

Zauważmy, że oba ośrodki, choć różnią się w poziomie optymizmu względem skutków interwencji, to w przeciwieństwie do części republikańskich komentatorów z kręgów MAGA oraz ośrodków demokratycznych wspierają interwencję i oczekują jej dokończenia. Oba tak naprawdę przestrzegają przed pospiesznym wycofaniem się z działań i poprzestaniem na kompromisie z osłabionym reżimem, co ostatecznie może okazać się porażką Ameryki, przekształcając Iran albo w IRGCistan, albo kolejne państwo w regionie pogrążone w wojnie domowej, w którym niechęć do Ameryki, po zdradzie obietnic danych samym Irańczykom, będzie tylko rosła.

Kto zwycięży?

W tym kontekście środowisko Donalda Trumpa bardzo potrzebowało takich wystąpień jak Rezy Pahlaviego, aby osłabić presję na Biały Dom na szybkie zakończenie konfliktu wobec utraty politycznego poparcia w samej Ameryce. Należy je czytać raczej jako wystąpienie skierowane do samych Amerykanów, a nie Irańczyków, którzy niekoniecznie muszą być tak skorzy do przywracania szacha, a znacznie bardziej potrzebują od Ameryki otwarcia ekonomicznego i wizowego. To, co stanie się ostatecznie, zależy od tego, czy polityka wewnętrzna USA wygra z ich interesem geopolitycznym. Czy pokusa szybkiego wycofania, co zdarzało się Ameryce często i na czym zwykle źle wychodziła, zwycięży wobec słabszych sondaży i ostatecznie zakończy się klęską interwencji i zmarnowaniem historycznego okna. I czy wreszcie USA będą miały wystarczającą bazę społeczną u siebie, by przyszłą politykę wobec Iranu układać spokojnie i ze zrozumieniem procesów społecznych, które tam zachodzą.

Per saldo taka polityka Ameryce się opłaci, ale wpierw politycy muszą przekonać do niej swoich zwolenników. Jeśli wewnętrzna cena polityczna okaże się zbyt wysoka, politycy podejmą decyzje błędne, ale chroniące ich wewnątrzkrajowy interes wyborczy. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



Piotr
Grochmalski

NAJGORSZE przed Kubą



Bierność europejskich państw Sojuszu wobec wojny w Iranie i brak wsparcia dla USA wywołały zdecydowaną reakcję. Prezydent USA Donald Trump oświadczył w opublikowanej w środę 1 kwietnia rozmowie z brytyjskim dziennikiem „The Telegraph", że poważnie rozważa wycofanie Stanów Zjednoczonych z NATO. W cieniu wojny w Zatoce Perskiej osamotniona Kuba pogłębia się w chaosie. Po odcięciu jej od dostaw ropy z Wenezueli jest skazana na wegetację w świecie, w którym dokonuje się gigantyczna zmiana. Znów geopolityka zaczyna dominować w polityce państw.

PUBLICYSTYKA

Nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA, opublikowana 4 grudnia 2025 roku, zakłada odnowienie doktryny Monroego. Dokument bezpośrednio wiąże sytuację w Ameryce Łacińskiej z bezpieczeństwem wewnętrznym Stanów Zjednoczonych. Waszyngton w błyskawicznym tempie odzyskał kontrolę nad Kanałem Panamskim i Wenezuelą. Kuba stała się kolejnym celem amerykańskiej presji, aby zwiększyć stabilność w całym regionie.

Rozpada się światowy porządek

To wszystko wiąże się z potężnymi zmianami, które dotyczą całego świata. Wojna z Iranem jest częścią tej układanki. USA skutecznie wypchnęły Chiny ze strefy Kanału Panamskiego, z Wenezueli, z Kuby. Pacyfikacja Teheranu ma rozbić autorytarny blok Iranu, Chin, Rosji i Korei Północnej. Ale Niemcy chcą wykorzystać sytuację i wypchnąć USA ze Starego Kontynentu, by przejąć dominację nad UE, co spowoduje geopolityczną eksplozję w Europie i powrót do brutalnej rywalizacji Berlina o przestrzeń i surowce.

Eswar Prasad ostrzega na łamach „Foreign Affairs", w artykule z 31 marca 2026 roku, że „relacje amerykańsko-chińskie w ciągu ostatnich dwóch dekad obrazują zmianę politycznego znaczenia globalizacji z siły pozytywnej na złowrogą". Globalizacja została zdominowana przez geopolitykę, a to oznacza koniec marzeń o dalszej integracji gospodarczej. Rozpada się porządek zaproponowany światu przez USA i przyjęty 1 lipca 1944 roku w Mount Washington Hotel w Bretton Woods w stanie New Hampshire.

Już w 2014 roku Peter Zeihan w swojej książce „Mocarstwo z przypadku" przewidywał nastanie nowej ery amerykańskiej dominacji w epoce nowego nieładu światowego. Jego zdaniem w tej nowej rzeczywistości Kuba bez wymiany towarowej z USA „zostanie zupełnie sama. Amerykanie z pewnością zadbają, by ten status Kuby się nie zmieniał, ponieważ kraj ten leży na wyspie zlokalizowanej u wybrzeży Zatoki Meksykańskiej, co oznacza, że potencjalnie mógłby sprawić Amerykanom problemy. Rozmieszczone na tej wyspie sprawne siły zbrojne mogłyby zablokować Cieśninę Florydzką i Cieśninę Jukatańską, tym samym blokując większość handlu wchodzącego na Missisipi i z niej wychodzącego. Warto jednak podkreślić, że »sprawne« siły zbrojne nie mogą zostać zbudowane na wyspie o tak ograniczonych zasobach jak Kuba. Zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych nie jest sama Kuba, ale większe mocarstwa, które mogłyby zechcieć z Kubą współpracować. Dokładnie z tego powodu w 1962 roku Amerykanie byli gotowi zaryzykować wybuch wojny jądrowej. Gdy skończyła się zimna wojna, nigdzie w pobliżu nie było wrogiej marynarki wojennej, więc Kuba straciła swe znaczenie strategiczne, a USA przestały zwracać na nią uwagę". Ale Zeihan już wówczas przewidywał, że „za kilka lat sytuacja zmieni się na tyle, że Stany Zjednoczone przestaną tolerować wrogi sobie kraj, położony na tak strategicznym skrawku lądu, w pobliżu głównych szlaków handlowych".

Kuba jest gotowa do upadku

„Kuba jest gotowa do upadku" – powiedział prezydent USA Donald Trump do dziennikarzy na początku stycznia 2026 roku, dzień po pojmaniu wenezuelskiego przywódcy Nicolása Maduro. Już trzy tygodnie później Trump ogłosił stan wyjątkowy, aby zaradzić „niezwykłemu

eprasa.pl c41ef494bf



FOT. NORLYS PEREZ / REUTERS / FORUM

i nadzwyczajnemu zagrożeniu” ze strony komunistycznego rządu Kuby wobec Stanów Zjednoczonych. Oskarżył Hawanę o szereg „grabieży”, w tym o udzielanie schronienia zagranicznym szpiegom i terrorystom. Od tego czasu, jak oświadczył Trump, każdy kraj dostarczający ropę naftową na wyspę może zostać objęty amerykańskimi cłami. Ricardo Herrero, szef think tanku Cuba Study Group z siedzibą w Waszyngtonie, twierdzi, iż „amerykańska blokada ma zmusić Hawanę do realnych ustępstw przy stole negocjacyjnym. Strategia ta polega na doprowadzeniu systemu do granic możliwości, ale nie na wywołaniu całkowitego załamania bądź katastrofy humanitarnej”. To miał być powód tego, że Amerykanie przepuścili pod koniec marca rosyjski tankowiec „Anatolij Kołodkin”, który dostarczył na wyspę 700 tys. baryłek ropy. Kraj jest jednak na progu katastrofy – nie ma prądu, kolejki na stacjach benzynowych ciągną się kilometrami, szkoły zawieszają zajęcia, a szpitale odwołują operacje; większość śmieciarek nie działa, a śmieci piętrzą się na ulicach. To od USA zależy, ile na wyspę dociera ropy. Wszystkie wcześniejsze kanały zostały odcięte – z Wenezueli, Meksyku, Algierii, Angoli, Brazylii, Rosji. Bez stałego dostępu do zagranicznej ropy naftowej kubańska gospodarka znajduje się w stanie upadku, a rewolucyjny rząd Kuby grozi załamaniem.

Rut Diamint z Uniwersytetu Torcuato di Tella z Buenos Aires i Laura Tedesco z Uniwersytetu Saint Louis w Madrycie zauważają na łamach „Foreign Affairs”, że „w obliczu tych narastających nacisków Hawana ma niewielkie pole manewru. Jednak szanse na to, że Trump przeprowadzi misję wojskową na Kubie w stylu Maduro, pozostają niskie. Po jego operacji w Wenezueli przeprowadzenie podobnego odsunięcia nie dałoby już przewagi zaskoczenia, a kubańskie siły bezpieczeństwa powszechnie uważa się za bardziej lojalne wobec swojego reżimu niż wenezuelskie wobec swojego”. Ale bez ropy naftowej warunki na Kubie będą się tylko pogarszać. Oznacza to, że władze Kuby mogą wkrótce zostać zmuszone do ustępstw wobec Waszyngtonu, co zakończy rewolucyjną erę ostatnich siedmiu dekad. Rut Diamint i Laura Tedesco uważają, że „najmniej prawdopodobnym scenariuszem jest… transformacja demokratyczna. (…) niemal na pewno [Kuba] będzie przypominać [tę] starą pod względem niestabilności i ograniczeń, z jakimi Kubańczycy borykają się w codziennym życiu”.

Koniec długiej epoki

Rewolucja kubańska w 1959 roku była szokiem dla USA. Wyspa daje dostęp i ewentualną kontrolę nad Cieśniną Florydzką, strategiczną drogą do portu w Nowym Orleanie, który jest bramą prowadzącą do wielkiego rozlewiska Missisipi, Missouri, obsługującego największe na świecie przestrzenie ziemi uprawnej. Z Nowego Orleanu interkontynentalna droga wodna prowadzi do Miami, Savannah, Hampton Roads, Nowego Jorku i Bostonu. To największy na świecie i najtańszy system transportu rzecznego. Ale Kuba może też kontrolować Cieśninę Jukatańską, kluczową drogę morską z Zatoki Meksykańskiej na Morze Karaibskie. W 1898 roku USA wypowiedziały Hiszpanom wojnę, skierowały na Kubę swoje wojska i przejęły nad nią kontrolę. To był punkt przełomowy w budowaniu amerykańskiej potęgi morskiej i wypchnięciu Hiszpanów, a potem Brytyjczyków z Morza Karaibskiego. Robert Kaplan uważa, że w XXI wieku Morze Południowochińskie jest dla Chińczyków tym, czym dla USA na początku XX wieku było opanowanie Morza Karaibskiego.

eprasa.pl c41ef494bf

Jak zauważa Tim Marshall w swojej książce „Więźniowie geografii": „(…) tylko w przypadku Kuby Waszyngton będzie gotowy uciec się do wszystkich dostępnych mu środków, aby zachować swoją dominację nad wyspą". To dlatego od 1959 roku Waszyngton dążył do osłabienia jednopartyjnego państwa komunistycznego. Ale nie złamał Fidela Castro ani sankcjami gospodarczymi, ani izolacją dyplomatyczną. A rozgromienie przez Hawanę inwazji w Zatoce Świń w 1961 roku zorganizowanej przez CIA, podczas której 1400 wspieranych przez USA uchodźców próbowało obalić reżim komunistyczny, potężnie wzmocniło pozycję Castro jako przywódcy walczącego z USA.

Kuba stała się strategicznym przyczółkiem dla Związku Sowieckiego, który wsparł ją łącznie sumą ponad 150 mld dolarów w ówczesnych cenach. Kuba też była największym po Układzie Warszawskim odbiorcą sowieckiej broni. Za bez mała 25 mld dolarów otrzymała ponad 300 samolotów bojowych MiG-21 i MiG-23 i kilka tysięcy czołgów. Tu też doszło do najbardziej dramatycznego momentu w historii zimnej wojny. Moskwa latem 1962 roku, pozorując transport maszyn rolniczych, rozmieściła rakiety R-12 i R-14 z głowicami atomowymi na wyspie. Niemal całe terytorium USA znalazło się w ich zasięgu. Po wykryciu instalacji przez Stany Zjednoczone prezydent John Kennedy domagał się od ZSRS usunięcia zabójczo niebezpiecznej broni z Kuby. Według jego późniejszych ocen istniało wówczas 50-proc. prawdopodobieństwo wybuchu wojny nuklearnej między Moskwą a Waszyngtonem. Ostatecznie, po 13 dniach eskalującego napięcia, Nikita Chruszczow, stojący na czele sowieckiego państwa, zgodził się na wycofanie rakiet z wyspy.

Po upadku ZSRS polityka USA wobec Kuby nie była konsekwentna. Prezydent Bill Clinton podpisał ustawę o wolności i solidarności demokratycznej na Kubie (Cuban Liberty and Democratic Solidarity Act), która zaostrzyła embargo USA i ustanowiła rygorystyczne warunki zniesienia sankcji. Przełomem była historyczna pielgrzymka św. Jana Pawła II na Kubę w styczniu 1998 roku. Papież spotkał się z Fidelem Castro. Jego wizyta odbyła się pod hasłem „Niech Kuba otworzy się na świat, a świat na Kubę".

Historyczna wizyta Obamy

Ostatecznie prezydent Barack Obama uznał, że długotrwała polityka izolowania Kuby przez Stany Zjednoczone zawiodła. Michael J. Bustamante z Uniwersytetu w Miami, w artykule w „Foreign Affairs" z 1 stycznia 2026 roku, przypomina, iż „w 2014 roku, po tym jak administracja Obamy i rząd Kuby ogłosiły porozumienie o przywróceniu stosunków dyplomatycznych, cały świat rzucił się na Hawanę. Wszyscy, od Rolling Stonesów po potencjalnych inwestorów, rzucili się, by wziąć udział w przyszłości wyspy. Raúl Castro, wieloletni minister obrony, przejął władzę po swoim schorowanym starszym bracie Fidelu kilka lat wcześniej i rozpoczął umiarkowane reformy gospodarcze: zezwalając na większą liczbę małych firm prywatnych, łagodząc zasady dotyczące inwestycji zagranicznych i zmniejszając budżet państwa. Wydawało się, że normalizacja stosunków ze Stanami Zjednoczonymi i wewnętrzna reforma rządu… pomogą wprowadzić wyspę w XXI wiek".

Obama złożył na wyspie historyczną wizytę w 2016 roku. Ostatnim amerykańskim prezydentem, który przed nim odwiedził Kubę, był Calvin Coolidge (1928 rok). Obama utrzymał embargo handlowe, ale przywrócił stosunki dyplomatyczne z Hawaną, złagodził sankcje gospodarcze i uchylił status Kuby jako państwa sponsorującego terroryzm. Kiedy Trump po raz pierwszy objął urząd w Białym Domu w 2017 roku, cofnął decyzje Obamy i wprowadził ponad 240 środków zaostrzających sankcje wobec wyspy. Jedną z przyczyn była próba powstrzymania gigantycznej fali migracyjnej. Komunistyczny rząd wypchnął do USA ponad 650 tys. ludzi. Pomimo zwrotów akcji w polityce USA i zmian w kierownictwie Kuby życie zwykłych Kubańczyków nie uległo poprawie. W 2008 roku Castro formalnie przekazał władzę swojemu bratu Raúlowi. Kiedy Miguel Díaz-Canel został prezydentem w 2019 roku, był pierwszym od 60 lat przywódcą, który nie nosił nazwiska Castro i pierwszym urodzonym po rewolucji. To, co mogło się wydawać zmianą pokoleniową, zostało jednak starannie zaaranżowane przez Partię Komunistyczną. Díaz-Canel był dobranym twardogłowym, który nadal korzysta ze wsparcia Raúla Castro; długoletni i potężny konglomerat biznesowy zarządzany przez wojsko nadal zarządza gospodarką kraju. W swoim debiutanckim przemówieniu do Zgromadzenia Ogólnego ONZ Díaz-Canel oświadczył: „Zmiana pokoleniowa w naszym rządzie nie powinna wprowadzać w błąd wrogów rewolucji – reprezentujemy ciągłość, a nie zerwanie".

Reżim i armia

W 2022 roku wyspę ogarnęła fala protestów, które spotkały się z brutalną reakcją reżimu. Choć prezydent Miguel Díaz-Canel ogłosił „rozkaz walki", do tłumienia buntu wykorzystywano głównie jednostki specjalne MSW, osławione Czarne Berety oraz podległe armii oddziały prewencyjne, formacje Czerwonych Beretów. Reżim ratuje się, masowo wypychając z państwa najbardziej krytycznych ludzi. W ciągu ostatnich pięciu lat więcej niż milion osób – ponad jeden na dziesięciu Kubańczyków – uciekło z kraju, głównie do Stanów Zjednoczonych. Wyspa zmaga się z najgorszym kryzysem gospodarczym od upadku Związku Sowieckiego. PKB spadł o 11 proc. od 2020 roku. Sieć energetyczna jest w ruinie. Siły bezpieczeństwa brutalnie tłumią antyrządowe protesty. W październiku 2025 roku huragan Melissa zdewastował wschodnią część wyspy, uszkadzając lub niszcząc około 90 tys. domów i ćwierć miliona akrów ziemi uprawnej. A zachorowania na dengę i z powodu innych wirusów przenoszonych przez komary osiągnęły rozmiary epidemii.

Siłą reżimu pozostaje armia, która przekształciła się w złożony system mafijny. Udział Revolutionary Armed Forces w tłumieniu protestów w 2022 roku totalnie zniszczył jej wizerunek w społeczeństwie. W okresie zimnej wojny FAR funkcjonowała jako narzędzie „eksportu rewolucji", angażując się w konflikty i wspierając ruchy rewolucyjne na świecie, co stanowiło fundament polityki zagranicznej Kuby aż

eprasa.pl c41ef494bf

do upadku ZSRS. Przez 15 lat Kubańczycy walczyli w Angoli – łącznie ponad 400 tys. żołnierzy. Ale brali też udział w konflikcie w Etiopii o Ogaden, w walkach w Kongu, Nikaragui, Syrii. Dziś kilkanaście tysięcy Kubańczyków walczy po stronie Rosji w Ukrainie.

Po upadku ZSRS kubańska armia przeszła zasadniczą transformację: FAR przestała być wyłącznie siłą militarną, zaczęła zarządzać szeregiem sektorów, przejmując kontrolę nad kluczowymi obszarami gospodarki. Miało to ustabilizować państwo. FAR przejęła wiele sektorów gospodarki, równocześnie ograniczając własny budżet wojskowy. W efekcie elity wojskowe zaczęły pełnić funkcje menedżerów, a armia stworzyła rozbudowane zaplecze ekonomiczne. Centralnym elementem tego systemu stał się konglomerat Grupo de Administración Empresarial S.A., który nadzoruje około 800 przedsiębiorstw i generuje jedną trzecią dochodów państwa. GAESA kontroluje strategiczne sektory – od turystyki po finanse – co doprowadziło do powstania na wyspie dwóch równoległych państw: jednego efektywnego i dochodowego, zarządzanego przez wojsko, oraz drugiego – administracyjnego, obejmującego mniej produktywną część gospodarki cywilnej i podporządkowanego głównie partii. Ta asymetria przekłada się na realną przewagę armii, której przedsiębiorstwa otrzymują większe zasoby finansowe, oferują wyższe pensje i napotykają mniej ograniczeń.

Znaczenie FAR wzrosło szczególnie po objęciu władzy przez Raúla Castro w 2008 roku oraz awansie Luisa Alberta Rodrígueza Lópeza-Calleja, wieloletniego szefa GAESA. Reformy gospodarcze Castro, formalnie liberalizujące drobną przedsiębiorczość, w praktyce otworzyły drzwi dla zagranicznych inwestycji w turystykę, która jest sektorem w pełni kontrolowanym przez siły zbrojne. Oznacza to, że nawet częściowa liberalizacja gospodarki nie osłabiła pozycji armii, lecz ją wzmocniła, przenosząc kontrolę państwową na poziom struktur wojskowych. Po śmierci Lópeza-Calleji w 2022 roku system nie uległ zasadniczej zmianie. Kontrola nad GAESA została rozproszona w obrębie elity wojskowo-politycznej, w której kluczowe role odgrywają Álvaro López Miera i Manuel Marrero Cruz, a także członkowie rodziny Castro, co potwierdza istnienie wewnętrznego kręgu władzy. Kuba funkcjonuje dziś jako złożony system mafijny, w którym granice między państwem, partią i wojskiem są zatarte. GAESA działa poza publiczną kontrolą, tworząc złożony system mafijny. Kubańskie siły zbrojne przekształciły się z ideologicznej armii rewolucyjnej w hybrydową strukturę łączącą funkcje militarne, gospodarcze i polityczne. Ich dominacja sprawia, że ewentualna zmiana systemu politycznego byłaby szczególnie kosztowna dla wojskowej elity – bo to właśnie ona może stracić najwięcej w przypadku zmiany władzy politycznej.

Po prawie siedmiu dekadach rządów komunistycznych nie ma na Kubie żadnego przywódcy, który byłby w stanie wprowadzić istotne zmiany w kraju. Zbyt wielu członków rządu jest lojalnych wobec reżimu, a opozycja jest podzielona i nie ma planu działania.

Ciężkie czasy przed Kubą

Trump raczej nie zdecyduje się na interwencję militarną. Zamiast tego spróbuje doprowadzić do zmian politycznych na Kubie przez presję dyplomatyczną. Stąd jego sugestie dotyczące „przyjaznego przejęcia" wyspy. Według doniesień Axios sekretarz stanu USA Marco Rubio rozmawiał już z wnukiem Raúla, 41-letnim Raúlem Guillermo Rodriguezem Castro. Jednak po prawie siedmiu dekadach rządów komunistycznych nie ma na Kubie żadnego przywódcy, który byłby w stanie wprowadzić istotne zmiany w kraju. Zbyt wielu członków rządu jest lojalnych wobec reżimu, a opozycja jest podzielona i nie ma planu działania. Jednym z potencjalnych scenariuszy jest zaakceptowanie przez kubańskich przywódców żądania Trumpa, by zawarli jakąś formę „umowy". W styczniu Díaz-Canel zdawał się sugerować, że kubańskie wojsko jest gotowe do walki: „Najlepszym sposobem na uniknięcie agresji jest to, by imperializm musiał obliczyć, jaka byłaby cena ataku na nasz kraj".

Jednak w obliczu paraliżującej blokady wyspy przez administrację Trumpa zaczął on sygnalizować, że zdaje sobie sprawę z konieczności zmiany podejścia. „Dokładamy wszelkich starań, aby kraj znów miał paliwo. Musimy wykonać bardzo ciężką, bardzo kreatywną i bardzo inteligentną pracę, aby pokonać wszystkie te przeszkody". Jeśli obecne władze Kuby są otwarte na reformy, administracja Trumpa może być skłonna do współpracy z nimi w celu osiągnięcia warunków akceptowalnych dla obu stron. Waszyngton mógłby również naciskać na bardziej znaczące zmiany, w tym głębszą liberalizację gospodarczą i odejście od Chin i Rosji. W takich warunkach kraj prawdopodobnie pozostałby pod rządami jednej partii, ale doszłoby do przetasowań na szczycie. Díaz-Canel ustąpiłby z urzędu prezydenta, oddając władzę komuś, kto ma poparcie Raúla Castro, ale jest również akceptowalny dla Trumpa. Z pewnością wielu Kubańczyków prawdopodobnie postrzegałoby uległość rządu wobec żądań USA jako erozję suwerenności Kuby, a nawet powrót wyspy do przedrewolucyjnego statusu państwa klienckiego USA. Nie można wykluczyć buntu wojska i części społeczeństwa. Najbardziej mało prawdopodobne jest jednak, aby na Kubie doszło do jakiejkolwiek rzeczywistej transformacji demokratycznej. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

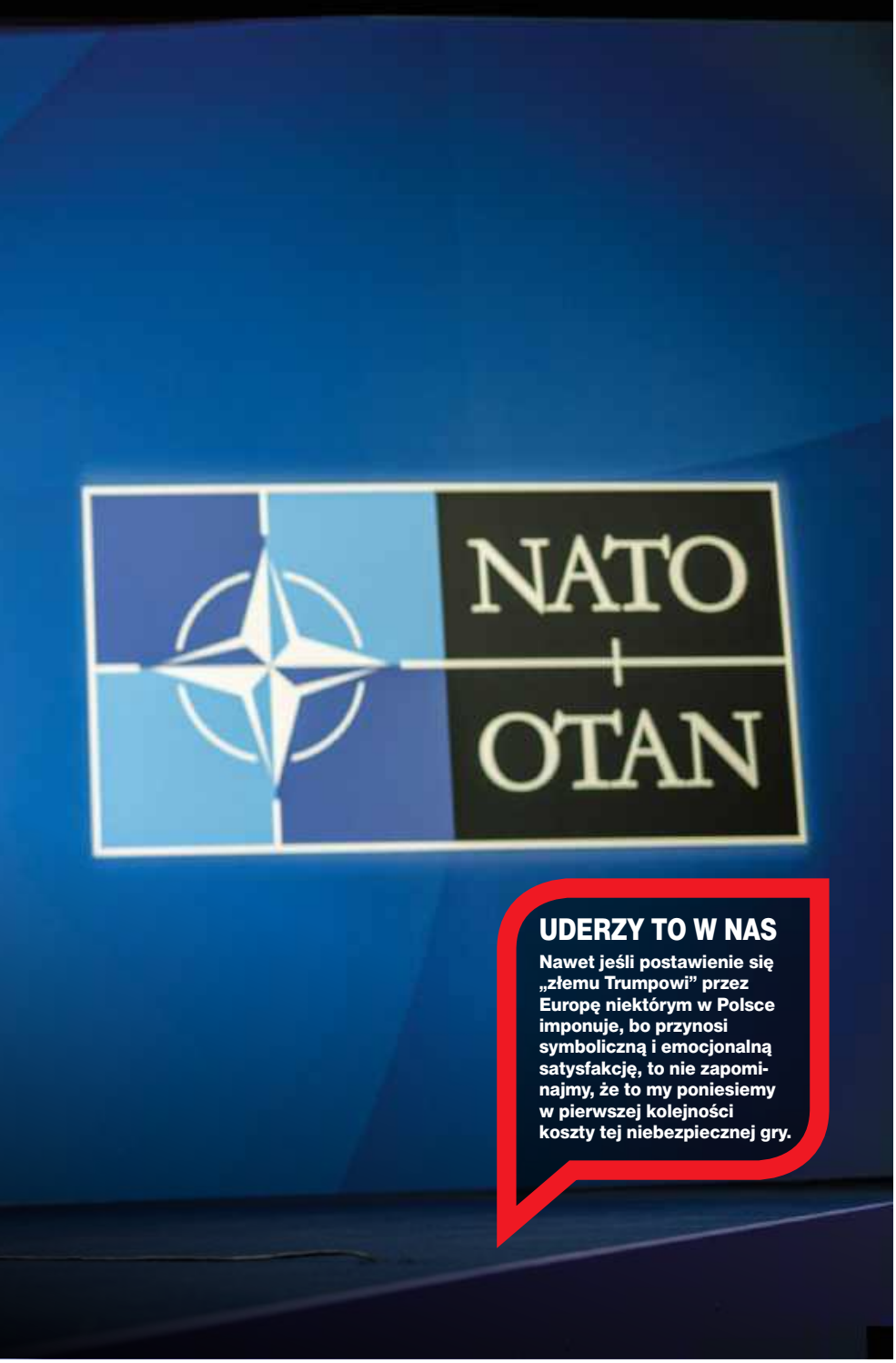
TRUMP I TERAPIA SZOKU NATO

EUROPA, USA I PRZYSZŁOŚĆ SOJUSZU

Czy Donald Trump myśli o wycofaniu USA z NATO? Na pewno wykazuje coraz głębszą frustrację zachowaniem sojuszników z Europy. Marco Rubio nazwał sojusz „ulicą jednokierunkową", a sam prezydent zachęca państwa europejskie, by na własną rękę zajęły się otwarciem cieśniny Ormuz. Polska jest w związku z tym w bardzo trudnej sytuacji. Interes naszego bezpieczeństwa podpowiada, że nie powinniśmy iść na starcie z USA w jednym szeregu z państwami zachodniej Europy. Ale dokładnie taka ścieżka jest w interesie politycznym ekipy Donalda Tuska.

Trump: Bardzo mocno rozważam wyjście z NATO" – głosił nagłówek brytyjskiego „The Telegraph", który w ubiegłą środę przetoczył się przez czołówki większości polskich portali. Warto dodać, że te słowa w wywiadzie wprost nie padają. To dziennikarz pyta Trumpa, czy myśli o wycofaniu, a prezydent USA odpowiada: „O tak, powiedziałbym, że to coś więcej niż rozważanie. Nigdy nie dawałem się zwodzić NATO. Zawsze wiedziałem, że to jest

eprasa.pl c41ef494bf



FOT. DANIEL TOROK/WHITE HOUSE

UDERZY TO W NAS

Nawet jeśli postawienie się „złemu Trumpowi" przez Europę niektórym w Polsce imponuje, bo przynosi symboliczną i emocjonalną satysfakcję, to nie zapominajmy, że to my poniesiemy w pierwszej kolejności koszty tej niebezpiecznej gry.

papierowy tygrys, i Putin też o tym wie, nawiasem mówiąc". We wpisie na Truth Social w sprawie wojny w Iranie Trump napisał, że „państwa NATO nie zrobiły absolutnie nic, żeby pomóc", dodał, że USA „niczego nie potrzebują od NATO", ale nie zapomną „tego bardzo ważnego momentu". Marco Rubio powiedział z kolei: „Jeśli Europa nie zgadza się na użycie przez nas baz, które finansujemy i stacjonują tam nasi żołnierze – powinniśmy zamknąć je i wycofać nasze wojska z Europy".

Bitwa o Europę

Warto zauważyć, że państwa zachodniej Europy zrobiły coś więcej, niż tylko odmówiły aktywnego udziału w wojnie z Iranem. Hiszpania zamknęła przestrzeń powietrzną dla amerykańskich samolotów biorących udział w operacji, odmówiła też Ameryce korzystania ze wspólnych baz Rota i Moron. Francja selektywnie, ale w kluczowych strategicznie aspektach także zamknęła przestrzeń powietrzną i blokowała misje z zaopatrzeniem dla konfliktu na Bliskim Wschodzie. Włochy odmówiły lądowań amerykańskich samolotów wojskowych w bazie Sigonella i zablokowały bazę dla korzystania z niej podczas misji bojowych. Brytyjski rząd Keira Starmera wydał oświadczenie: „To nie nasza wojna", choć zgodził się na użycie własnych baz na określonych warunkach. Dodatkowym źródłem napięcia jest kwestia wyspy Diego Garcia, o której piszemy w tym numerze „GP". Część państw europejskich wcale nie wybrała więc pasywności, ale wykorzystała posiadane narzędzia, by utrudnić USA przeprowadzenie operacji i okazać swój sprzeciw.

Trump wybrał, nie po raz pierwszy zresztą, strategię maksymalnej presji, traktując niesfornych sojuszników zgodnie z nixonowską metodą zawartą w tzw. teorii szaleńca. Istotą metody jest podbijanie licytacji w taki sposób, by ten, kto jest po drugiej stronie, był przekonany, że prezydent jest gotowy na wszystko i przed niczym się nie cofnie. Grożenie „przemyśleniem" obecności USA w NATO dla Europy, opierającej swoje bezpieczeństwo od 80 lat na amerykańskim odstraszaniu, jest podniesieniem stawki na poziom egzystencjalny. Trump dąży do redefinicji porządku sojuszniczego i zerwania z pewną iluzją, w której państwa europejskie ustawicznie zaniedbują swoje obowiązki w kwestiach bezpieczeństwa, a jednocześnie zgłaszają aspiracje do prowadzenia autonomicznej polityki. W 2025 roku USA wydały na obronność około 850 mld dolarów, a wszyscy pozostali sojusznicy 559 mld. Choć, także dzięki presji Trumpa, ta druga liczba i tak realnie wzrosła, bo dwa lata wcześniej wydatki członków NATO poza USA wynosiły nieco ponad 400 mld. Tymczasem, zgodnie z deklaracjami Trumpa, USA chcą zwiększyć swój budżet do 1,5 bln.

To my poniesiemy koszty

Dojrzałość strategiczna, która bardzo by się w Polsce w tej sytuacji przydała, wymaga dostrzeżenia złożoności sytuacji, a także jasnego zdefiniowania naszego interesu. Owszem, kryzys wywołany przez Trumpa, zarówno ten bliskowschodni, jak i ten w relacjach z Europą, jest także naszym

eprasa.pl c41ef494bf

udziałem. Podważanie wiarygodności NATO uderza w nasze bezpieczeństwo, przynajmniej w kategoriach percepcji gotowości sojuszu do odpowiedzi na agresję, a tu ostatecznym sędzią pozostaje Rosja. Administracja Trumpa, na przykład w dokumentach jak NSS, daje sygnał gotowości do zacieśniania współpracy ze „zdrową" częścią Europy, a Polska, z racji nakładów na zbrojenia, jest postrzegana jako wiarygodny sojusznik. Ale te rozróżnienia nie zmieniają geografii. Obrona Europy przed Rosją nie oznacza obrony Hiszpanii czy Francji, ale obronę wschodniej flanki, w tym Polski. Ale to jest druga strona medalu. Z tego faktu zdają sobie sprawę nasi bliżsi i dalsi sąsiedzi, stąd w sprawie Iranu mogą sobie pozwolić na sygnalizowanie swojej niezgody i podbijanie stawki w grze, która tylko wzmacnia frustrację Trumpa. „Jeśli NATO się rozpadnie, to najpoważniejsze koszty poniosą narażone na konflikt kraje europejskie na wschodniej flance" – napisał niemiecki ekspert Ulrich Speck. „Francja, Hiszpania, Wielka Brytania, Włochy i Niemcy powinny o tym pamiętać" – dodał. Ale o tym samym musi pamiętać Polska. Nawet jeśli postawienie się „złemu Trumpowi" przez Europę niektórym w Polsce imponuje, bo przynosi symboliczną i emocjonalną satysfakcję, to nie zapominajmy, że to my poniesiemy w pierwszej kolejności koszty tej niebezpiecznej gry.

NATO i liberalna monowładza

Dlatego budowa „jedności europejskiej", szczególnie jeśli pozostaje ona abstrakcją, której nikt bliżej nie jest w stanie zdefiniować, jest dla Polski jedną z najgorszych strategii w tej trudnej sytuacji. Tym bardziej że za pomocą faktu medialnego włączono nas do osi „antyamerykańskiego oporu". „Rzeczpospolita" wypuściła „informację", jakoby Amerykanie sondowali możliwość przeniesienia jednej baterii i interceptorów Patriot na Bliski Wschód. Wiadomości tej zaprzeczyli zarówno szef Sztabu Generalnego gen. Wiesław Kukuła, jak i zastępca szefa BBN-u gen. Andrzej Kowalski. Ale szef MON wydał oświadczenie w sprawie, że Patrioty będą broniły polskiego nieba, a pogłoska poszła w świat. W zestawieniach liberalnych portali wymieniających państwa europejskie, które „odmówiły wsparcia" w wojnie USA z Iranem, zaczęto wymieniać Polskę, która „odmówiła przekazania Patriotów". Mimo że nikt o to nie poprosił, a więc nikt nie mógł też tego formalnie odmówić. To sytuacja bardzo niebezpieczna, bo o polskiej pozycji strategicznej wobec kryzysu nie decydują de facto nasze władze, a narracja stworzona przez medium zarządzane przez międzynarodowy kapitał, ze sporym udziałem jednego z funduszy George'a Sorosa.

Ci sami, którzy jasno dali do zrozumienia, że chcą decydować o tym, kto może, a kto nie może rządzić w Polsce, dążą teraz do tego, by tak podburzyć nastroje nad Wisłą, by Polska nie mogła prowadzić autonomicznej polityki w relacjach transatlantyckich.

Trzeba powiedzieć wprost: ci sami, którzy jasno dali do zrozumienia, że chcą decydować o tym, kto może, a kto nie może rządzić w Polsce, dążą teraz do tego, by tak podburzyć nastroje nad Wisłą, by Polska nie mogła prowadzić autonomicznej polityki w relacjach transatlantyckich. Można to nazwać monowładzą liberalną, która dobrze zadomowiła się w instytucjach europejskich, ma za sobą media i sieć tzw. organizacji pozarządowych i od wielu dekad nieprzerwanie rządzi w większości państw starej Unii. Właśnie dlatego nie można było dopuścić, by w Polsce, największym państwie nowej Unii, rządził ktoś, kto nie byłby przedstawicielem tej liberalnej międzynarodówki. Drugi cel to niedopuszczenie do tego, by Polska miała uprzywilejowane relacje z USA, które wobec wojny na Ukrainie i rosnącej roli polityki bezpieczeństwa, umacniałyby także jej pozycję w Europie, a osłabiały zdolność Brukseli i Berlina do narzucania innym swojego dyktatu. Dzięki rządowi Donalda Tuska obydwa te cele są skutecznie realizowane.

Dziś Berlin prowadzi grę wobec USA i konfliktu na Bliskim Wschodzie, Amerykanie mogą korzystać z bazy w Ramstein. Polska została za pomocą nastrojów i faktów medialnych umieszczona w obozie oporu. Oczywiście Donald Trump, prowadząc swoją politykę na wielu polach, wywierając maksymalną presję na sojuszników i podbijając stawkę, wcale nie ułatwia zadania. Ale warto pamiętać o przynajmniej kilku rzeczach. Naszym celem nie jest poprawa lub pogorszenie wizerunku Donalda Trumpa i jego wskaźników poparcia społecznego. Naszym celem jest długotrwała poprawa polskiego bezpieczeństwa i zadbanie o interes naszego państwa. Tymczasem debatę toczymy tak, jakby chodziło o to pierwsze. Po drugie, te nastroje, częściowo naturalne i zrozumiałe, ale w sporej części świadomie generowane i podbijane przez liberalne media, sprawiają, że Polska nie korzysta z kart, które w tej grze posiada, będąc państwem frontowym, biorącym sporą część odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo. Ale choć emocje i zniesmaczenie Trumpem sporą część Polaków łączą z Europą, to interes strategiczny ciągle łączy nas z USA. „Jest jeden kraj, o którym Donald Trump nie powiedział nigdy złego słowa. To Polska. Jest idealnym sojusznikiem USA" – powiedział 24 marca ambasador Tom Rose.

Jest jasne, że dla premiera Donalda Tuska bycie beneficjentem modelu monowładzy liberalnej jest kwestią być albo nie być. Ale jednocześnie to ten właśnie model marginalizuje Polskę i nie pozwala jej na wykorzystanie swoich atutów strategicznych. Ale, jak brutalnie przekonał się Wołodymyr Zełenski, którego przekonano do jednoznacznego wsparcia Kamali Harris, ta monowładza, jak każda oligarchia, zainteresowana jest przede wszystkim własnym interesem politycznym. Krwawiąca Ukraina już to sobie uświadomiła, Polska na razie wybiera komfort wspólnoty oburzonych na Trumpa Europejczyków. GP

eprasa.pl c41ef494bf

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.



SOBOTA 9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

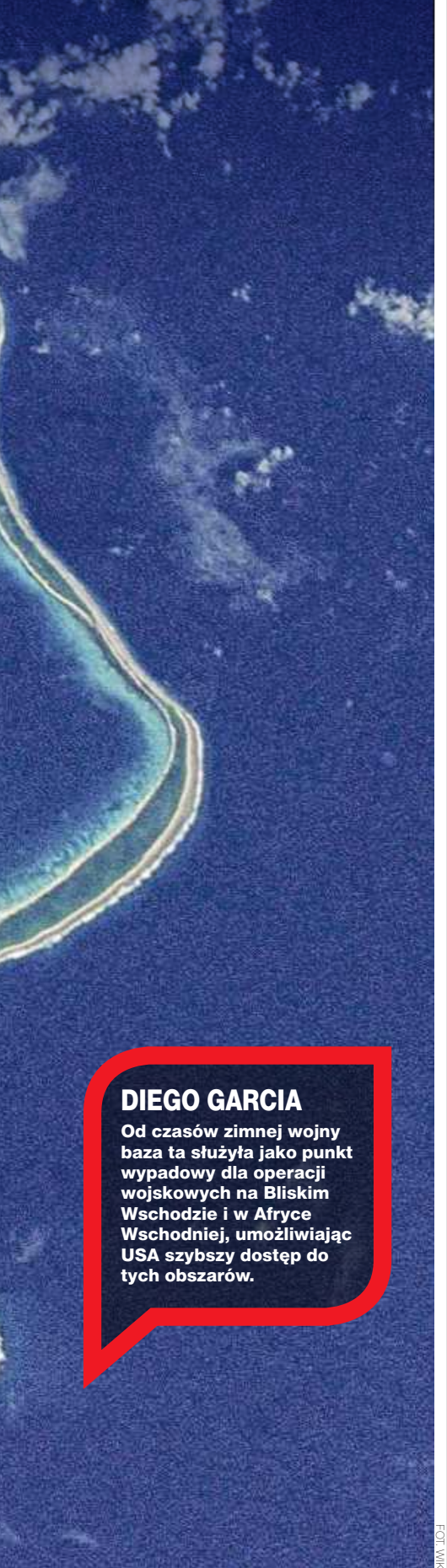
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl c41ef494bf

WIELKA AWANTURA O MAŁĄ WYSPĘ NA ŚRODKU OCEANU

WIELKA BRYTANIA VS USA

Archipelag wysepek gdzieś na środku Oceanu Indyjskiego, a rywalizują o niego Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Indie i Chiny. Iran niedawno wystrzelił w tym kierunku pociski balistyczne. Diego Garcia – to najważniejsza z tych wysp, bo znajduje się tu strategicznie ważna brytyjsko-amerykańska baza. I to w związku z nią Donald Trump zrobił Londynowi awanturę o archipelag Czagos.



DIEGO GARCIA

Od czasów zimnej wojny baza ta służyła jako punkt wypadowy dla operacji wojskowych na Bliskim Wschodzie i w Afryce Wschodniej, umożliwiając USA szybszy dostęp do tych obszarów.

FOT. WIKIPEDIA

Antoni
Rybczyński

Wielka Brytania jest właścicielem archipelagu Czagos od 1814 roku, kiedy odebrała go Francji. Gdy półtora wieku później Wielka Brytania wycofywała się ze swoich kolonii, chciała zachować kilka strategicznych punktów na mapie, aby pozostać potęgą na arenie światowej. W 1965 roku archipelag został administracyjnie oddzielony od Mauritiusa, który uzyskiwał właśnie niepodległość. Tak pojawiło się Brytyjskie Terytorium Oceanu Indyjskiego. Aby zbudować bazę wojskową na największej wyspie archipelagu, Diego Garcia, Brytyjczycy przymusowo wysiedlili około 1500 rdzennych mieszkańców wyspy bez odszkodowania do slumsów na Mauritiusie i Seszelach (część osiadła w samej Wielkiej Brytanii). Z bazy od początku korzystał także amerykański sojusznik Londynu.

Londyn oddaje Czagos

Wielka Brytania zapłaciła wtedy Mauritiusowi 3 mln funtów za odłączenie od niego archipelagu Czagos, ale po latach władze w Port Louis uznały, że ich poprzednicy działali pod presją, i uznając umowę za nieważną, wszczęły przed międzynarodowymi trybunałami wieloletni spór z Londynem. W 2019 roku Mauritius wniósł sprawę do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. W 2022 roku Wielka Brytania rozpoczęła negocjacje, a w październiku 2024 roku nowo wybrany rząd Partii Pracy, na czele z Keirem Starmerem, osiągnął porozumienie polityczne z Mauritiusem. W ubiegłym roku Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości ONZ uznał, że Wyspy Czagos powinny przypaść Mauritiusowi, a przejęcie ich przez Wielką Brytanię było nielegalne. W maju 2025 roku Londyn i Port Louis podpisały umowę o przekazaniu archipelagu Mauritiusowi.

Umowa wciąż nie weszła w życie, ponieważ musi ją jeszcze ratyfikować brytyjski parlament. Konserwatywna opozycja krytycznie odnosi się do porozumienia, argumentując, że narusza ono prawo międzynarodowe i naraża bazę na ryzyko ze względu na powiązania Mauritiusa z Rosją i Chinami. W rezultacie rząd opóźnił dalszą debatę nad ratyfikacją traktatu – umowa obecnie znajduje się w Izbie Lordów brytyjskiego parlamentu, a następnie będzie wymagała formalnego zatwierdzenia przez króla Karola III. Traktat przewiduje przekazanie Mauritiusowi archipelagu z wyłączeniem wyspy Diego Garcia. Ma ona być dzierżawiona przez Wielką Brytanię przez 99 lat za łączną kwotę ponad 30 mld funtów. Okres ten może zostać przedłużony o kolejne 40 lat i odnowiony na mocy wzajemnego porozumienia. Mauritius pozwoli Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii na dostęp do wspólnej bazy wojskowej, jej utrzymanie i inwestycje w nią. Uniemożliwi również innym krajom dostęp do wysp otaczających Diego Garcia bez wyraźnej zgody Londynu – jest to jednak warunek, który budzi wątpliwości amerykańskich decydentów.

Strategicznie ważna Diego Garcia

Początkowo w ubiegłym roku Donald Trump poparł umowę podczas spotkania ze Starmerem, po czym – w kontekście wysuwania roszczeń wobec Grenlandii – potępił ją, wskazując jako przykład uzasadniający konieczność objęcia własności nad Grenlandią. Pod koniec stycznia bieżącego roku nazwał umowę „aktem ogromnej głupoty". Zapewnił, że nigdy nie pójdzie na kompromis w kwestii bezpieczeństwa. Ale już parę dni później ocenił, że Starmer zrobił tyle, ile mógł w kwestii umowy. Minęły dwa tygodnie i Trump znów zrobił woltę. Zaapelował do Starmera, by nie oddawał Mauritiusowi wyspy Diego Garcia. I obecnie jest to chyba obowiązujące stanowisko USA – wojna z Iranem tylko umocniła Trumpa w przekonaniu, że pełna i bezterminowa kontrola Diego Garcia to absolutny priorytet. Oliwy do ognia dolała decyzja Londynu, który początkowo nie zezwolił Amerykanom na wykorzystanie Diego Garcia (ani żadnej innej brytyjskiej bazy lotniczej) do ataków na Iran.

Od czasów zimnej wojny baza ta służyła jako punkt wypadowy dla operacji wojskowych na Bliskim Wschodzie i w Afryce Wschodniej, umożliwiając Stanom Zjednoczonym szybszy dostęp do tych obszarów.

eprasa.pl c41ef494bf

Chociaż baza jest wspólna, to w głównej mierze obsługuje ją około 2500 amerykańskich żołnierzy. Znajduje się tam również jeden z najbardziej zaawansowanych na świecie sprzętów wojskowych i logistycznych, w tym bombowce B-52, instalacje radarowe i magazyny paliwa. Diego Garcia odgrywa kluczową rolę w powietrznych operacjach USA na Bliskim Wschodzie. Stąd startują samoloty bombardujące Iran, stąd startowały, by bombardować jemeńskich Huti w 2025 roku czy wagnerowców w Syrii w lutym 2018 roku.

W Londynie umowę z Mauritiusem przedstawia się jako niezbędny akt postkolonialnego sprzątania. W rzeczywistości jest to głęboka strategiczna kapitulacja przebrana za moralną prawość. Diego Garcia jest fundamentem projekcji siły Zachodu w regionie Indo-Pacyfiku i na Bliskim Wschodzie. Wartość wyspy leży w jej politycznej niezawodności. Od dziesięcioleci funkcjonuje jako bezpieczna, niekwestionowana platforma dla amerykańskich bombowców, logistyki morskiej, operacji wywiadowczych i planowania awaryjnego. Odegrała kluczową rolę w operacjach w Afganistanie i Iraku. Przeniesienie suwerenności zasadniczo zmienia sytuację. Nawet przy obowiązującej umowie dzierżawy suwerenność prawna przeszłaby na Mauritius. Umowy dzierżawy są instrumentami politycznymi, a nie niezmiennymi gwarancjami. Podlegają one renegocjacji, presji wewnętrznej i wpływom zewnętrznym. Dobrowolne osłabianie pozycji twardej siły na Oceanie Indyjskim nie ma sensu, gdy Chiny rozszerzają zasięg swojej floty, a Iran nadal destabilizuje dynamikę regionu. Nie chodzi tu o nostalgię za imperium. Chodzi o zachowanie pewności operacyjnej w systemie, w którym niepewność jest wykorzystywana jako broń.

Chińskie zagrożenie

Trump w sprzeciwie wobec umowy Londynu z Port Louis zyskał nieoczekiwanych sojuszników. Malediwy wszczęły postępowanie sądowe, aby zablokować umowę. Prezydent Mohamed Muizzu przypomniał, że w wyniku tego porozumienia Malediwy stracą ponad 45 tys. km² terytorium morskiego. Wyspy Czagos leżą około 500 km na południe od Malediwów, a od Mauritiusa dzieli je ponad 2,2 tys. km. Malediwy przekonują, że ich rybacy zaopatrywali się w wodę na tych wyspach od ponad 2 tys. lat. Powstały w grudniu ubiegłego roku „rząd Czagos na uchodźstwie" również poprosił Trumpa o powstrzymanie przekazania archipelagu Mauritiusowi.

Wojna z Iranem tylko umocniła Trumpa w przekonaniu, że pełna i bezterminowa kontrola Diego Garcia to absolutny priorytet.

W zamian zaoferował, że jedna z wysp zostanie nazwana imieniem amerykańskiego przywódcy. Premier Misley Mandarin ostrzegł USA, że umowa w obecnym kształcie zagrozi bazie Diego Garcia, ponieważ Mauritius jest zbyt uzależniony od wpływów Chin. Ciekawe, że Indie, rywal Pekinu, za kulisami pomagały w zawarciu traktatu Londynu z Mauritiusem. A przecież jeszcze w 2019 roku indyjski wywiad wydał formalne ostrzeżenie dotyczące potencjalnego wykorzystania przez chińskie wojsko infrastruktury internetowej zbudowanej przez Huawei na Mauritiusie do celów szpiegowskich.

Traktat przekazujący suwerenność nad archipelagiem Czagos Mauritiusowi ustanawia strefę wyłączną o szerokości 24 mil morskich wokół Diego Garcia, przyznaje Wielkiej Brytanii kontrolę nad widmem elektromagnetycznym i wyraźnie zabrania zagranicznym siłom zbrojnym zakładania baz na wyspach zewnętrznych, przy czym Londyn ma prawo weta w sprawie wszelkich zmian. Zachodni analitycy wyrazili jednak obawy co do tego, co może się wydarzyć poza tą strefą buforową. ChRL może utworzyć stacje nasłuchowe lub stanowiska przeciwlotnicze. Umowa wymaga też, aby USA i Wielka Brytania „niezwłocznie informowały" Mauritius, kiedy wykorzystują bazę do obrony siebie i swoich interesów. Pekin bez wątpienia to wykorzysta.

Mauritius popiera ChRL praktycznie w każdej kwestii geopolitycznej, otrzymując w zamian chińskie wsparcie dyplomatyczne i gospodarcze dla własnych priorytetów. Pozwala to Pekinowi zapewnić sobie niezawodne poparcie polityczne strategicznie położonego partnera na Oceanie Indyjskim przy stosunkowo niskich kosztach. Równowaga strategiczna w regionie stopniowo zmienia się na korzyść Pekinu. Jego obecność na Oceanie Indyjskim obejmuje ponad 70 portów, a strategiczne punkty oparcia to m.in. baza wojskowa w Dżibuti oraz porty na Sri Lance i w Pakistanie. Pekin nie potrzebuje formalnej bazy morskiej na Mauritiusie, aby uzyskać kluczową wartość strategiczną. Potencjał wywiadowczy infrastruktury cyfrowej Huawei, w połączeniu z jej wpływem gospodarczym, może być wystarczający. **GP**

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato
Busko-Zdrój,
Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.
Zadzwoń 41/378-19-48
www.sanato.com.pl

eprasa.pl c41ef494bf

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Siła symbolu W Ussuryjsku matce poległego na froncie uczestnika „specjalnej operacji wojskowej", który walczył w brygadzie Ussuryjskie Tygrysy, wręczono na pocieszenie… pluszowego tygryska. Patriotycznie i symbolicznie. A jeśli chodzi o kontekst, to do wspominania syna pluszaczki nadają się chyba rzeczywiście bardziej niż na przykład maszynki do mielenia mięsa, którymi wcześniej obdarowywano matki zabitych na wojnie.

Kwestia mieszkaniowa „Putin 9. raz w ciągu 19 lat zaapelował, aby wydobyć Rosjan z ruder i baraków" – z pewną dozą ironii zauważają tzw. niezależne media. Zbędny sarkazm: jak widać, Władimir Władimirowicz dostrzega problem i o nim nie zapomina. W ciągu następnych 19 lat też pewnie o nim nie omieszka kilka razy przypomnieć.

Praktyczna pani Wyjątkową zaradnością wykazała się mieszkanka jednego z domów w Kostromie, której sąsiad został zabrany do szpitala z powodu nadużycia środków psychotropowych. Praktyczna kobieta weszła do jego otwartego mieszkania i ukradła pozostawiony tam telefon, który zaraz sprzedała. A za zdobyte pieniądze kupiła wódkę i spożyła ją, zakąszając jedzeniem z sąsiedzkiej lodówki. A co, miało się zmarnować?

Szkoła przetrwania Nauczycielka ze szkoły w Czelabińsku kazała uczniom klęczeć i celowała do nich z automatu – donoszą tamtejsze media, nieco zaniepokojone niestandardowymi metodami wychowawczymi. A w sumie co to za sensacja? Kiedyś klęczało się w kącie na grochu, to teraz można pod lufą automatu. Takie czasy…

MOCNY JAK NIGDY

Jak szczerze przyznał w tytule swojej publikacji popularny portal Lenta.ru, „rosyjski przemysł umocnił się w swoim pesymizmie". No ale przecież chociaż w jakiś sposób się umocnił, nieprawdaż? I o to chodzi.

Wszystko dla frontu „Kobieta może urodzić nieskończoną liczbę dzieci" – autorytatywnie stwierdził członek Rosyjskiej Akademii Nauk i wiceprzewodniczący Akademii Edukacji Giennadij Oniszczenko. A rosyjska kobieta nie tylko może, lecz także powinna – ojczyzna wszak w potrzebie! **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Korekta planów

„Roboty i czołgi: jaką broń otrzyma rosyjska armia" – zapowiadał w styczniu 2021 roku poczytny portal gazeta.ru. W lutym 2025 roku informował już o pojawieniu się na froncie osłów, a w marcu 2026 roku – o rosyjskich szturmowcach przemieszczających się na hulajnogach. Od czegoś trzeba zacząć...



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl c41ef494bf

ROLNICTWO BLISKIE ZAPAŚCI



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSCY ROLNICY BEZ WSPARCIA RESORTU

Produkcja rolna, na przykład pszenicy, żyta czy ziemniaków, znalazła się na krawędzi opłacalności. Potwierdza to zresztą, również mierzony przez GUS, tzw. wskaźnik zmiany ogólnej sytuacji w gospodarstwach rolnych. Otóż w II półroczu 2025 roku ukształtował się on na poziomie -40,3 i – jak czytamy w informacji GUS – tym samym „jest to najniższa wartość odnotowana w ciągu ostatnich 3 lat". Przy tym „niekorzystne były również prognozy dotyczące zmian w I półroczu 2026 roku" dotyczące rolnictwa – dodaje GUS.

Pesymistycznie o bieżącym popycie

Według GUS, biorąc pod uwagę rodzaj działalności gospodarstw rolnych, najbardziej pesymistycznie bieżący popyt ocenili użytkownicy gospodarstw specjalizujących się w produkcji roślinnej. Przy czym w tej grupie gospodarstw na popyt poniżej oczekiwań wskazywano przede wszystkim w gospodarstwach prowadzących uprawę buraków cukrowych oraz ziemniaków. Uwzględniając zaś wielkość gospodarstw rolnych, największy odsetek rolników wskazujących na popyt poniżej oczekiwań stanowili prowadzący gospodarstwa o powierzchni od 50 ha i więcej. Jednocześnie 57,1 proc. użytkowników gospodarstw rolnych prowadzących chów trzody chlewnej oceniło, że popyt na produkty wytwarzane w ich gospodarstwach ukształtował się poniżej ich oczekiwań, a tylko 2 proc., że powyżej oczekiwań. Pozostali odpowiedzieli, że popyt utrzymał się na oczekiwanym poziomie.

Trudne czasy dla rolników

Jeżeli dodamy do tego zadziwiająco bierną postawę resortu rolnictwa z ministrem Stefanem Krajewskim (PSL) na czele, który nie podejmuje żadnych działań mogących w obecnej sytuacji pomóc rolnikom, aby nie doprowadzić ich do zaniechania coraz mniej opłacalnej produkcji rolnej, nietrudno dostrzec, że nadeszły dla nich trudne czasy.

– Obecny praktyczny brak reakcji na tę sytuację Ministerstwa Rolnictwa mogę porównywać do czasów, kiedy sam byłem ministrem rolnictwa, kiedy ceny pszenicy zaczęły spadać poniżej poziomu 1400 zł/

eprasa.pl c41ef494bf



Z najnowszych danych GUS wyłania się niepokojący obraz obecnej sytuacji polskiego rolnictwa. To nie tylko spadki cen podstawowych produktów rolnych – zarówno w skupie, jak i na targowiskach – które w lutym 2026 roku, w porównaniu z analogicznym okresem rok wcześniej, obniżyły się z kilkunastu do niemal 20 proc.

FOT. ADOBE STOCK

kwintal – na przykład do 1100–1200 zł – mówi „GP" poseł Henryk Kowalczyk (PiS), w latach 2021–2023 wicepremier i minister rolnictwa. – Otóż wówczas kierowany przeze mnie resort wprowadzał dopłaty do cen – po to, by nie wygasł eksport naszych płodów rolnych, a rolnicy nie utracili dochodów. Podobnie gdy ceny nawozów szły niebezpiecznie w górę, wprowadzaliśmy odpowiednie dopłaty do cen po to, by rolnicy stosowali nawozy i żeby nie zaprzestali produkcji. W sumie wydaliśmy wówczas ponad 4 mld zł na podtrzymanie produkcji rolnej, także do hodowli trzody chlewnej – dodaje Kowalczyk.

Jego zdaniem w tej chwili obecne Ministerstwo Rolnictwa nic nie robi w tej kwestii. – Ciągle dopytuję w tej sprawie resort i dowiaduję się jedynie, że dopłaty do cen, które stosowaliśmy, gdy kierowałem ministerstwem, można było wprowadzać w życie pod pretekstem walki z COVID-em. To fakt, że wykorzystywaliśmy wówczas okres pandemii, a także początek wojny Rosji w Ukrainie. Ale, podkreślam, że przecież wojna w Ukrainie nie została wciąż zakończona, a do tego trwa jeszcze wojna na Bliskim Wschodzie, co powoduje wzrost cen energii i paliw, a także nawozów. I w tej sytuacji konieczna jest interwencja państwa. Bo jeśli do rolnictwa obecnie rządzący nie dołożą przynajmniej 2–3 mld zł, to nasi rolnicy po prostu zaprzestaną produkcji. A przecież ich działalność to nie fabryka gwoździ, którą można zamknąć na przykład na miesiąc, a potem jej działalność wznowić. Tak się nie da – wyjaśnia polityk.

Bilionowe zadłużenie

Niestety w sytuacji wciąż narastającego zadłużenia kraju zapewne trudno będzie liczyć na to, by obecny rząd był w stanie wysupłać kilka miliardów na pomoc dla polskiego rolnictwa. Jak poinformowało ostatnio Ministerstwo Finansów, tzw. dług sektora instytucji rządowych i samorządowych (dług EDP), stanowiący jeden z elementów kryterium fiskalnego z unijnego traktatu z Maastricht, wyniósł na koniec 2025 roku 2 bln 335,2 mld zł. Oznaczało to wzrost o 113,4 mld zł (o 5,1 proc.) w IV kwartale ubiegłego roku i jednocześnie wzrost aż o 322,5 mld zł (tj. o 16 proc.!) w porównaniu z końcem 2024 roku.

Tym samym relacja długu EDP do PKB na koniec 2025 roku wyniosła 59,97 proc. i wzrosła w porównaniu z końcem 2024 roku (55 proc.) o 4,9 pkt proc.

Jak ocenia w wypowiedzi dla „GP" Bogdan Rzońca, przewodniczący Komisji Petycji w Parlamencie Europejskim, dane GUS na temat polskiego rolnictwa są dramatyczne. – Wszystko, co dzieje się w polskiej gospodarce przy obecnych rządach, sprawia wrażenie, jakby było obliczone na to, żeby się zapadło, przestało działać. Bo jakich tylko danych dotyczących poszczególnych branż naszej gospodarki, także poza rolnictwem, nie sprawdzać, okazuje się, że one się zwijają. Zatem jest problem z naszym faktycznym wzrostem gospodarczym, faktycznym funkcjonowaniem państwa i gospodarki. Ale rolnictwo zostało dotknięte całkowicie bezwładem obecnej władzy i jej brakiem reakcji na obecną sytuację. To wszystko bierze się z tego, że rząd nie ma pieniędzy, aby wspierać rolników i pilnować bezpieczeństwa żywnościowego polskiego państwa. Najwyraźniej obecny rząd chce tego, aby nasze rolnictwo się zapadło po to, by na naszym rynku zwolniło się miejsce dla produktów importowanych z krajów Mercosuru.

eprasa.pl c41ef494bf

Niestety rząd ten pilnuje interesów Brukseli, jest zakładnikiem działań pani von der Leyen i w tym kierunku zwasalizował ministrów, w tym całkowicie Ministerstwo Rolnictwa. Zaś owo zwasalizowanie obecnie przekłada się na ogromne deficyty w dochodach z rolnictwa. To się będzie później przekładało na zaprzestawanie działalności rolnej, na ucieczkę od rolnictwa, na brak zastępowalności pokoleniowej w rodzinach rolniczych. Zatem obecna sytuacja jest nadzwyczaj dramatyczna – ocenia Rzońca.

Ziemniakomat, pisanki, kroszonki i palmy

Sprawdziliśmy przy okazji na portalu Ministerstwa Rolnictwa, czym w ostatnich tygodniach zajmuje się minister Krajewski wraz z resortem zamiast udzielania realnej pomocy rolnikom, którzy wskutek niskich cen w skupie i na targowiskach odnotowują potężne straty we własnej produkcji. Otóż m.in. podczas wizyty w jednym z gospodarstw rolnych w województwie śląskim minister „wziął udział w symbolicznym otwarciu ziemniakomatu". Jak przy okazji stwierdził, urządzenie to „umożliwi konsumentom zakup świeżych produktów prosto od rolnika, co jest szczególnie ważne w tym trudnym dla producentów ziemniaków sezonie. To również doskonały przykład budowania krótkich łańcuchów dostaw, które wzmacniają lokalną produkcję". Minister odwiedził też Wielkanocny Jarmark w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu, gdzie „z dużym uznaniem przyglądał się precyzji, z jaką powstawały pisanki zdobione metodą batikową oraz tradycyjne kroszonki". Z kolei na Kurpiach wziął udział „w obchodach Niedzieli Palmowej w Łysych. To wydarzenie, które jest perłą w koronie polskiego dziedzictwa kulturowego. To okazja, by zobaczyć najdłuższe i najbardziej kolorowe palmy, które twórcy ludowi przygotowują, co roku odtwarzając powitanie Jezusa Chrystusa w Jerozolimie".

Zakaz walki z uciążliwymi zapachami wiejskimi

Pod koniec marca resort ministra Krajewskiego przygotował również projekt ustawy, która według PAP ma chronić rolników przed roszczeniami związanymi z hałasem, zapachami czy pyłami powstającymi podczas produkcji rolnej. Przy okazji prezentacji projektu minister przekonywał, że zmiany mają zagwarantować swobodne funkcjonowanie gospodarstw i ograniczyć konflikty na terenach wiejskich, gdzie coraz częściej sąsiedzi zgłaszają pretensje do rolników. – Niestety w tym momencie zajmowanie się przez Ministerstwo Rolnictwa projektami nowelizacji ustaw, mających zakazywać protestów osób, które na wsi stawiają domy i osiedla i są oburzone dochodzącymi z okolicznych gospodarstw rolnych niemiłymi woniami, jest tragikomiczne – komentuje Bogdan Rzońca.

Takiej nieodpowiedzialności nie było już dawno

– Rolnictwo stanowi newralgiczną część naszej gospodarki. Wobec tego uważam, że zaniechanie działań na jego rzecz przez obecnego ministra rolnictwa, który akceptuje wszystko w ciemno, jest zatrważające. Takiej nieodpowiedzialności nie było już dawno w żadnym rządzie. Takich dyletantów rządzących Polską nie było dawno. Co branża – to dyletant, który tylko patrzy na premiera, licząc na to, że nie zostanie odwołany ze stanowiska. I boi się go – stąd obecny bezwład – dodaje Rzońca.

– Ministerstwo Rolnictwa wykazuje się totalnym brakiem zrozumienia dla powagi obecnej sytuacji na rynku – uważa Kowalczyk. – Niestety brak reakcji ze strony resortu, zaniechanie działań szybko się zemści. To jest bardzo niebezpieczne. Bo ewentualne likwidacje stad zwierząt hodowlanych czy zaniechanie produkcji roślinnej oznaczają, że ich potencjalne odtworzenie to kwestia nie kilku tygodni czy miesięcy, ale kilku lat. A więc Ministerstwo Rolnictwa naprawdę igra tu z ogniem. Możemy utracić bezpieczeństwo żywnościowe, jeśli resort i rząd będą biernie przyglądać się temu, co się dzieje w rolnictwie – mówi poseł. **GP**



NOWA FALA PRACOWNIKÓW ZMIENIA POLSKI RYNEK PRACY

Obcokrajowcy już teraz stanowią znaczną część ogółu pracowników w Polsce, a ich liczba systematycznie rośnie. W maju ubiegłego roku pracę u nas wykonywało około 1,07 mln cudzoziemców – o 4,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Struktura zatrudnienia i rekrutacji wyraźnie się zmienia. Z ostatniego raportu Smart Solutions HR wynika, że obok nadal dominujących narodowości coraz większe znaczenie zyskują pracownicy z Ameryki Południowej, Filipin, Indii i Nepalu. Eksperci firmy wskazują, że Polska mogłaby szerzej otworzyć się też na Brazylię, Egipt i Turcję.



EUROPEJSKIE AGD TRACI UDZIAŁY W RYNKU

Na rynku UE rośnie udział urządzeń dużego AGD produkowanych poza Unią. Stanowią one około 44 proc. takich sprzętów na półkach w UE. Przedstawiciele europejskiej branży ostrzegają przed groźbą utraty konkurencyjności i apelują do instytucji UE o stworzenie planu dla przemysłu AGD. – Polska jest głównym producentem sprzętu AGD w UE. (…) Udziały polskiej produkcji i sprzedaży na rynek europejski maleją (…), ale są takie czynniki międzynarodowe, które utrudniają nam pracę – mówi agencji Newseria Wojciech Konecki, prezes Związku Pracodawców AGD – APPLiA Polska.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c41ef494bf

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Apel komisarzy UE: Należy ograniczyć transport i podróże Komisarze UE zaapelowali do państw członkowskich o ograniczenie zużycia ropy naftowej i gazu – zwłaszcza w transporcie samochodowym i lotniczym. Przestrzegli przed długotrwałymi zakłóceniami w dostawach paliw i energii z powodu wojny z Iranem. A komisarz Dan Jørgensen przekonywał w piśmie do ministrów państw UE, że rządy krajowe powinny rozważyć „dobrowolne środki oszczędzania energii i paliw" i „powstrzymać się od działań, które mogłyby zwiększyć zużycie paliw, ograniczyć swobodny przepływ produktów naftowych lub zniechęcić do produkcji rafineryjnej w UE".

Nowe nakazy i zakazy komisarzy UE Komisarze UE znów narzucają wszystkim krajom i firmom UE, podobnie jak dawniej komisarze w Związku Sowieckim, nowe nakazy i zakazy – tym razem dotyczące m.in. składu produktów kosmetycznych. Od 1 maja 2026 roku kosmetyki, które nie spełnią ściśle określonych i licznych wymagań i nakazów, będą musiały zniknąć ze sklepów. Chodzi głównie o zawartość substancji chemicznych uznanych za „potencjalnie rakotwórcze, mutagenne lub szkodliwe dla rozrodczości". Nowe przepisy wprowadzają też ścisłe limity i ograniczenia dla innych substancji w kosmetykach.

Znaczny wzrost inflacji w Niemczech Wskutek wojny z Iranem gwałtowne wzrosty cen ropy naftowej i gazu spowodowały, że inflacja w Niemczech osiągnęła najwyższy poziom od grudnia 2023 roku. Ceny towarów i usług były w marcu br. średnio o 2,7 proc. wyższe niż rok wcześniej (w lutym wskaźnik inflacji w RFN wyniósł 1,9 proc.). Ale ceny energii w porównaniu z marcem ub.r. wzrosły o 7,2 proc. Na przykład w Bawarii za olej opałowy trzeba było płacić aż o 45 proc. więcej niż w marcu 2025 roku, a za benzynę 19,7 proc. więcej. Niektórzy niemieccy ekonomiści twierdzą, że w najbliższych miesiącach wskaźnik inflacji przekroczy 4 proc.

Skandaliczny wyrok sądu w Finlandii Sąd Najwyższy Finlandii uznał przewodniczącą Chrześcijańskich Demokratów i byłą szefową MSW Päivi Räsänen winną „obrażenia osób homoseksualnych" w jej książce pt. „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich Bóg". Według sądu ta książka, która broni małżeństwa jako związku jednego mężczyzny i jednej kobiety, „upublicznia opinie, które obrażają osoby homoseksualne jako grupę". Książka ukazała się w 2004 roku, a w 2019 roku jej autorka została oskarżona o „sianie nienawiści". Ten sam zarzut usłyszał luterański biskup, który rozprowadzał książkę. Teraz oboje zostali skazani na grzywny 1800 i 1100 euro. A 5000 euro ma zapłacić fińska Fundacja Lutra, która wydała książkę. **GP**

ZDJĘLI FLAGI UE

We Francji kilku merów miast – wybranych w niedawnych wyborach z list Zjednoczenia Narodowego – zdjęło z fasad swoich urzędów flagi Unii Europejskiej, a władze ich partii poparły te gesty.

FOT. ADOBE STOCK

Porozumienie o dostawach ropy naftowej

Ministrowie przemysłu i handlu Czech i Słowacji ustalili w Pradze, że oba kraje rozpoczną inwestycje, które zapewnią duże dostawy ropy naftowej na Słowację. Wykorzystywany ma być surowiec, który Czechy sprowadzają z zachodu i południa Europy rurociągami TAL i IKL. W „krótkim czasie" dostawy ropy naftowej z Czech mogą wynieść milion ton rocznie. A po inwestycjach, tj. za 2–3 lata, 2–3 mln ton.



eprasa.pl c41ef494bf

NAJLEPSZY Z WOJOWNIKÓW



Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Trzy dni rywalizacji, konkurencje wymagające dużych umiejętności, a na koniec znakomity wynik. W tegorocznej edycji zawodów wojskowych Best Warrior Competition, organizowanych w amerykańskim stanie Illinois przez tamtejszą Gwardię Narodową, zwyciężył żołnierz reprezentujący Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej (CSWOT). To pierwszy Polak w historii zmagań, który sięgnął po ten prestiżowy tytuł. Na trzecim stopniu podium w kategorii podoficerów stanął również inny żołnierz jednostki z Grudziądza.

SPRAWDZIAN SIŁY I CHARAKTERU

Historia zawodów Best Warrior Competition sięga ponad dwóch dekad. To nie tylko test sprawności fizycznej i umiejętności oraz wiedzy z zakresu wojskowości, lecz także odporności psychicznej, rozumienia taktyki czy udzielania pomocy medycznej na polu walki. Jak sama nazwa wskazuje, do głównego etapu przechodzą wyłącznie „najlepsi wojownicy", wyselekcjonowani przez gęste sito eliminacji na szczeblu poszczególnych brygad. To cel 10 tys. gwardzistów z Illinois, bo tyle właśnie żołnierzy liczy ta formacja, który każdego roku może osiągnąć zaledwie kilku z nich. Przez wiele lat zawody zarezerwowane były wyłącznie dla amerykańskich żołnierzy. Sytuacja zmieniła się w 2019 roku, gdy do rywalizacji zaproszono dwóch żołnierzy z Polski reprezentujących 12. Dywizję Zmechanizowaną. W 2025 roku w zmaganiach zadebiutowali żołnierze Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej (CSWOT) i od razu mocno zaakcentowali swoją obecność miejscem na podium. I to dwukrotnym, zdobywając srebro w kategoriach podoficerów i szeregowych. W tym roku w zawodach ponownie uczestniczyli dwaj żołnierze jednostki z Grudziądza, poprawiając wynik sprzed roku.

Historyczny wyczyn

– Polacy rywalizowali z amerykańską elitą – mówi „GP" por. Krzysztof Wójcik, oficer prasowy Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Grudziądzu. – Do Best Warrior Competition nikt nie trafia z przypadku. Zawody są bardzo poważnie

FOT. CSWOT

eprasa.pl c41ef494bf



OWOCNA WSPÓŁPRACA

Od wielu lat CSWOT współpracuje z amerykańską Gwardią Narodową stanu Illinois. To m.in. wzajemne wizyty kadry dowódczej i wspólne szkolenia. Podobnie będzie w tym roku. Rozpoczną się one w czerwcu. Wezmą w nich udział żołnierze z brygad OT z całej Polski.

„Tego typu zawody pokazują poziom umiejętności polskich terytorialsów. Że szkolenia, które prowadzimy, nie są wyłącznie na papierze, że nie stoją w miejscu. Jako WOT jesteśmy przygotowani do działania w każdym terenie i w każdych warunkach" – podkreśla kpr. Mateusz.

traktowane przez amerykańską Gwardię Narodową. Wielu z żołnierzy przygotowywało się do nich przez sześć, siedem miesięcy – podkreśla nasz rozmówca. Tegoroczna edycja odbyła się w ostatni weekend marca w ośrodku szkoleniowym Gwardii Narodowej stanu Illinois – Marseilles Traning Center. Kilkunastu żołnierzy przystąpiło do rywalizacji w 11 konkurencjach. To m.in. dynamiczne strzelanie z broni krótkiej i długiej, składanie i rozkładanie uzbrojenia, udzielanie pierwszej pomocy na polu walki czy działania taktyczne. Zwieńczeniem zmagań był zaś marszobieg na odległość około 20 km w pełnym ekwipunku i z plecakiem o wadze 15 kg. Bezapelacyjnym zwycięzcą klasyfikacji generalnej zmagań został kpr. Mateusz (nazwisko do wiadomości redakcji) z CSWOT. To pierwszy Polak w historii zmagań, który sięgnął po ten prestiżowy tytuł. Jego kolega z jednostki, plut. Michał (nazwisko do wiadomości redakcji), zajął z kolei trzecie miejsce w kategorii podoficerów.

Nie było łatwo

– Ostatnie półtora miesiąca poświęciłem na bardzo intensywne treningi przygotowujące mnie do konkurencji fizycznych, z jakimi miałem się zmierzyć – podkreśla kpr. Mateusz w rozmowie z „GP". – Po przybyciu na miejsce mieliśmy jeden dzień na aklimatyzację i naukę amerykańskiego sprzętu, który wykorzystywaliśmy podczas zmagań. Pracowaliśmy z sześcioma różnymi typami uzbrojenia, od pistoletów i karabinów po radia, dlatego zapoznanie się z nim miało tak ważny wymiar – dodaje polski czempion. Z kolei plut. Michał zwrócił uwagę na warunki, w jakich odbywały się zawody. – Baza, w której trwała rywalizacja, miała typowo amerykański charakter. Duża, przemyślana logistycznie, bardzo dobrze wyposażona. Ilość dostępnego tam nowoczesnego sprzętu jest potężna – wskazuje. Obaj żołnierze rywalizowali w tych samych konkurencjach i zgodnie podkreślają, że najtrudniejszy był finałowy etap. „Marszobieg był zdecydowanie najcięższym elementem. Rozpoczął się o piątej nad ranem, a oprócz silnego zmęczenia psychofizycznego odczuwaliśmy jeszcze zmianę czasu – mówi kpr. Mateusz.

Potwierdzenie umiejętności

Porucznik Krzysztof Wójcik przypomina, że polski żołnierz zdeklasował rywali, wygrywając niemal wszystkie konkurencje. – Przewaga nad resztą stawki była tak duża, że kpr. Mateusz zagwarantował sobie wygraną jeszcze przed najcięższym etapem, jakim był wspomniany marszobieg. Mógł go odpuścić, jednak charakter, wytrwałość i honor polskiego munduru nie pozwoliły mu na taką postawę. Mimo ogromnego zmęczenia przystąpił do biegu i dał z siebie wszystko, jeszcze bardziej potwierdzając, że zasłużył na wygraną – mówi oficer CSWOT. Żołnierze z USA, którzy przystąpili do rywalizacji, byli zaskoczeni poziomem wyszkolenia polskich żołnierzy. – Tego typu zawody pokazują poziom umiejętności polskich terytorialsów. Że szkolenia, które prowadzimy, nie są wyłącznie na papierze, że nie stoją w miejscu. Jako WOT jesteśmy przygotowani do działania w każdym terenie i w każdych warunkach – podkreśla kpr. Mateusz. Oprócz złotej odznaki zwycięzca otrzymał tabliczkę z napisem „Żołnierz roku" (ang. „Soldier of the year") „uzbrojoną" w pamiątkowy toporek. Co dalej? – Czekamy na informację ze strony Gwardii Narodowej Illinois, bo niewykluczone, że kpr. Mateusz zostanie desygnowany, na przykład w przyszłym roku, do uczestnictwa w jeszcze wyższych etapach zawodów. To pierwszy raz w historii, gdy żołnierz spoza USA wygrał te prestiżowe zmagania, co wymaga ustalenia pewnych kwestii proceduralnych na przyszłość – kończy por. Wójcik. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Gliwice upominają się o reparacje

Podczas XXII sesji Rady Miasta Gliwice procedowano projekt uchwały w sprawie wystąpienia do rządu RP o podjęcie działań zmierzających do uzyskania reparacji wojennych od Niemiec. Inicjatywa została przygotowana przez Klub „Gazety Polskiej" w Gliwicach.

Była to przede wszystkim oddolna inicjatywa mieszkańców, którzy uważają, że pamięć, sprawiedliwość i zadośćuczynienie za ogrom strat w czasie II wojny światowej są Polsce należne. Niestety, patriotyczne wystąpienia Teresy Plewy i Małgorzaty Parjaszewskiej poruszyły serca nie wszystkich obecnych na sesji. Zlekceważono też szerokie poparcie społeczne dla projektu uchwały mieszkańców Gliwic, miasta związanego z początkiem II wojny światowej (prowokacja gliwicka z 31 sierpnia 1939 roku), miasta, w którym utworzono z Auschwitz cztery podobozy koncentracyjne, zrujnowano śródmieście i spalono 30 proc. domów. Za uchwałą głosowało 10 radnych, przeciw również 10 radnych, pięciu wstrzymało się od głosu. Uchwała nie została przyjęta. Na sesji obecni byli także m.in. klubowicze z Bytomia, Częstochowy, Zabrza, Bielska-Białej oraz Młodzieżowego Klubu „GP" w Gliwicach.

BIELSKO-BIAŁA | W Bielsku-Białej klubowicze „GP" mieli okazję wysłuchać debaty byłych premierów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego oraz posła Grzegorza Pudy. Spotkanie zgromadziło setki osób z całego Śląska. Współorganizatorami wydarzenia były kluby „Gazety Polskiej" z Bielska-Białej, Jeleśni oraz Węgierskiej Górki. Na miejscu zjawili się również klubowicze m.in. z Oświęcimia, Gliwic i Tychów.

IŁAWA | W Iławie odbyło się spotkanie współorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" z Iławy, w którym udział wzięli Marek Jakubiak, Daniel Obajtek oraz Andrzej Śliwka. W trakcie wydarzenia poruszano tematy gospodarcze, kwestie cen paliw, polityki zagranicznej oraz sytuacji kraju. Uczestnicy aktywnie włączali się w dyskusję, a frekwencja pokazała ogromne zainteresowanie mieszkańców tymi tematami. Według relacji uczestników w spotkaniu wzięło udział około 600 osób. Do Iławy przyjechali także klubowicze z okolicznych miejscowości, m.in. z Susza, Ostródy i Elbląga. Spotkanie miało charakter otwartej dyskusji i cieszyło się dużym zaangażowaniem uczestników.

PŁOCK | Klub „Gazety Polskiej" Płock wraz z poseł Wiolettą Kulpą zorganizował spotkanie z szefem Kancelarii Prezydenta RP, ministrem Zbigniewem Boguckim. Był to znakomity wieczór rozmowy o Polsce i o działaniach pana prezydenta Karola Nawrockiego.



Klubowicze „GP" na XXII sesji Rady Miasta Gliwice.

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI | Klub „Gazety Polskiej" w Ostrowcu Świętokrzyskim zorganizował spotkanie z dziennikarzami TV Republika: Adrianem Boreckim i Jakubem Maciejewskim. Już od pierwszych chwil widać było ogromne zainteresowanie, frekwencja dopisała, a atmosfera sprzyjała ważnym rozmowom i wymianie opinii.

PRZEDBÓRZ | Z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej" w Przedborzu odbyło się spotkanie z Anną Milczanowską, Januszem Kowalskim i Beatą Dróżdż. Wydarzenie miało charakter bezpośredniego dialogu z mieszkańcami i było okazją do rozmowy o bieżącej sytuacji w kraju.

MIECHÓW | Spotkanie z senatorem Markiem Pękiem, zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" w Miechowie, zgromadziło liczną grupę mieszkańców. Uczestnicy aktywnie włączali się w otwartą, konkretną i merytoryczną rozmowę.

BANINO | Do Kartuz przyjechali Robert Bąkiewicz, dr Oskar Kida i Jacek Wrona. Spotkanie, współorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" w Baninie oraz posła Michała Kowalskiego, zgromadziło licznych mieszkańców. Wystąpienia Roberta Bąkiewicza i Jacka Wrony były często przerywane aplauzem widowni. Ale także spokojna, analityczna i dowcipna retoryka dr. Oskara Kidy budziła wielkie emocje i gromkie owacje słuchaczy.

OSTRÓDA | Kluby „Gazety Polskiej" z Ostródy, Susza, Iławy po raz kolejny pokazały, jak wielką siłę ma wspólnota i pamięć o rodakach na Kresach. Tegoroczna akcja zbiórki darów dla Polaków z Wileńszczyzny przerosła wszelkie oczekiwania. Hojność darczyńców była tak ogromna, że transport wymagał zaangażowania aż czterech busów. Wszystkie przekazane dary trafiły do polskiego gimnazjum w Koleśnikach. Wsparcie objęło także inne polskie rodziny w regionie. To piękne dzieło nie byłoby możliwe bez zaangażowania wielu środowisk – przedszkoli,

FOT. ARCH.

eprasa.pl c41ef494bf



szkół, parafii, duszpasterzy oraz ludzi dobrej woli. Za każdy gest serca składamy serdeczne „Bóg zapłać”. To jednak nie koniec, kolejna odsłona pomocy dla Kresów przed Bożym Narodzeniem.

NOWY TARG | Klubowicze z Nowego Targu odwiedzili siedzibę TV Republika. Mieli okazję zobaczyć główne studio nagrań i spotkać się z dziennikarzami stacji. Klubowicze przybyli w strojach góralskich, podkreślając swoją tożsamość i przywiązanie do tradycji.

WARSZAWA BIELANY–ŻOLIBORZ | Członkowie bielańsko-żoliborskiego klubu „GP” wzięli udział w debacie z cyklu „Polska Wielki Projekt”, która odbyła się w Domu Trójmorza. Spotkanie poświęcone było tematowi: „Czy kobieta i mężczyzna mają w Rzeczypospolitej równe prawa?”. Dyskusja zgromadziła przedstawicieli różnych środowisk i dotyczyła zarówno kwestii prawnych, jak i społecznych. Uczestnicy wymieniali argumenty dotyczące rozumienia równości oraz sposobów jej realizacji w życiu publicznym. W podsumowaniu debaty wskazywano, że parytety nie są właściwym narzędziem budowania rzeczywistej równości kobiet i mężczyzn.

WEJHEROWO | Ulicami Wejherowa przeszedł Marsz dla Polski, Życia i Rodziny. Wydarzenie rozpoczęło się na Pl. Jakuba Wejhera, skąd uczestnicy z biało-czerwonymi flagami i transparentami przemaszerowali w kierunku Klasztoru Ojców Franciszkanów. Marsz miał charakter pokojowy i rodzinny, wzięły w nim udział osoby w różnym wieku, podkreślając przywiązanie do wartości, takich jak rodzina, życie i wspólnota. Wydarzeniu towarzyszyły również modlitwa oraz msza św. w intencji ojczyzny i rodzin. Marsz współorganizował Klub „Gazety Polskiej” Wejherowo. Uczestniczyli w nim również klubowicze z innych miast, np. z Rumi, oraz m.in. posłowie Dorota Arciszewska-Mielewczyk i Michał Kowalski.

eprasa.pl c

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

ŻARKI (woj. śląskie) – POWSTAŁ 561. klub „Gazety Polskiej”. Przewodniczącym został Maciej Maślankiewicz, tel.: +48 662 335 896, e-mail: klubgp.zarki@gmail.com.

SKAWINA (woj. małopolskie) – REAKTYWACJA klubu „Gazety Polskiej”. Przewodniczącym został Ryszard Majdzik, tel.: +48 506 966 889, e-mail: klubgp.skawina@gmail.com.

ANDRYCHÓW II (woj. małopolskie) – NOWYM PRZEWODNICZĄCYM został Wiesław Budzowski, tel.: +48 790 380 990, e-mail: klubgp.andrychow2@gmail.com. Panu Zbigniewowi Małeckiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

ŁÓDŹ – spotkanie otwarte z prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz Pawłem Piekarczykiem. 8 kwietnia, godz. 17, Polsko-Amerykański Ośrodek Kształcenia Zawodowego, ul. Kamińskiego 17/19, Łódź.

PIOTRKÓW TRYB. – spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. 8 kwietnia, godz. 17.30, Mediateka 800-lecia, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 3, Piotrków Trybunalski.

CHEŁM – wykład historyka Pawła Skroki pt. „Katyń i Smoleńsk w sercach Polaków”. 9 kwietnia, godz. 17, Biuro Poselskie Poseł Anny Dąbrowskiej-Banaszek, ul. Lwowska 14A/3, Chełm.

TCZEW – Klub „GP” Tczew oraz poseł Kazimierz Smoliński zapraszają na spotkanie z europosłem Piotrem Müllerem. 9 kwietnia, godz. 18, Restauracja Piaskowa, ul. Piaskowa 3, Tczew.

BUSKO-ZDRÓJ – spotkanie z posłem Markiem Jakubiakiem. 10 kwietnia, godz. 18, Pensjonat Sanato, ul. 1 maja 29, Busko-Zdrój.

CHEŁM – spotkanie z red. nacz. „GP” Tomaszem Sakiewiczem. 11 kwietnia, godz. 17.30. Miejsce spotkania podane jest na stronie: klubygp.pl.

KIELCE-CENTRUM – Klub „GP” Kielce-Centrum oraz poseł Agata Wojtyszek zapraszają na spotkanie z posłem Pawłem Sałkiem oraz radnym sejmiku Marcinem Piętakiem. 11 kwietnia, godz. 17, Gminny Ośrodek Kultury „Zameczek” w Bliżynie, pow. Skarżysko-Kamienna.

BRZOZÓW – uroczyste obchody Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej oraz Ofiar Tragedii Smoleńskiej. 12 kwietnia, godz. 12.15, Bazylika Mniejsza pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie.

CZĘSTOCHOWA – Klub „GP” Częstochowa wraz z Młodzieżowym Częstochowskim Klubem „GP” zapraszają na spotkanie z legendą Solidarności Adamem Borowskim. 14 kwietnia, godz. 18, Aula Solidarności, ul. Łódzka 8/12, Częstochowa.

BYTOM – z okazji Święta Chrztu Polski bytomski klub „GP” zaprasza na uroczystą mszę św. za ojczyznę. 14 kwietnia, godz. 18, Kościół Mariacki na rynku w Bytomiu. Po nabożeństwie zapraszamy na różaniec za ojczyznę.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL



ZAGŁUSZYĆ POLSKĘ

Po odkryciu dołów śmierci z ciałami zamordowanych polskich oficerów przedstawiciele państwa polskiego w Londynie zaczęli domagać się reakcji sojuszników – Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Jednak Katyń okazał się solą w alianckim oku.

eprasa.pl c41ef494bf

GAZETA POLSKA

KURTYNA SIĘ PODNOSI – CZYLI KATYŃ SOLĄ W OKU

Sprawa Katynia i ludobójczej akcji Sowietów, w wyniku której w kwietniu i maju 1940 roku zamordowano blisko 22 tys. oficerów, żołnierzy, policjantów, strażników granicznych, urzędników państwowych, była nie tylko jedną z najpotworniejszych zbrodni II wojny światowej, lecz także przyniosła długofalowe polityczne konsekwencje. W dodatku tzw. kłamstwo katyńskie wpłynęło również na to, jak traktowano Polaków w czasie spotkań wielkiej trójki, w trakcie których układano plan na powojenny ład. W tym wydaniu nie było miejsca dla „stawiającej się" Polski.



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W 1943 roku doszło do kilku fundamentalnych zmian biegu wydarzeń II wojny światowej: Niemcy przegrali pod Stalingradem, w lipcu rozpoczęła się, mająca także skończyć się dla nich źle, bitwa na Łuku Kurskim, zaś po przegranej w północnej Afryce musieli zmierzyć się z inwazją aliantów na Sycylię i Półwysep Apeniński. Na jesieni w Teheranie doszło do kluczowych dla Polaków ustaleń wielkiej trójki – nie dość, że nie było nas przy stole rozmów, to jeszcze podjęto decyzje dotyczące polskiej wschodniej granicy (na tzw. linii Curzona) i wytyczono kurs na podległość przyszłej Polski wobec Sowietów. Wszystko to jednak działo się nie w oderwaniu od sprawy katyńskiej, lecz w bliskim z nią związku. W grudniu, już po Teheranie, w Italii wylądowali żołnierze generała Andersa – z 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Stanowili ją żołnierze z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich oraz byli jeńcy i więźniowie ZSRS. Nieśli ze sobą i za sobą ponurą wieść dla świata o tym, co spotkało Polaków z rąk Sowietów. Problem w tym, że świat nie tylko nie chciał ich słuchać (a przede wszystkim polityków i przedstawicieli polskiego rządu w Londynie), lecz także próbował uciszyć i stłamsić. Prawda o Katyniu stała się dla aliantów niewygodna.

Element antyradziecki

13 kwietnia 1943 roku na falach rozgłośni berlińskiej pojawił się komunikat: „Ze Smoleńska donoszą, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych, dokonywanych przez bolszewików, i gdzie GPU wymordowało 10 000 oficerów polskich". Dzisiaj wiemy, że ta informacja była niepełna, gdyż od kwietnia do maja zamordowano 14,5–14,6 tys. jeńców z trzech różnych obozów – z Ostaszkowa, Kozielska i Starobielska. Uratowała się jedynie niewielka część, dość przypadkowo, z obozu w Griazowcu. Wśród nich był także malarz i pisarz Józef Czapski, który swój pobyt w obozie opisał we „Wspomnieniach starobielskich" (lecz nie obejmowały one kwestii samego mordu masowego z kwietnia 1940 roku). Byli „szczęściarzami", chociaż sami tego wówczas nie wiedzieli – sądzili, że omija ich wymiana jeniecka z Niemcami (o której wcześniej była mowa: Niemcy mieli za oficerów polskich wydawać Sowietom Ukraińców, lecz wstrzymali się z tym pomysłem), i wręcz protestowali, gdy odłączono ich od kolegów. W ramach tego samego rozkazu Berii i Stalina z 5 marca 1940 roku Sowieci wymordowali także ponad 7 tys. więźniów rozmieszczonych w różnych więzieniach w Rosji, podpadających pod te same kategorie – inteligentów, urzędników państwowych i samorządowych, działaczy politycznych i społecznych, nauczycieli, prawników i wszystkich tych, którzy zostali uznani za „element antyradziecki". Razem niespełna 22 tys. polskiej elity zamordowano przy użyciu bestialskich, nieludzkich metod. Wiadomość radia berlińskiego podawała informacje o głębokości dołów w katyńskim lesie, o sposobach mordowania (związane ręce, strzał w tył głowy z pistoletu). I tak zaczęła się wojna propagandowa, w której Związek Sowiecki zaczął natychmiast przekonywać świat, że zbrodni dokonali sami Niemcy, a całość jest jedynie zagrywką Goebbelsa. Rzecz w tym, że była zagrywką szefa propagandy Hitlera – ale jednak opierała się na prawdziwych ustaleniach, co zresztą potwierdziła zaproszona przez Niemców na miejsce zagraniczna niezależna komisja, w której składzie znalazł się m.in. Józef Mackiewicz (na udział w delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża do Katynia otrzymał zgodę polskiego podziemia). Przedstawiciele państwa polskiego w Londynie zaczęli się domagać reakcji sojuszników – Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Jednak Katyń okazał się solą w alianckim oku.

Mamy nazwiska i spisy

Generał Anders podczas formowania się Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS podnosił w rozmowach ze Stalinem sprawę zaginionych polskich oficerów. Polacy wiedzieli, że coś jest nie tak – przecież tysiące oficerów dosłownie „rozpłynęły się w powie-

FOT. MUZEUM KATYŃSKIE

eprasa.pl c41ef494bf

trzu", zniknęły… Do kwietnia 1940 roku jeszcze docierała od nich korespondencja, a potem wszystko się urwało. Po układzie Sikorski–Majski z lipca 1941 roku, a także następującym po nim układzie wojskowym polsko-sowieckim, zaczęto w Tocku, Buzułuku i Tatiszczewie tworzyć armię polską, do której ciągnęli zwalniani z obozów żołnierze i cywile. Jednak ciągle brakowało wieści od kilkunastu tysięcy oficerów. Próbował o to pytać we wrześniu wiceprzewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Andrieja Wyszyńskiego nasz ambasador Stanisław Kot, ale dostał wykrętną odpowiedź. W październiku skarżył się w tej sprawie u Mołotowa, lecz ten odpowiedział: „Wszyscy obywatele polscy zostali na mocy amnestii uwolnieni, ale w niektórych okręgach z pewnością pozostali oni w swych miejscach pobytu. (…) Proszę mi wierzyć, panie ambasadorze, udzielimy polskiemu rządowi wszelkiej potrzebnej pomocy". Dalej już był Stalin. Ambasador Kot spotkał się z nim 14 listopada. Ich rozmowę przytoczył Józef Mackiewicz. Stalin miał się upierać, że amnestia jest wykonywana bez wyjątków i obejmuje wszystkich. „Mamy nazwiska i spisy – odpowiedział pan Kot – na przykład nie odnalazł się generał Stanisław Haller, brak nam oficerów ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa, wywiezionych stamtąd w kwietniu–maju 1940 roku. – Zwolniliśmy wszystkich, nawet ludzi, których nam przysłał generał Sikorski, by wysadzali mosty i zabijali sowieckich obywateli. Nawet te osoby pozwalnialiśmy. – Stalin zmiął papier i rzucił na stół. – Zresztą to nie generał Sikorski ich wysłał, tylko jego szef Sosnkowski". Po tym, jak ambasador nalegał i podkreślał, że są dokładne spisy nazwisk zaginionych, Stalin połączył się z kimś z NKWD. Zadał pytanie: „Czy wszyscy Polacy zostali zwolnieni z więzień?". Milczał, słuchając, odłożył słuchawkę i wrócił do rozmowy z Kotem. Po kilku minutach telefon zadzwonił. Stalin odebrał i znowu słuchając, milczał. I właściwie na tym milczeniu konferencja się zakończyła. Kilkanaście dni później na spotkanie przyleciał z Londynu gen. Sikorski. 3 grudnia konferowali wraz z Andersem ze Stalinem. I znowu postawili pytanie o zaginionych oficerów. Usłyszeli wtedy ów słynny idiotyczny wykręt mówiący o tym, że polscy oficerowie mieli jakoby uciec do Mandżurii…

Sprawa Katynia przeszkadzała Churchillowi i Rooseveltowi w dopięciu własnych celów. Chodziło o utrzymanie dobrych relacji ze Stalinem. Uważano, że tylko razem z nim da się pokonać Niemcy.

Polski rząd bierze tę historię na serio…

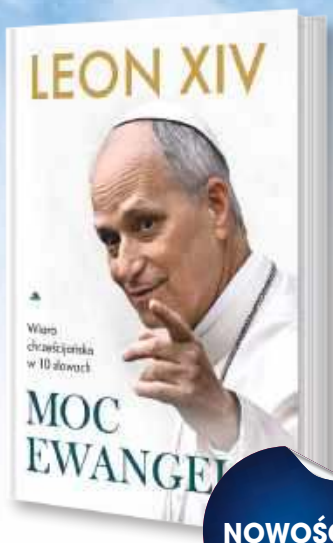
W 1944 roku ukazała się w Nowym Jorku książka reportera wojennego Quentina Reynoldsa „The Curtain Rises" („Kurtyna się podnosi"). Reynolds pisywał regularne korespondencje do popularnego magazynu „Collier's" i trzeba przyznać, że miał świetne pióro. Jego relacje z Afryki Północnej czy z lądowania 5. Armii pod Salerno to prawdziwe perełki wojennego reportażu. Jednak polski czytelnik znajdzie w tej książce zdumiewający tekst. Cały VI rozdział jego książki zatytułowany jest… „Polska wierzy Goebbelsowi". W trakcie lektury człowiekowi ręce opadają – taką skalę manipulacji, kłamstw i obelg w stosunku do Polaków moglibyśmy jakoś zrozumieć, gdybyśmy mieli w ręku sowiecką, propagandową gazetę. Tymczasem to tekst nie tylko pisany dla Amerykanów, lecz także oddający ducha tego czasu oraz sposób patrzenia na sprawy Katynia za oceanem. Oto Reynolds całą sprawę katyńską relacjonuje tak jak Sowieci, pisząc, że wszystko zostało ukartowane przez Goebbelsa, by oszukać opinię światową. „Zszokowało nas to – pisze – gdy zobaczyliśmy, że polski rząd w Londynie bierze tę historię na serio. Usłyszeliśmy w BBC, że Włodzimierz Kot [pomyłka w imieniu, chodziło o Stanisława Kota – przyp. T.Ł.], były profesor prawa z Uniwersytetu w Krakowie, a później polski ambasador w Rosji, a obecnie Minister Informacji w Londynie, opublikował oświadczenie Polskiego Ministerstwa Wojny, opisujące zbrodnię. Było do tego załączone żądanie Rządu Polskiego, aby dopuścić Czerwony Krzyż do dochodzenia". To jednak był jedynie wstęp, dalej następowały takie passusy: „Istnieje stare rosyjskie powiedzonko: »Jaki jest pożytek z bycia Polakiem, jeśli nie możesz być głupi?«. Zręczność, z jaką Polski Rząd w Londynie w tak głupi sposób wszedł w pułapkę zastawioną przez Goebbelsa, powoduje, że należy się zastanowić, czy przysłowie nie niesie jednak prawdziwych znaczeń. Niezależnie od tego, czy historia o zbrodni była prawdziwa (a Goebbels nigdy nie przedstawił na to dowodu), Polacy z pewnością zrobili wszystko co w ich mocy, aby rozwiązać ją w sposób jak najbardziej niedyplomatyczny. Dyplomacja Polaków jest tak subtelna, jak droga czołgu Mark VI przez ogród kwiatowy". Takie rzeczy wypisywał pan Reynolds o Polakach, polskim rządzie i zbrodni katyńskiej w 1943 roku. Próbowano Polaków uciszyć, kazać się zamknąć z tematem Katynia, gdyż przeszkadzało to zarówno Churchillowi, jak i Rooseveltowi w dopięciu własnych celów – przecież na stole była dla nich stawka dużo ważniejsza niż „jakaś tam" Polska. Chodziło o utrzymanie dobrych relacji ze Stalinem. Uważano, że tylko razem z nim da się pokonać Niemcy. Bestialstwa popełnione przez Stalina i Sowietów na Polakach były przeszkodą dla tych procesów.

Nawet koniec wojny nie przyniósł rozwiązania. Specjalna Komisja Śledcza Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, zwana Komisją Maddena, przeprowadziła dochodzenie w sprawie zbrodni katyńskiej dopiero w latach 1951–1952. Do tego czasu można było wygłaszać takie obraźliwe bzdury, jak te spod pióra Reynoldsa. A przecież gdy poczyta się szczegóły dotyczące mechaniki tego ludobójstwa, o sposobie mordowania, o notatkach robionych przez Polaków w kalendarzykach aż do niemal końca, gdy poczyta się listy od rodzin i do rodzin i gdy wyobrazi się skalę tego mordu, to człowiekowi robi się słabo. Wobec takiej zbrodni słowa Reynoldsa nie mogą zniknąć pod bibliotecznym kurzem na regałach antykwariatów. Panie Reynolds, patrz pan, jakie ohydne rzeczy żeś pan pisał o Polakach! Nie wstyd panu teraz, gdzieś tam w zaświatach? **GP**

eprasa.pl c41ef494bf

Dotknij wiary, która zmienia życie

Sklep Gazety Polskiej POLECA



NOWOŚĆ!

MOC EWANGELII. WIARA CHRZEŚCIJAŃSKA W DZIESIĘCIU SŁOWACH

Leon XIV

Czy można streścić wiarę chrześcijańską w dziesięciu słowach? Okazuje się, że tak – i to w sposób, który porusza serce i umysł.
„Moc Ewangelii" to książka, która prowadzi czytelnika do samego sedna chrześcijaństwa. Leon XIV w przystępny, a zarazem głęboki sposób odsłania znaczenie kluczowych pojęć wiary, nadając im świeżość i aktualność. To propozycja zarówno dla poszukujących, jak i dla tych, którzy chcą na nowo odkryć fundamenty swojej duchowości. **To lektura, która inspiruje, porządkuje i daje nadzieję.**

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 176 | **Oprawa:** twarda



NOWOŚĆ!

DOTYK MARYI

Katarzyna Burchardt-Straburzyńska

Historie, które trudno wyjaśnić. Doświadczenia, których nie da się zapomnieć.
„Dotyk Maryi" to poruszająca opowieść o realnym działaniu Matki Bożej w życiu współczesnych ludzi. Katarzyna Burchardt-Straburzyńska oddaje głos świadkom niezwykłych wydarzeń – uzdrowień, nawróceń i cichych cudów codzienności.
To książka pełna nadziei, bliskości i światła, która przypomina, że nigdy nie jesteśmy sami.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 256 | **Oprawa:** miękka



NOWOŚĆ!

TETELESTAI! WYKONAŁO SIĘ! DROGA NASZEGO ZBAWIENIA

o. Józef Witko, OFM

Co naprawdę wydarzyło się na krzyżu? I co to oznacza dziś – dla Ciebie?
W swojej najnowszej książce Józef Witko prowadzi czytelnika przez tajemnicę męki, śmierci i zwycięstwa Chrystusa. „Tetelestai!" to nie tylko teologiczna refleksja, ale przede wszystkim duchowa droga – pełna mocy, uzdrowienia i odkrywania Bożej miłości.
To książka, która nie tylko tłumaczy, ale przemienia.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 184 | **Oprawa:** miękka



ŚWIECA SOJOWA ROSA

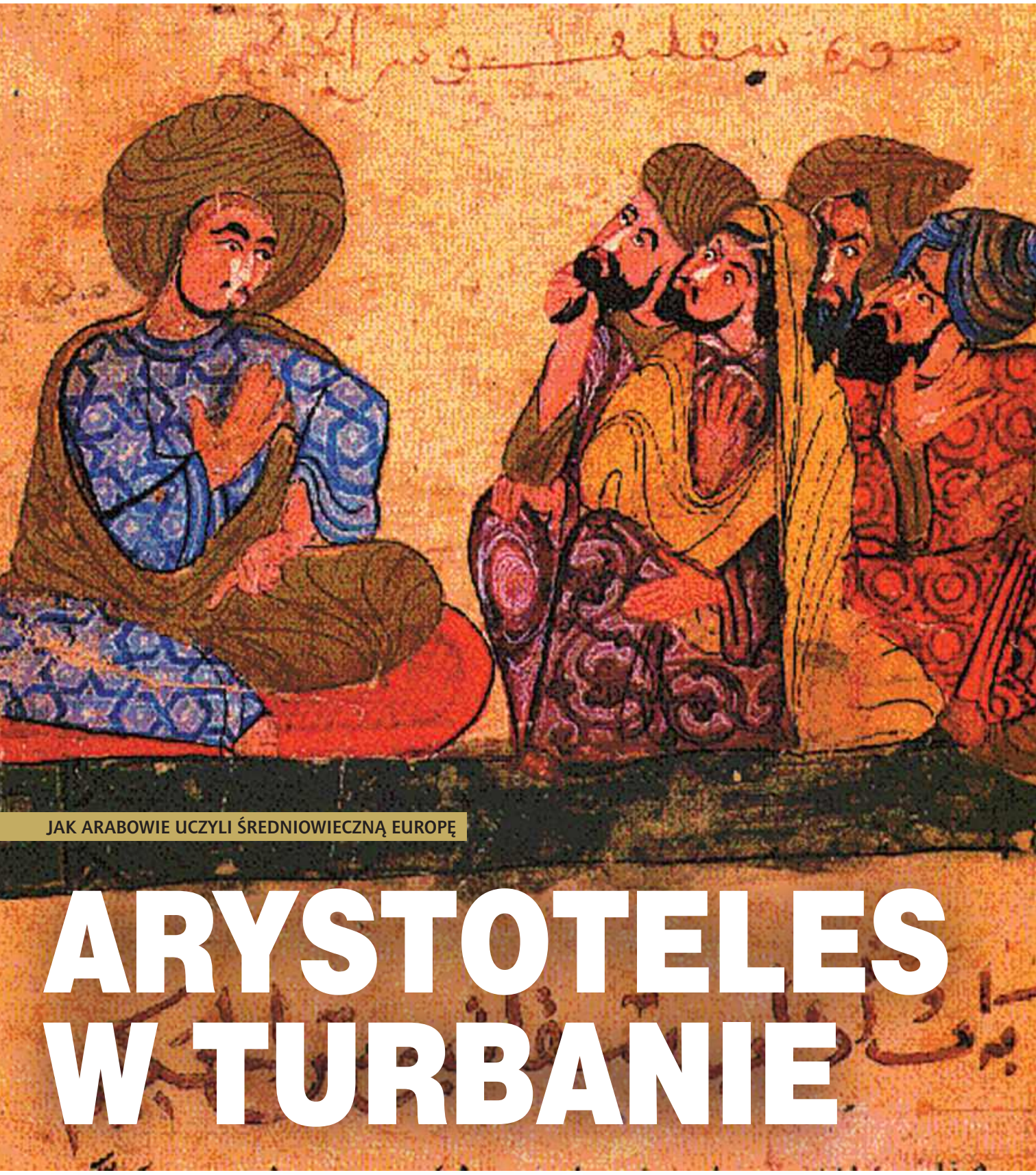
By Anna Popek

Elegancka świeca o subtelnym, kojącym aromacie, stworzona z naturalnego wosku sojowego. Jej zapach buduje atmosferę spokoju i harmonii.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl c41ef494bf



JAK ARABOWIE UCZYLI ŚREDNIOWIECZNĄ EUROPĘ

ARYSTOTELES W TURBANIE

eprasa.pl c41ef494bf

Wraz z upadkiem Zachodniego Cesarstwa Rzymskiego zagładzie uległ ogrom spuścizny starożytnej cywilizacji, a Europa pogrążyła się w mrokach barbarzyństwa. Wschodnie Cesarstwo, określane przez historyków mianem Bizancjum, przetrwać miało o tysiąc lat dłużej, jednak w VII wieku wskutek podbojów arabskich znacznie osłabło i zmalało terytorialnie. Nowi muzułmańscy władcy Lewantu w przeciwieństwie do Germanów żywo interesowali się osiągnięciami naukowymi podbitych ludów i pragnęli się od nich uczyć. Z czasem właśnie za pośrednictwem Arabów grecka filozofia i medycyna miały powrócić na Zachód...

Łukasz **Czarnecki**

Wojowniczy wyznawcy Allaha w chwili, gdy wychynęli po raz pierwszy z pustyń Półwyspu Arabskiego, by mieczem rozszerzać władzę kalifów i nieść słowa Koranu, pod względem kulturowym prezentowali się dość mizernie. Dość rzec, że kiedy po kapitulacji Jerozolimy w jej mury wjechał kalif Umar, to patriarcha Sofroniusz, zszokowany wyglądem wodza najeźdźców, zakrzyknął: „Oto ohyda spustoszenia w świętym miejscu!”.

Spuścizna Hellady

Pustynne plemiona wyrwane z zapadłej prowincji – gdzie od wieków prowadziły koczowniczą egzystencję – wskutek błyskawicznych podbojów znalazły się w otoczeniu ludów starożytnych i wyrafinowanych. Większość populacji imperium stanowili wszak w Persowie, Grecy, Koptowie, Syryjczycy… Wszyscy oni górowali intelektualnie nad swoimi nowymi władcami. Podobna sytuacja ponad dwa wieki wcześniej miała miejsce w zachodniej Europie, gdy germańscy wodzowie wykrajali sobie królestwa ze stygnącego rzymskiego trupa. Jednak o ile tam efektem był potężny regres cywilizacyjny, o tyle na Wschodzie historia potoczyła się zupełnie inaczej. Zdobywcy zostali zawojowani przez nowych poddanych, a pierwsze wieki istnienia kalifatu upłynęły pod znakiem bezprecedensowej akcji tłumaczenia na język arabski greckich tekstów naukowych. Paradoksalnie zmiana władzy i religii panującej, jaka nastąpiła w krainach Lewantu, pomogła ocalić spuściznę Hellady i tchnąć w nią nowe życie.

Dom Mądrości

Ruch translacyjny narodził się krótko po arabskich podbojach, jednak jego złoty okres przypadł za rządów wczesnych kalifów abbasydzkich, a zwłaszcza panującego na początku IX wieku Al-Mamuna. Władca ten powołał w Bagdadzie do życia specjalną akademię zwaną Domem Mądrości, w której gromadzono uczone księgi z całego imperium i utrzymywano sztab tłumaczy. Późniejsze pokolenia muzułmańskich kronikarzy miały sławić ów instytut, tworząc złotą legendę, obecnie podawaną w wątpliwość przez część historyków. Niezależnie od rzeczywistej skali prowadzonych tam prac Dom Mądrości bez wątpienia wniósł cenny wkład w badania nad spuścizną antyku. Jednakże opiekę nad zgłębiającymi dawną wiedzę uczonymi sprawowali nie tylko kalifowie. Zamożny muzułmanie chętnie otaczali tłumaczy protekcją, łożąc na projekty naukowe. Wśród elit Bagdadu i innych dużych ośrodków czasów świetności imperium panował klimat sprzyjający studiowaniu starożytnych ksiąg.

Tłumaczenia bardzo… swobodne

Co ciekawe, mimo ogromnego zainteresowania spuścizną greckiej cywilizacji Arabowie z jakichś dziwnych powodów skupiali się całkowicie na naukach ścisłych oraz filozofii. Cała przebogata tradycja helleńskiej historiografii, ale także literatury pięknej zupełnie ich nie interesowała! Efekty tego widać, gdy porówna się dzieła na przykład Tukidydesa czy Plutarcha z pracami historycznymi kronikarzy muzułmańskich – mimo iż teoretycznie autorom jednych i drugich przyświecał ten sam cel, style uprawiania pisarstwa różnią się u nich diametralnie, a metoda narracji stosowana przez Arabów potrafi stanowić spore wyzwanie dla zachodniego czytelnika.

Należy też odnotować, że przez długi czas starożytne traktaty naukowe przekładano na arabski nie z greki, lecz… z tłumaczeń na języki lokalne. Wiodącą rolę w ruchu translacyjnym odgrywali chrześcijanie i Żydzi żyjący na terenach pod panowaniem kalifów. W tych środowiskach od dawna funkcjonowały już przekłady ksiąg Arystotelesa, Galena i innych klasyków na języki syryjski czy hebrajski. Kiedy po podbojach arabskich nowi muzułmańscy władcy Lewantu zainteresowali się tradycją naukową hellenistycznego Wschodu, pierwsi tłumacze sięgnęli nie do oryginalnych tekstów, lecz tych spisanych w ich ojczystych językach. Co jeszcze bardziej frapujące, stosowane przez nich metody pracy każą niekiedy zastanowić się, czy Arystoteles lub Platon poznaliby swoje dzieła, gdyby ktoś dostarczył im do Hadesu edycje wydane na terenie kalifatu. Uczeni odpowiedzialni za transfer wiedzy między grecką starożytnością a muzułmańskim średniowieczem poczynali sobie bardzo swobodnie z oryginałami. Z drugiej strony trudno mieć pretensje do ludzi, którzy musieli przełożyć wyszukane greckie pojęcia filozoficzne i medyczne na język arabski, pozbawiony w chwili inicjacji akcji translacyjnej aparatu pojęciowego zdolnego oddawać tego typu treści. Fachowe terminy transliterowano lub starano się wyszukiwać słowa z grubsza odpowiadające im znaczeniowo.

Arabski nurt naukowy

Arabowie, początkowo będący biernymi uczniami starożytnych mędrców, z czasem sami zaczęli rozwijać się naukowo. Na

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl c41ef494bf

GAZETA POLSKA

Bliskim Wschodzie prowadzono więc zażarte dysputy filozoficzne, medycyna czyniła ogromne postępy, a muzułmańscy lekarze rychło zyskali sławę specjalistów najwyższej klasy. W przeciwieństwie do praktyk zachodnich medyków stosowane przez nich kuracje naprawdę pomagały pacjentom. W Bagdadzie zbudowano pierwszy w dziejach szpital psychiatryczny, gdzie cierpiącym na zaburzenia umysłowe gwarantowano godne warunki życia, starając się ulżyć im dietą oraz ćwiczeniami.

W XI wieku arabskie nurty naukowe zaczęły docierać do zachodniej Europy, stając się jednym z impulsów, który w stuleciu następnym przyniósł odrodzenie kulturalne znane jako „renesans XII stulecia". Morze Śródziemne, stanowiące punkt styczny kultury chrześcijańskiej i muzułmańskiej, stało się metaforycznym „kociołkiem", w którym wrzały idee zmieniające oblicze średniowiecznego świata.

Konstantyn z Kartaginy

Jedną z ciekawszych postaci związanych z owym fermentem był Konstantyn Afrykańczyk (zm. około 1087 roku). Dokładne szczegóły jego biografii skrywa mgła tajemnicy, co prawda 30 lat po swej śmierci mąż ów doczekał się biografii, ale zawarte w niej fakty stoją w sprzeczności z przekazami z innych źródeł. Konstantyn pochodzić miał z Kartaginy i w młodości wiele podróżować po Afryce, Lewancie, Azji Środkowej, docierając aż do Indii. Cele owych wędrówek są niejasne, jedne źródła twierdzą, że parał się kupiectwem, inne, iż szukał wiedzy. Pewne pozostaje, że w trakcie swoich włóczęg nauczył się szeregu języków i oprócz arabskiego oraz greki i łaciny mówił też po hebrajsku, nieobca pozostawała mu również mowa ludów Etiopii. W pewnym momencie Konstantyn przybył do południowej Italii i tu wedle jednych przyjął chrzest, a według drugich nie było takiej potrzeby, gdyż był już chrześcijaninem. Jakkolwiek wyglądały kwestie religijne, to uczony mąż w trakcie swych odwiedzin we Włoszech miał okazję zapoznać się z europejską medycyną i… przerażony ciemnotą lekarzy złapał się za głowę. Czym prędzej popłynął do Kartaginy, tam przez trzy lata studiował sztukę lekarską, nakupił arabskich ksiąg, wrócił do Italii, związał ze szkołą medyczną w Salerno i zabrał się do tłumaczenia na łacinę przywiezionego księgozbioru.

Metody translacyjne Konstantyna pozostawiały sporo do życzenia, bo ogłaszając przekłady… często zapominał umieścić w rękopisach informacji o tym, spod czyjego pióra wyszedł oryginalny tekst, przypisując autorstwo traktatu samemu sobie. A że Kartagińczyk, jak to kupiec, znał się na marketingu, lubił nadawać księgom egzotycznie brzmiące greckie tytuły nadające im pozór skarbnic wiedzy tajemnej. Mimo to zasługi tajemniczego męża dla nauki europejskiej, a zwłaszcza medycyny, pozostają niepodważalne.

Salerno i Toledo

Szkoła w Salerno stanowiła najważniejszy w Europie ośrodek studiowania arabskiej medycyny, ale wykładano tam też filozofię. Wart odnotowania jest fakt, że wśród uczniów placówki znaleźć można było kobiety, co było ewenementem epoki. Jednakże południowe Włochy nie stanowiły jedynej bramy, przez którą muzułmańska myśl naukowa wpływała do chrześcijańskiego świata. Jeszcze ważniejsze wrota były w Toledo, gdzie pod patronatem tamtejszych biskupów działał cały „instytut tłumaczeniowy", w którym – ramię w ramię – chrześcijanie, Arabowie i Żydzi trudzili się nad przekładami arabskich rękopisów. Półwysep Iberyjski podzielony między królestwa krzyża i półksiężyca stanowił obszar niezwykle intensywnej wymiany myśli, zwłaszcza że wśród chrześcijańskich możnowładców znajomość języka Mahometa była szeroko rozpowszechniona. Dodatkowy impuls intelektualny nastąpił wraz z migracją Żydów na północ Hiszpanii uciekających przed prześladowaniami ze strony władców muzułmańskiej Andaluzji. Uchodźcy przywieźli ze sobą hebrajskie przekłady zarówno greckich, jak i arabskich filozofów, które szybko zostały przetłumaczone na łacinę. Inne ośrodki tłumaczeniowe znaleźć można było też w południowej Francji.

Filozofia helleńska wraca na Zachód

W XII wieku Europa zaczęła ponownie odkrywać bogactwo helleńskiej filozofii. Ponownie czytano księgi, o których istnieniu przez stulecia zdążono już zapomnieć. Myśl Arystotelesa powróciła na Zachód chyba w najdziwniejszy możliwy sposób – oto jeden z największych myślicieli cywilizacji europejskiej objawił się „w turbanie". Metafora ta dobrze oddaje sytuację, jaka miała wtedy miejsce, bo pisma Stagiryty trafiły do obiegu wraz z rozwijającymi je komentarzami arabskich myślicieli, które również przekładano na łacinę. Co więcej, część historyków uważa, że właśnie z naśladownictwa tych dodatków zrodziła się rozpowszechniona w średniowiecznej nauce glossa, stanowiąca przez wieki jedno z podstawowych narzędzi pracy uczonego. Teksty filozoficzne przełożone z arabskiego trafiły do kanonu lektur rodzących się uniwersytetów i przez stulecia wywierały decydujący wpływ na życie intelektualne Starego Kontynentu. Również oryginalne teorie filozoficzne myślicieli muzułmańskich rezonowały szerokim echem.

{ Zmiana władzy i religii panującej, jaka nastąpiła w krainach Lewantu, pomogła ocalić spuściznę Hellady i tchnąć w nią nowe życie.

Dość rzec, że jedną z najbardziej zażartych kontrowersji europejskiego średniowiecza stanowił spór między zwolennikami myśli Ibn Sina (zwanego u nas Awicenną) i Ibn Ruszda (Awerroesa), który zaangażował najwyższe autorytety i najtęższe umysły Kościoła na czele z Tomaszem z Akwinu. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WOLIŃSKA I JEJ ŚLEDCZY Z BEZPIEKI



Tadeusz **Płużański**

Stalinowska prokurator Helena Wolińska, razem z konkubentem – komendantem MO i wiceszefem bezpieki Franciszkiem Jóźwiakiem – nadzorowała jedną z najgłośniejszych spraw tzw. spisku w wojsku. We wniosku ekstradycyjnym odrzuconym przez Wielką Brytanię śledczy III RP zarzucili tej bestii w mundurze bezprawne aresztowanie wielu polskich żołnierzy, w tym płk. Bernarda Adameckiego ps. Gozdawa – w czasie wojny szefa Wydziału Lotniczego Komendy Głównej Armii Krajowej, kawalera Orderu Virtuti Militari. Wolińska aresztowała go 21 listopada 1950 roku. Adameckiego i pozostałych „spiskowców" wzięli w obroty bandyci ze zbrodniczej Informacji Wojskowej. Śledztwo nadzorowali pułkownicy oprawcy: Antoni Skulbaszewski, Władysław Kochan i Naum Lewandowski. 8 maja 1952 roku, podczas tajnej rozprawy w budynku Informacji przy ul. Oczki w Warszawie, bez udziału obrony morderca sądowy ppłk Iwan Amons żądał surowych kar: „Grupa oskarżonych zajmowała się w sposób wyjątkowo perfidny i uporczywy szpiegostwem na rzecz państw imperialistycznych, na korzyść podżegaczy wojennych". Podstawą był dekret z kwietnia 1946 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa. Zdaniem prokuratora Adamecki „zbierał, gromadził i przekazywał przedstawicielom wywiadów imperialistycznych wiadomości z zakresu obronności państwa, a dotyczące lotnictwa wojskowego i cywilnego, stanowiące tajemnicę państwową i wojskową". Grupą dywersyjno-szpiegowską miał kierować od lipca 1946 do stycznia 1949 roku. 13 maja 1952 roku komunistyczny Najwyższy Sąd Wojskowy uznał, że sześciu oskarżonych, w tym Adamecki, na ułaskawienie nie zasługuje. Prezydent morderca Bierut z prawa łaski nie skorzystał. 7 sierpnia 1952 roku płk Bernard Adamecki, razem z innymi polskimi oficerami, został zamordowany w więzieniu mokotowskim w Warszawie. W III RP prokuratura wojskowa oskarżyła Helenę Wolińską, że pozbawiając wolności polskiego bohatera, nie miała żadnych dowodów jego winy. Dziś to ją, a nie płk. Adameckiego, „demokratyczny" salon uważa za ofiarę. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

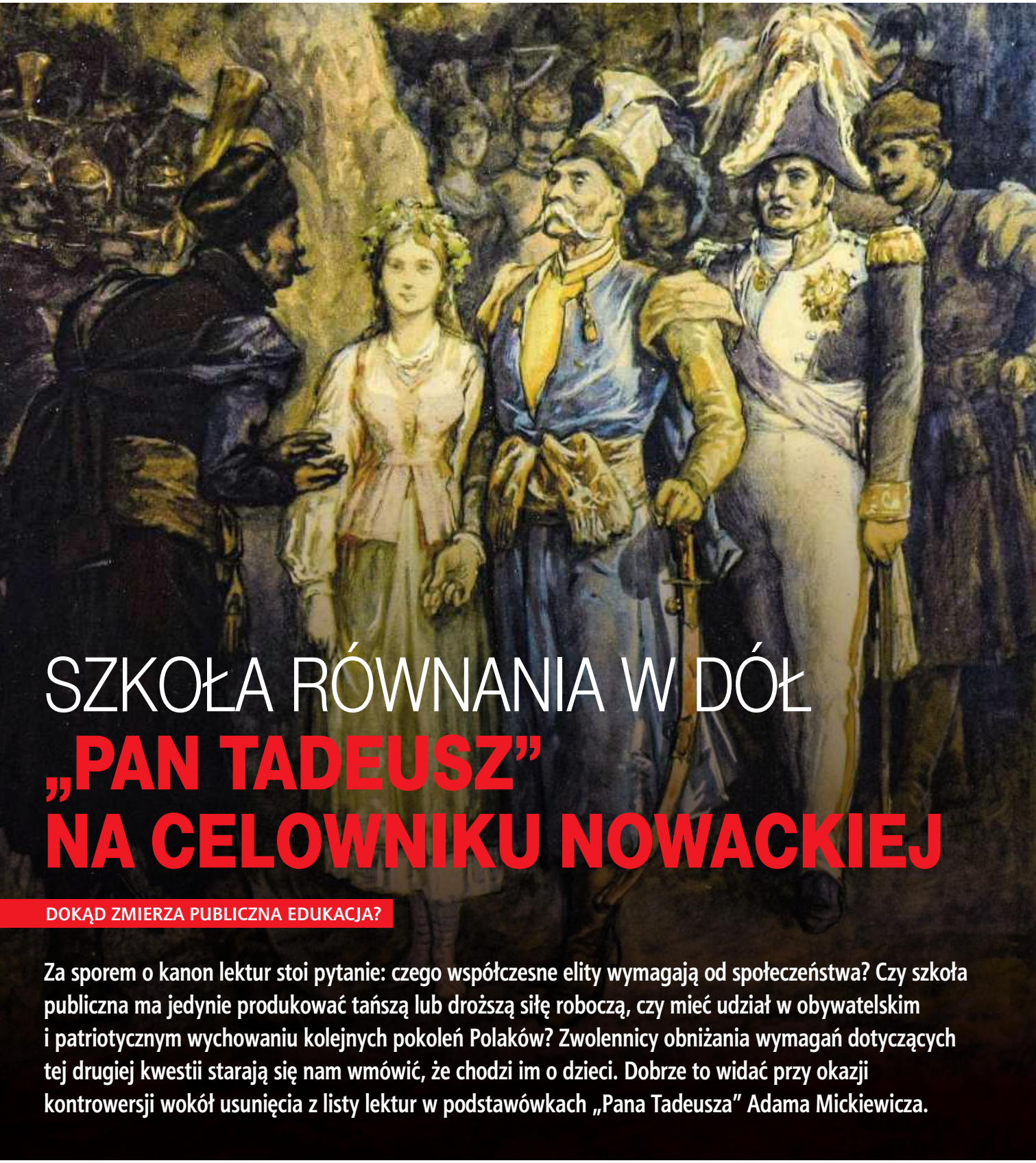
SYSTEM MARNOTRAWNY



Józef **Wieczorek**

Jest niemal powszechna zgoda, że finansowanie nauki w Polsce nie jest wystarczające. Etatowi pracownicy instytucji naukowych zgodnie argumentują, że winni być dużo lepiej opłacani niż przeciętny obywatel, bo to od nich zależy postęp i poziom gospodarki. Co prawda przełożenie badań naukowych na gospodarkę nie zawsze jest widoczne, czasem mogłoby przynosić straty, ale taka filozofia u nas obowiązuje. Zgodnie z naszym systemem naukowcy i granty naukowe są finansowani z kieszeni podatnika, ale wyniki grantów/projektów i sposoby ich otrzymywania (recenzje) są utajniane przed obywatelem, a to z powodu ochrony przed nieuczciwą konkurencją. Stąd biedny obywatel finansujący z podatków naukę traktowany jest jako potencjalna konkurencja dla dysponujących środkami na naukę (sic!). Finansowane są publikacje naukowe – niezbędne dla rozliczenia grantów, oceny pracy naukowców, stanowiące podstawę do ich awansowania. Rzecz w tym, że biurokratyczny system „punktozy" prowadzi do patologii, nader często do selekcji negatywnej. Celem nauki stały się punkty za publikacje, a nie wartościowe osiągnięcia. Produkcja publikacji idzie pełną parą, nieraz w zakładanych przez akademików fabrykach publikacji, których rzekomą wartość podnoszą swoiste kluby wzajemnego cytowania. Spora część tej masy publikacji nic nie wnosi do nauki, gospodarka nie ma z nich pożytku (o ile nie ma strat), ale są finansowane z ubogiego budżetu na naukę. Jednym słowem finansuje się w niemałym stopniu makulaturę, a nie naukę. System jest marnotrawny, finansowo chłonny i zwiększenie, nawet znaczne, tak funkcjonującej domeny akademickiej nie rokuje nadziei na poprawę jej poziomu i zwiększenia przydatności dla społeczeństwa. Klimat dla uprawiania nauki rzeczywiście u nas nie jest przyjazny, ale dominujący trend w środowisku akademickim to walka (i to od lat) o zachowanie status quo, czym obniża się społeczny prestiż i utrwala „dołek", w którym znajduje się nauka. Co więcej, kształcimy młodych zdolnych ludzi dla innych krajów. Aby zrealizować swoje talenty, z Polski wyjeżdżają, bo u nas zostaliby zmarnotrawieni. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



SZKOŁA RÓWNANIA W DÓŁ
„PAN TADEUSZ” NA CELOWNIKU NOWACKIEJ

DOKĄD ZMIERZA PUBLICZNA EDUKACJA?

Za sporem o kanon lektur stoi pytanie: czego współczesne elity wymagają od społeczeństwa? Czy szkoła publiczna ma jedynie produkować tańszą lub droższą siłę roboczą, czy mieć udział w obywatelskim i patriotycznym wychowaniu kolejnych pokoleń Polaków? Zwolennicy obniżania wymagań dotyczących tej drugiej kwestii starają się nam wmówić, że chodzi im o dzieci. Dobrze to widać przy okazji kontrowersji wokół usunięcia z listy lektur w podstawówkach „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

eprasa.pl c41ef494bf



Krzysztof
Wołodźko

Kierowane przez Barbarę Nowacką Ministerstwo Edukacji Narodowej zdecydowało: zgodnie z rozporządzeniem dotyczącym nowej podstawy programowej przyjętej 11 marca 2026 roku „Pan Tadeusz" przestaje być lekturą obowiązkową w szkole podstawowej. Zmiany będą wprowadzone od 1 września 2026 roku. Warto zaznaczyć, że pani minister nie ustaje w reformatorskich zamiarach i sprawia wrażenie, jakby już na zawsze miała rządzić polską edukacją. „Polska szkoła musi się zmienić i dostosować do wymagań współczesnego świata" – mówiła w marcu „ministra" związana przez dekady z lewicą.

Nowoczesność czy demagogia?

Zacznijmy od tego, że w ramach tzw. Kompasu Jutra zmiany podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego mają zostać wdrożone od roku szkolnego 2026/2027 w przedszkolach i w klasach pierwszej oraz czwartej szkoły podstawowej. Od roku szkolnego 2027/2028 – w klasach pierwszych szkół ponadpodstawowych. Rzecz w tym, że w deformy Nowackiej nie wierzą nawet liberalne autorytety. Przepytywany przez „Gazetę Wyborczą" Jarosław Pytlak, dyrektor szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego na warszawskim Bemowie, mówi bez ogródek, że konsultacje społeczne w ramach szykowanych reform to „jeden wielki zabieg marketingowy". Dlaczego? „Dobrze pokazuje to konsultacja z nauczycielami dotycząca zniesienia prac domowych. To była zwykła ankieta internetowa zrobiona w wakacje. Wyszło, że nauczyciele są za poprzednimi rozwiązaniami. Usłyszeliśmy, że powrotu nie ma, bo tak uważa komisja ekspertów. Nie odmawiam pani Nowackiej zręczności politycznej. Ale odmawiam jej kompetencji pedagogicznych. W to, że potrafi stworzyć wrażenie szerokiego konsultowania, wierzę. Ale to wioska potiomkinowska, która jest budowana, żeby na ludziach nieznających się na rzeczy zrobić wrażenie działania".

Resort edukacji pod jej rządami nieustannie przekonuje, że chce szkołę unowocześnić, ułatwić dzieciom życie, pomóc zdobywać praktyczne kompetencje. Czy tak jest rzeczywiście? Przedwyborcza, demagogiczna zagrywka Donalda Tuska ze zniesieniem zadań domowych w podstawówkach szybko przyniosła szkody: obniżenie wymagań wobec dzieci stworzyło sporo edukacyjnych problemów. Błyskawicznie potwierdziły się obawy nauczycieli, rodziców i sporego grona ekspertów: zniesienie rygorów nie przyniosło pozytywnych rezultatów, bo część dzieci zaczęła się opuszczać w nauce, a te z wyższym kapitałem finansowym i kulturowym, zagwarantowanym przez dom, dalej uczą się ile wlezie. Pozorne ułatwienia stworzyły kłopot i dla nauczycieli, i dla niemałego grona uczniów i ich rodziców.

Lewacka czystka w kanonie lektur

Szersze tło pomaga zrozumieć, dlaczego na celowniku Barbary Nowackiej znalazł się również „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza. Resort edukacji przekonuje, że chce oświaty nowoczesnej i praktycznej. Tajemnicą poliszynela jest jednak, że największym marzeniem lewicy było przeforsowanie obowiązkowej edukacji zdrowotnej. I wyrugowanie z kanonu lektur tych dzieł, które – z najróżniejszych przyczyn – zafiksowanym ideologicznie decydentom z obecnego MEN kojarzą się „zbyt prawicowo". Po pierwsze, zaczęto wyrzucać z kanonu autorów i lektury, które trafiły tam za czasów Zjednoczonej Prawicy. Po drugie, okazało się, że „przesadna" znajomość dziedzictwa kulturowego szkodzi rzekomo dzieciom i młodzieży. Liberalno-lewicowe środowiska nie powiedzą dziś wprost: mamy w czterech literach patriotyzm. Wygodniej buduje się narracje sugerujące, że współczesne dzieci niczego już ze „staroci" nie są w stanie zrozumieć, że szkolne lektury trącą myszką i że wczesne nastolatki niczego nie pojmą z kontekstów tamtej epoki. Tak się może stać, ale tylko wtedy, gdy szkoła przestanie uczyć.

Program deform Nowackiej wydaje się zmierzać w czytelnym kierunku: szkoła publiczna ma produkować tańszą lub droższą siłę roboczą. Im większy będzie systemowy kryzys kształcenia, tym gorzej będą się miały sprawy także w tym względzie. A co z obywatelskim i patriotycznym wychowaniem kolejnych pokoleń Polaków? Lewicowe osoby ministerialne wolałyby skupić się raczej na kwestiach ideowo-obyczajowych. Pod pretekstem zdejmowania ciężarów z pleców szkolnych dzieci odchudza się kanon, tak by za bardzo „nie trącił" polskością. To przemawia do części rodziców: niech dzieci mają łatwiej!

Edukacyjna równia pochyła

Równia pochyła: szkoła rejteruje jako instytucja wymagająca od dzieci i młodzieży znajomości patriotycznego kanonu. Ideałem oświaty stało się wypuszczanie w dorosłość sformatowanych pod tęczę „proli" i „menedżerów" bez właściwości. Tacy ludzie są najplastyczniejszym materiałem wyborczym i najdogodniejszą siłą roboczą dla globalnych korporacji. Ludzie, którzy nie znają historii, rzadko kiedy krytycznie myślą o tym, co liberalno-postkomunistyczne elity podają do wierzenia.

Jeszcze jedno: model edukacji publicznej, który opiera się na równaniu w dół, trąci infantylizmem i patologiczną pajdokracją. W „Rekapitulacji" nieźle rzecz przedstawił Ryszard Legutko: „Nigdy nie rozumiałem dostosowywania lektur do oczekiwań uczniów. Skoro nie dostosowuje się do ich oczekiwań programów fizyki czy matematyki, to dlaczego nagle wprowadzać w uczeniu literatury praktyki masowego podlizywania się nastolatkom i wprzęgania w to podlizywanie instytucji państwowych, akademickich i związkowych?". Młodzież z późnej podstawówki nie musi rozumieć i zrozumieć wszystkiego. Edukacyjny fundament umożliwi jej jednak lepsze poznanie najważniejszych kodów kulturowych Rzeczypospolitej. Szkoła, która rezygnuje z równania w górę, staje się systemową przeszkodą do cywilizacyjnego wzrostu. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl c41ef494bf

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

URLOP OD ROCK'N'ROLLA

Flea, HONORA
Nonesuch Records

Flea, popularny basista zespołu Red Hot Chilli Peppers, pozwolił sobie na małą przerwę od rock'n'rolla. Sięgnął po trąbkę i zaskoczył słuchaczy autorskim jazzowym albumem „Honora". Zadanie miał nieco ułatwione, gdyż w tej pionierskiej dla siebie przygodzie wspierają go znani i cenieni artyści: lider Radiohead Thom Yorke pojawia się w utworze „Traffic Lights", a Nick Cave w „Wichita Cineman". Ciekawie wypada również duet z gitarzystą Jeffem Parkerem w „Morning Cry", to bez wątpienia jeden z najbardziej porywających momentów płyty. Flea, choć znany jest w swoim rockowym zespole wręcz z wulkanicznej energii, w nowym projekcie jazzowym skłania się zdecydowanie ku spokojniejszym, bardziej melancholijnym brzmieniom.



★★★★★★

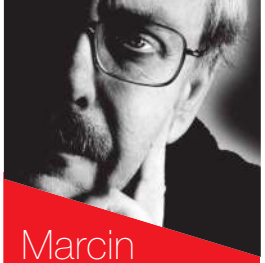
MORZE ZAKLĘTE W WIOLONCZELI

Dobrawa Czocher, STATE OF MATTER
FatCat Records

Wiolonczelistka Dobrawa Czocher rozpoczynała swoją karierę w duecie z dziś bardzo rozpoznawalną i nagradzaną pianistką Hanią Rani. Znakomitymi interpretacjami utworów Grzegorza Ciechowskiego nie tylko zdobyły serca słuchaczy, lecz także otworzyły sobie drzwi do najbardziej prestiżowych wytwórni muzycznych. Nowa, solowa płyta Dobrawy Czocher „State Of Matter" ukazuje się w brytyjskiej wytwórni FatCat Records, choć jej inspiracje zanurzone są głęboko w rodzimym krajobrazie, a dokładnie w nadbałtyckich pejzażach. Odnajdziemy je nie tylko w tytułach utworów, lecz także w brzmieniu wiolonczeli, której możliwości i granice artystka konsekwentnie eksploruje.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Okrągłe rocznice

„Roki święte"
Janusz Królikowski
Biały Kruk, Kraków 2025

Jest w nas jakaś naturalna skłonność do obchodzenia okrągłych rocznic. Obchodzimy więc 25-lecie małżeństwa, śpiewamy 100 lat, a nie na przykład 101. Ta tendencja znalazła odzwierciedlenie w „latach świętych" (autor pracy na ten temat, ksiądz Janusz Królikowski, używa formy „roki"). Tradycja ta nieznana była starożytnym. Aż do VI wieku rachuba lat była skomplikowana – liczono czas według panowań cesarzy, olimpiad czy od założenia miasta.



Około roku 525 mnich Dionizjusz wyliczył, że Chrystus urodził się w 753 roku od narodzenia miasta. Pomylił się jednak w obliczeniach i nie uwzględnił roku zerowego. Obecnie przyjmuje się, że Jezus urodził się cztery lub sześć lat wcześniej, a śmierć poniósł w roku 29. Ale wyliczenia swoje, tradycja swoje.

Ożywienie religijności w II tysiącleciu, wynikłe z obaw przed końcem świata w roku tysięcznym, wymusiło obchodzenie jubileuszy. Początkowo była to rocznica śmierci Jezusa obchodzona co 33 lata, po raz pierwszy w 1033 roku, później zamieniona przez Bonifacego VIII na jubileusz Bożego Narodzenia. Rocznicę odkupienia świętowano rzadziej, choć Jan Paweł II ogłosił rok 1983 Rokiem Świętym.

Początkowo Rok Święty, połączony z odpustem zupełnym, obchodzono raz na sto lat. Później Klemens VI skrócił ten okres do 50 lat, a w 1470 Paweł II do 25 lat, by każdy wierny mógł przeżyć takie święto.

Krytycy Kościoła zarzucają mu charakter biznesowy, autor wskazuje jednak na rolę jubileuszy w ożywianiu pobożności. Moje pokolenie przeżyło cztery wielkie jubileusze – 1950, 1975, 2000 i 2025. Piątego raczej nie doczekamy. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX **Kulturalny**



daj się

ZASKOCZYĆ
Czy można zaprzyjaźnić się z drzewem? Film „Milcząca przyjaciółka" w reż. I. Enyedi to emocjonalna opowieść o relacji człowieka z naturą. W rolach głównych Tony Leung oraz… miłorząb japoński. W kinach od 22 maja.



doceń

POLSKOŚĆ
W kinach oglądać można film G. Verbinskiego: „Baw się dobrze i przeżyj". Twórca „Piratów z Karaibów" zdradził, że polskie korzenie go wzmacniają, a polskość kojarzy mu się z wytrwałością w dążeniu do celu.

GAZETA POLSKA

★★★★★½

Nie tylko Czarnobyl

„Radioaktywny kryzys”

reż. Fernando Coimbra, Iberê Carvalho

NETFLIX BRAZYLIA 2026

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Po wciągającym i nagradzanym na świecie „Czarnobylu” tym razem to Brazylijczycy poszli za ciosem i opowiedzieli swoją historię o radioaktywnym kryzysie z 1987 roku w Goiânii. W pięcioodcinkowej historii opartej na faktach śledzimy losy ludzi skażonych na skutek rozprzestrzenienia się cezu-137, a także bohaterską walkę naukowców i lekarzy o to, by powstrzymać skutki promieniowania. Największa odpowiedzialność spoczywa na młodym fizyku Marcio, nieoczekiwanie dla samego bohatera, który mimo braku doświadczenia ma wiedzę i szybko uczy się od fachowców współpracujących z władzami brazylijskiego regionu. Niezwykle empatyczną postacią jest dr Orenstain, czyli fizyk jądrowy, który szybko zawiązuje przyjaźń z Marcio i dba o lokalną społeczność narażoną na działanie promieniotwórcze cezu.

Trzeba przyznać, że pierwsze cztery odcinki „Radioaktywnego kryzysu” są niezwykle interesujące, szczególnie gdy serial eksponuje wątek przeciwdziałania skutkom działania izotopu. Słabszą stroną brazylijskiego dramatu jest zdecydowanie ostatnia część historii, którą – miałem wrażenie – ogląda się bardziej z musu, byle dokończyć całość seansu, niż z ciekawości. W wyniku promieniowania radioaktywnego w Goiânii krótko po kontakcie z cezem zmarły cztery osoby. Do dziś wielu pacjentów odczuwa skutki tamtego dramatu i pozostaje pod obserwacją lekarzy. **GP**

Warto poświęcić kilka godzin na „Radioaktywny kryzys” o niebezpiecznych wydarzeniach, do których doszło w Brazylii w 1987 roku. Choćby z tego względu, że to dużo mniej znana historia niż ta z Czarnobyla.



FOT. MAT. PRAS., PIXABAY



zobacz

TEN PIERŚCIEŃ

Na Wawelu można oglądać najważniejszy XVII-wieczny złoty pierścień z największym szafirem znajdującym się w polskich muzeach. Niezwykły klejnot przez ponad trzy stulecia spoczywał w kryptach katedry w Łowiczu.



przekonaj się

CZYM GROZI PRESJA

Samotność, presja i brak akceptacji to codzienność nastolatków. Ale bardzo niebezpieczna może być też presja rodziców. O tych doświadczeniach opowiada film „Babystar” w reż. J. Bongarda. W kinach od 17 kwietnia.



zrelaksuj się

Z NIECODZIENNĄ

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie”. Przeczytać w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

eprasa.pl c41ef494bf

ZAPOMNIANA ROŚLINA



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Barwnik na wagę złota

NATURALNE BARWNIKI

Ludzkość od zawsze uwielbiała kolory. Dopóki nie umieliśmy syntetycznie wytwarzać barw, sięgaliśmy po metody naturalne.



PURPURA TYRYJSKA

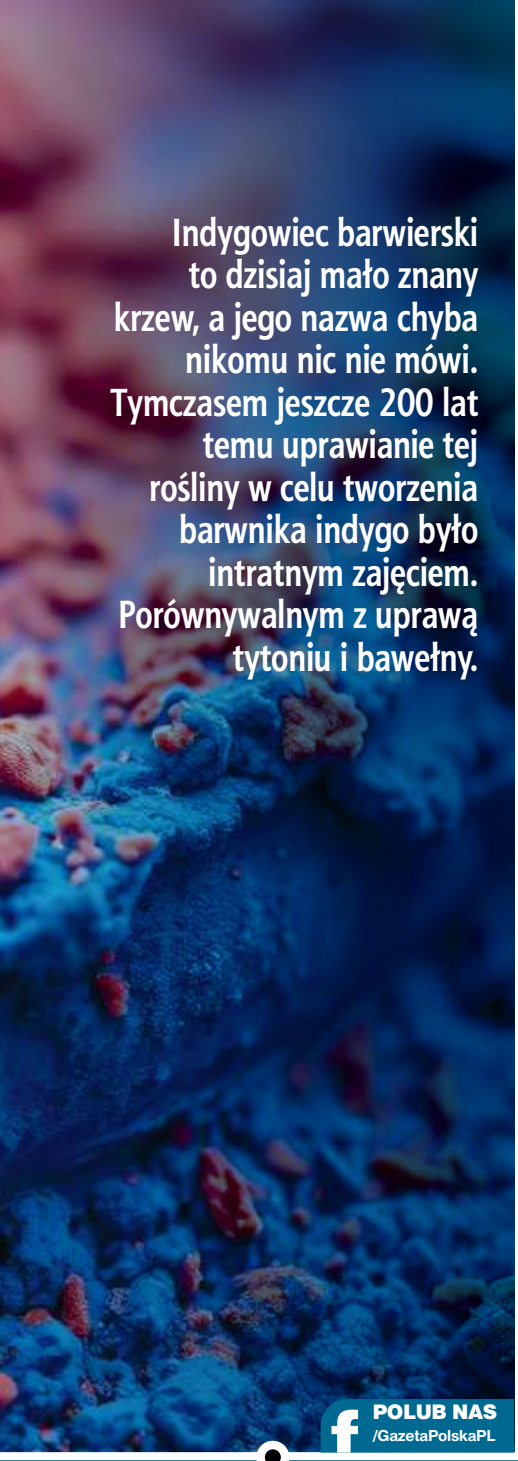
Najsłynniejszy barwnik starożytności, uzyskiwany z wydzieliny gruczołów około 12 tys. ślimaków morskich (Murex brandaris). Dawał fioletowoczerwony kolor. Proces uzyskania był drogi i pracochłonny – dziś nieprodukowany ze względu na koszt i ochronę gatunków.



CZERWIEŃ KERMESOWA

Czerwony barwnik z wysuszonych owadów Kermes vermilio żyjących na dębach. Używany od starożytności przez Rzymian, Persów i w średniowieczu do farbowania luksusowych tkanin. Zastąpiony przez tańszą czerwień z koszenili, a później syntetyki.

eprasa.pl c41ef494bf



Indygowiec barwierski to dzisiaj mało znany krzew, a jego nazwa chyba nikomu nic nie mówi. Tymczasem jeszcze 200 lat temu uprawianie tej rośliny w celu tworzenia barwnika indygo było intratnym zajęciem. Porównywalnym z uprawą tytoniu i bawełny.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Mężczyznom wyjaśnijmy od razu: indygo to odcień głębokiego koloru niebieskiego z lekkim fioletowym zabarwieniem. Barwę tę kojarzymy przede wszystkim z dżinsami – spodniami, które niegdyś były symbolem klasy robotniczej, a dziś należą do najpopularniejszych ubrań na świecie. Szacuje się, że rocznie produkuje się nawet miliard par.

Niebieski jednak nigdy nie wychodzi z mody – używano go do barwienia ubrań już co najmniej 6000 lat temu. Kolor ten znali starożytni Egipcjanie, ale równolegle był wybierany w Ameryce Środkowej i Chinach. W świecie starożytnym indygo było importowane z terenów Indii. Stąd też wzięła się jego nazwa jako „pochodzący z Indii". Kilka tysięcy lat temu barwnik ten sprowadzano do Grecji czy Rzymu w postaci tabliczek lub pasty. Był to tak cenny towar, że nazywano go popularnie „niebieskim złotem". Nic dziwnego, że kojarzył się elitarnie. Egipcjanie używali go do barwienia tkanin mumii, fresków i ceramiki już około 4000 lat p.n.e. W niektórych momentach dziejów kolor ten był zarezerwowany jedynie dla faraonów lub elit.

Śmierdzący problem

Indygo to związek organiczny i powstaje z rośliny. Najczęściej jego źródłem jest indygowiec barwierski. Liście tego krzewu trzeba poddać procesowi fermentacji. Ładuje się je więc do dużych kadzi i zalewa wodą. Po około 24 godzinach w ciepłej temperaturze roztwór staje się żółty i wydziela intensywny, nieprzyjemny zapach. Następnie przelewa się go do innej kadzi i natlenia – poprzez mieszanie lub napowietrzanie. Na dnie zostaje niebieski osad, który później gotuje się i formuje w charakterystyczne placki. Cały ten proces był pracochłonny, brudny i wyjątkowo cuchnący. Musiał być uciążliwy dla sąsiadów. W Europie też go znano. Ponoć królowa Anglii Elżbieta I tak bardzo nie znosiła zapachu procesu fermentacji urzetu barwierskiego, czyli europejskiego odpowiednika rośliny, że zakazała jego przetwarzania w promieniu pięciu mil od swoich pałaców.

Od 1897 roku praktycznie już nie potrzebujemy indygowca i jego upraw. Wszystko dzięki odkryciu Karla Heumanna i jego pracy dla koncernu BASF. Wytworzył on pierwsze na świecie syntetyczne indygo.

Skoro już jesteśmy przy urzecie barwierskim, to należy wspomnieć, że był on rozpowszechniony w Europie i znany również nad Wisłą. Polski barwnik był jeszcze droższy, gdyż nasza roślina była zdecydowanie mniej wydajna niż ta indyj-



ARCHIL

Fioletoworóżowy barwnik pozyskiwany z porostów (Roccella tinctoria). Stosowany w starożytnym Egipcie i Europie do barwienia wełny i jedwabiu. Był „purpurą biedaków", ale zniknął z użytku przemysłowego po pojawieniu się syntetycznych fioletów.



ALKANNA

Czerwonofioletowy barwnik z korzeni rośliny Alkanna tinctoria. Używany w starożytności do farbowania tkanin i jako kosmetyk. Dziś prawie niestosowany w tekstyliach ze względu na słabą trwałość i łatwiejsze alternatywy.



BRAZILWOOD

Czerwony barwnik z drewna drzew Caesalpinia sappan (i pokrewnych). W średniowieczu i renesansie dawał intensywne czerwienie. Po odkryciu Ameryki był importowany masowo, ale został wyparty przez syntetyczną czerwień.

eprasa.pl c41ef494bf



BŁĘKIT Z USA

W XVIII wieku indygo stało się trzecim pod względem eksportu towarem z Ameryki. Wolumen eksportu tego barwnika wzrósł z 2000 kg w latach 1745–1746 do 60 tys. w 1748 roku.

ska. Jednak prawdopodobnie był stosowany dość często, bo ślady barwienia na niebiesko znaleziono podczas prac archeologicznych w Biskupinie. Zdaniem ekspertów naszą polską produkcję zastąpiono w XVIII wieku barwnikiem importowanym. Wtedy jednym z głównych krajów wytwarzających indygo stały się Stany Zjednoczone. Dziś pól urzetu w Polsce próżno szukać. Jest dziko rosnącą rośliną i pewną pozostałością dawnych czasów.

Królowa indygo z USA

W XVIII wieku indygo stało się trzecim pod względem eksportu towarem z USA. Największą zasługę w upowszechnieniu tej produkcji miała Elizabeth „Eliza" Pinckney z domu Lucas. Jako 16-latka przejęła odpowiedzialność za trzy plantacje w Karolinie Południowej. Postawiła sobie cel rozwinięcia produkcji i postanowiła zmienić główny przedmiot uprawy. Po serii eksperymentów z różnymi roślinami zdecydowała się na uprawę indygo. W tamtym czasie intensywnie rozwijał się rynek tekstyliów, a co za tym idzie – rosło zapotrzebowanie na różne barwniki. Dlatego też Eliza szybko upowszechniła swoją produkcję. Dzięki jej sukcesom wolumen eksportu barwników indygo gwałtownie wzrósł z 2000 kg w latach 1745–1746 do 60 tys. w 1748 roku. Przed wojną o niepodległość to właśnie indygo było produktem, z którego znane były kolonie amery-



WELD

Jasnożółty barwnik z rośliny Reseda luteola. Jeden z najstarszych żółtych barwników w Europie używany od czasów rzymskich do farbowania wełny i jedwabiu. Dziś rzadko stosowany komercyjnie – zastąpiony przez trwalsze syntetyki.



SZAFRANOWIEC BARWIERSKI

Żółtoczerwony barwnik z kwiatów Carthamus tinctorius. W starożytności i średniowieczu służył do imitacji droższego szafranu oraz do czerwonych odcieni. Używany też w kosmetykach. W przemyśle tekstylnym praktycznie zniknął.



ANNATTO

Pomarańczowoczerwony barwnik z nasion drzewa Bixa orellana. Chociaż nadal używany w przemyśle spożywczym jako E160b, jego zastosowanie jako barwnik tekstylny jest dziś marginalne i historyczne.

eprasa.pl c41ef494bf



kańskie. Wzrosło też znaczenie Karoliny Południowej. Indygo zapewniło sukces również samej Elizie, a w największym stopniu jej synom. Charles Pinckney był jednym z 39 sygnatariuszy konstytucji Stanów Zjednoczonych, a jego brat Thomas został ambasadorem w Hiszpanii odpowiedzialnym za kluczowe dla powstającego kraju ustawy. Sama Elizabeth Pinckney zmarła w 1793 roku, a jej prestiż potwierdza fakt, że jej trumnę do kościoła św. Piotra w Filadelfii wnosił George Waszyngton, czyli pierwszy prezydent USA.

Gdzie te pola z tamtych lat?

Dziś o polach indygowca mało kto pamięta. Bynajmniej nie dlatego, że przestaliśmy używać koloru niebieskiego. Nadal jest tak, że mężczyzna, wybierając biżuterię dla ukochanej, sięgnie najprawdopodobniej po tę właśnie barwę kamienia. W takim samym kolorze wybierze w zasadzie każdy inny prezent. I nie jest to przypadek. Okazuje się, że 57 proc. mężczyzn wskazuje niebieski jako swój ulubiony kolor. Podświadomie kojarzy się on ze spokojem i z harmonią. Oczywiście kobiety też równie chętnie wybierają tę barwę. Widać to w modzie. Zwłaszcza od czasów, kiedy Levi Strauss wstawił nity w dzinsy. Dziś takie spodnie noszą miliardy ludzi na świecie i dzięki rewolucji modowej są one dobre do pracy w polu, jak i w każdej innej sytuacji. Dlaczego więc nie mamy wszędzie pól roślin, z których można wytwarzać indygo? Od 1897 roku praktycznie już nie potrzebujemy tych roślin. Wszystko dzięki odkryciu Karla Heumanna i jego pracy dla koncernu BASF. Wytworzył on pierwsze na świecie syntetyczne indygo. Praca nad tym barwnikiem trwała 17 lat i pochłonęła bajońskie sumy. Ostatecznie sukces wydawał się krótkotrwały, bo… chwilowo zmieniła się moda. Jednak od lat 60. indygo wróciło do łask. Jego dobra passa trwa do dzisiaj. Tyle tylko, że nikt już nie pamięta początków tej historii. A ci, którzy chcieliby wiedzieć więcej na ten temat, mogą sięgnąć do książki „Sekret indygo” autorstwa Natashy Boyd. **GP**



MAYA BLUE

Niezwykle trwały niebieski pigment Majów i Azteków – połączenie indygo z glinką attapulgitową. Technika jego produkcji zaginęła po konkwistadorach i nie jest odtwarzana na skalę przemysłową w oryginalnej formie.



CZERWIEC POLSKI

Czerwce obok zboża, drewna i soli były w XV i XVI stuleciu czołowym towarem eksportowym Polski i Litwy. Larwy tych owadów po sproszkowaniu dawały barwę czerwoną, a według ludzi bardziej wysublimowanych – karminową.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, MAT. PRAS.



PRZYRODNICZY FLASH

POSŁOWIE NADAL KOMBINUJĄ PRZY ODRZE

Koalicja rządząca nie rezygnuje z pomysłów zablokowania wszelkich inwestycji na rzece Odrze. Najnowszym pomysłem jest nadanie rzece osobowości prawnej. Oznaczałoby to, że faktycznie władzę nad rzeką przejęliby aktywiści, często finansowani z pieniędzy zagranicznych. – Skoro idea parku narodowego przepadła, to pomysł jest taki, że na terenie de facto trzech państw zostanie stworzona nadzwyczajna forma ochrony przyrody. Będzie miała ona konto, swój sąd, wpływy i prawo skarżenia. Czegoś takiego polska legislacja nie widziała – mówi nam Paweł Sałek z PiS-u.

Centralny Azyl dla Zwierząt

54 MLN ZŁ NA ZWIERZĘTA

Centralny Azyl dla Zwierząt będzie pierwszym w Polsce wyspecjalizowanym ośrodkiem do czasowego przetrzymywania zwierząt, m.in. niebezpiecznych lub chronionych, finansowanym z budżetu państwa. Ośrodek powstanie w miejscowości Warszawianka (gm. Lesznowola). Jego budowa to koszt ponad 54 mln zł. Trwają zaawansowane prace, a ostatecznie ośrodek zacznie funkcjonować w 2031 roku.

GAZETA POLSKA

eprasa.pl c41ef494bf



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Hercegowińska osada na schodach

JAK POCZTÓWKA

Z góry pobliskie południowe wzgórze Počitelj wydaje się na wyciągnięcie ręki. Na jego wierzchołku stoi średniowieczne zamczysko…

SKRAWEK HISTORII

Historycy sami nie wiedzą. Mogło to być jeszcze za czasów panowania aragońskiego króla Alfonsa V. Ale równie dobrze mogło się to dziać za czasów króla Friedricha III. Dla badaczy jedno jednak jest pewne. Ulokowana nad błękitną Neretwą hercegowińska forteca o nazwie Počitelj musiała tu stać już w połowie XV wieku.

O tomańskich wpływów nie trzeba tu długo szukać. Wysoka wieża meczetu góruje przecież nad pozostałymi kamiennymi domkami, malowniczo wkomponowanymi w urokliwą skalistą dolinę. Meczet Šišman Ibrahim-pašine przyćmiewa także sąsiedni budynek. Z charakterystycznymi sześcioma ołowianymi kopułami na dachu. Praktycznie każdy spacerujący tędy turysta przystaje, by na moment zastanowić się nad funkcjonalnym zastosowaniem tej budowli, i trudno się dziwić. Tym bardziej gdy dowiemy się, że to najstarszy tego typu budynek w Bośni i Hercegowinie. A o jaki typ budynków chodzi? O medresy, czyli muzułmańskie szkoły. Ta konkretna tutaj nosi nazwę Sismana Ibrahima Paszy i pochodzi jeszcze z XVII wieku. W przeciwieństwie do stojącego obok meczetu nie została wcale zniszczona w trakcie wojny bałkańskiej (o tych zniszczeniach dobitnie świadczą licznie wyłożone przed wejściem do muzułmańskiej świątyni fragmenty po oryginalnym meczecie stojącym w tym miejscu). O tamtych tragicznych dniach większość mieszkańców osady woli już nie pamiętać. Wpierw serbski ostrzał artyleryjski, a chwilę potem chorwaccy saperzy. Wielu z sąsiadów zostaje zamordowanych. Kopuła oraz minaret ich świątyni zawalają się w kilka sekund. Zaczynające jako mała piracka wioska, a następnie przechodzące z rąk do rąk miasteczko (poza neretwańskimi piratami swoje wpływy mieli tu tak starożytni Rzymianie, jak i Turcy czy Węgrzy) stanęło na skraju zagłady. Przetrwało. Stoi do dziś. Stanowiąc jeden z piękniejszych punktów do podziwiania przepływającej tuż obok zielonkawoniebieskawej Neretwy.

Południowo-zachodni skrawek Hercegowiny. Do Morza Adriatyckiego jest stąd całe 25 kilometrów. I właśnie taki odcinek spod twierdzy ma jeszcze do przepłynięcia rzeka Neretwa. Plus oczywiście nadłożone po drodze kilometry na meandry. Zanim jednak niebieskie wody Neretwy zasilą jeszcze bardziej błękitne wody morza, rzeka umili sobie czas, obmywając opisywaną dziś twierdzę. To forteca Počitelj.

Mówią, że dziś żyje tu około 40 osób. W większości rzecz jasna bardzo wiekowych. Sam spotkałem może ze trzy. Jedną była pani sprzedająca bośniackie swetry i chusty na jedynym kamienistym chodniku prowadzącym w górę wioski. Drugą była kobieta opiekująca się meczetem, prowadząca przed wejściem do niego swój prowizoryczny butik. Był jeszcze pan schodzący swoim tempem z górnych partii osady. Wsparty na drewnianej lasce, uważnie przyglądał się, gdzie stawia stopę. Wyślizgane kamienne płyty potrafią być w Počitelj zdradliwe.

Idę jego śladem. Skalna uliczka pokonuje coraz to wyżej położone tarasy, na których wieki temu budowano kolejne kamienne domostwa. Aktualnie zaryglowane na cztery spusty. Orientalna architektura miesza się z typowo śródziemnomorską roślinnością. Wygrzewającym się na słońcu granatom zupełnie nie przeszkadza, że kalendarz wskazuje już na końcówkę zimy. Jestem już na tyle wysoko, że pobliskie południowe wzgórze Počitelj wydaje się na wyciągnięcie ręki. Na jego wierzchołku

eprasa.pl c41ef494bf





Tym, czym Počitelj ujmuje najbardziej, jest bez wątpienia jego kamienna schodkowa architektura.

POČITELJ: KAMIENNE MIASTO

DLA MALARZY
W czasach Jugosławii kamienna osada Počitelj nosiła zaszczytne miano Międzynarodowej Osady Sztuki. Co roku gromadzili się w niej artyści (w głównej mierze malarze), zarówno krajowi, jak i pochodzący z całego świata – wszystko po to, aby w miasteczku korzystającym z piękna przyrody wystawiać swoje prace, szukać dogodnych plenerów czy wreszcie inspiracji.

ZABUDOWA Miejscowość oglądana z daleka wygląda na niemal uczepioną skalnego wzgórza. I choć cała zbudowana jest z jasnego kamienia – podobnie jak hercegowińskie osady wybrzeża – to odróżnia je zupełnie odmienny od tamtych typ zabudowy, w której przebiją się wspomniane w tekście: minaret, blaszane kopuły medresy, budynek szkoły islamskiej czy wreszcie tradycyjna turecka wieża zegarowa sahat kula.

DACHÓWKA Charakterystyczne w Počitelj jest również pokrycie dachów tutejszych domów. Składają się nie dachówki o nieregularnych kształtach, wykonane z płaskich płyt wyciętych z kamienia.

stoi średniowieczne zamczysko. Jest tu od końca XIV wieku. Wzniesione przez Węgrów, miało pomagać wolnej republice kupieckiej (w którą włączone było państwo Madziarów) w pełnej w kontroli nad przepływającą kilkaset metrów obok Neretwą. Tak się bowiem składało, że to właśnie dolina rzeki stanowiła najbardziej strategiczną drogę od morza w stronę lądu. Zamek niestety nie zdał egzaminu, bo dość szybko został zdobyty przez Turków, którzy na Počitelj odcisnęli chyba najbardziej dostrzegalne dziś piętno. To właśnie ich pomysłem jest wspomniana medresa z pięcioma klasami i jedną salą wykładową (opisywane kopuły nakrywają kolejne pomieszczenia, dzięki czemu łatwo zorientować się w planie rozmieszczenia pomieszczeń w szkole). To ich pomysłem jest wieża zegarowa mająca w założeniach wyznaczać pięć pór muzułmańskich modlitw (z charakterystycznym „tureckim" sposobem mierzenia czasu, czyli od zachodu słońca począwszy). To także Turcy budują w Počitelj konak, czyli budynek rezydencji ottomańskiego dowódcy. W tej miejscowości znajduje się on tuż obok medresy. Wreszcie to nie kto inny, ale także Turcy wznoszą w Počitelj publiczną łaźnię. Trzeba przyznać, że sporo jak na 40-osobową mieścinę.

Tym, czym Počitelj ujmuje najbardziej, jest bez wątpienia jego kamienna schodkowa architektura. Średniowieczna wioska na skale z obmywającą ją wokół błękitnoszmaragdową rzeką. Im wyżej się wdrapiemy, tym perspektywa tak na samą wioskę, jak i na okolicę będzie szersza. Podczas wspinaczki towarzyszyć nam będzie wspinające się wraz z nami słońce. Na szczęście Počitelj usytuowane jest w orientacji zachodniej, przez co promienie nie będą



Medresa z pięcioma klasami i jedną salą wykładową (kopuły nakrywają kolejne pomieszczenia, dzięki czemu łatwo zorientować się w ich planie rozmieszczenia w szkole) to pozostałość po Turkach.



Dziś żyje tu około 40 osób. Jedną z nich była pani sprzedająca bośniackie chusty i gadżety dla turystów.

aż tak dokuczać, co nie znaczy, że staną się niezauważalne. Wprost przeciwnie. Przebijając się między kamiennymi okapami, raz po raz będą zręcznie podkreślać zarysy kolejnych starodawnych domów. Po części wciąż zamieszkanych. Po części już opuszczonych. Z hulającym wiatrem łaskoczącym nadneretwiańskie skarpy. Gdyby nie ten wiatr, na pewno dałoby się usłyszeć, jak naprawdę smakuje hercegowińska cisza. Mogąca nam opowiedzieć niejedną historię tego miejsca. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl c41ef494bf



SŁOWA OTUCHY

Pomimo braku awansu Biało-Czerwonych na mundial należy docenić fakt, że Jan Urban zbudował ciekawą reprezentację, która się rozwija, która ma swój styl, a w przyszłości sprawi nam wiele satysfakcji na niejednym wielkim futbolowym turnieju.

ŚWIETNA REPREZENTACJA POLSKI NIE JEDZIE NA MUNDIAL

SĘDZIA WYPACZYŁ WYNIK MECZU

Polska nie pojedzie na najbliższe finały mistrzostw świata w piłce nożnej. Biało-Czerwonych zabraknie na wielkiej piłkarskiej imprezie pierwszy raz od 2014 roku. Paradoksalnie stało się to po bardzo dobrym meczu, najlepszym za kadencji Jana Urbana. Futbol nie po raz pierwszy pokazał swoje bezwzględne oblicze. Polska w spotkaniu ze Szwecją była lepsza pod każdym względem piłkarskiego rzemiosła, poza skutecznością. Po spotkaniu prezes PZPN Cezary Kulesza ogłosił, że Jan Urban pozostanie na stanowisku selekcjonera.

Do konfrontacji ze Szwecją Biało-Czerwoni przystępowali jako drużyna, która ani razu nie przegrała barażowej batalii. Nasze ostatnie spotkanie z nią w Chorzowie w 2022 roku zakończyło się sukcesem Polaków. Z drugiej strony statystyka wyjazdowych spotkań ze Szwedami nie napawała optymizmem. Ostatni raz pokonaliśmy ich w 1930 roku. Nastroje przed meczem były bojowe, choć nieco inne. Kadra Jana Urbana przystępowała do spotkania po wymęczonym zwycięstwie z Albanią, Szwedzi po pewnym triumfie nad Ukraińcami.

Futbol nie jest sprawiedliwy

Przed meczem ze Szwecją trener Jan Urban nie przegrał żadnego spotkania jako szkoleniowiec reprezentacji Polski. Owszem, były konfrontacje, w których sprzyjało mu trochę szczęścia. Niestety, w meczu ze Skandynawami szczęście uśmiechnęło się tylko do gospodarzy. Polacy od początku spotkania prezentowali się lepiej, próbowali konstruować akcje, dłużej utrzymywali się przy piłce. W najmniej spodziewanym momencie

FOT. KACPER PEMPEL / REUTERS / FORUM

eprasa.pl c41ef494bf



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

stracili bramkę. Biało-Czerwoni szybko podnieśli się po ciosie, dalej grali swoje, aż w końcu po pięknej akcji wyrównał Nicola Zalewski. Niestety, pod koniec pierwszej połowy po dyskusyjnym faulu na Elandze i rzucie wolnym straciliśmy bramkę. Biało-Czerwoni nie poddali się i po pięknej akcji znowu doprowadzili do remisu po trafieniu Karola Świderskiego, potem mieli kolejne szanse na zdobycie gola. Kiedy wydawało się, że obie drużyny dotrwają do dogrywki, tuż przed końcem meczu do siatki Kamila Grabary trafił Gyökeres. Stadion w Sztokholmie eksplodował, a w polskich domach niedowierzanie mieszało się z ogromnym zawodem. Piłka nożna nie pierwszy raz pokazała swoje najbardziej nieprzewidywalne, okrutne i niesprawiedliwe oblicze. Biało-Czerwoni rozegrali najlepsze spotkanie za selekcjonerskiej kadencji Jana Urbana, dominowali, stwarzali okazje, a ostatecznie zeszli z boiska pokonani. Do porażki Polaków w pewnym stopniu przyczynił się słoweński sędzia. Były międzynarodowy arbiter Michał Listkiewicz ocenił, że Vinčić „popełnił kilka kardynalnych błędów i wypaczył wynik meczu". Jeszcze dalej poszedł w ocenie poziomu sędziowania były arbiter Rafał Rostkowski, który określił jego pracę jako „sędziowską katastrofę".

Co dalej z kadrą Jana Urbana?

Co ta porażka oznacza dla kibiców, reprezentacji i samego Jana Urbana? Pierwszy raz od 12 lat kibice futbolu w naszym kraju wielką piłkarską imprezę obejrzą bez większych emocji. Jeśli chodzi o selekcjonera, to wiadomo, że kontrakt z nim będzie przedłużony. Cezary Kulesza bardzo szybko rozwiał wszelkie wątpliwości dotyczące jego przyszłości. Porażka w barażu ze Szwecją prowokuje do postawienia pytania dotyczącego przyszłości w kadrze jej kapitana Roberta Lewandowskiego. W wywiadzie na gorąco po spotkaniu „Lewy" unikał jednoznacznych deklaracji: „Muszę najpierw przemyśleć parę rzeczy, zastanowić się. Tak jak powiedziałem na konferencji, nie jestem w stanie złożyć żadnej deklaracji. Wrócę do klubu, mam jeszcze trochę meczów do rozegrania. Sam będę musiał sobie odpowiedzieć na te znaki zapytania, które są z tyłu mojej głowy".

Czas podsumowań

Jan Urban przejął stery reprezentacji przed rozpoczęciem eliminacji do mundialu. Tylko niepoprawni optymiści mogli liczyć, że Biało-Czerwoni wygrają grupę kwalifikacyjną i uzyskają bezpośredni awans, gdyż murowanym faworytem do pierwszego miejsca w grupie była Holandia. Tymczasem Biało-Czerwoni dwukrotnie postawili się Pomarańczowym i dwukrotnie z nimi zremisowali. Niestety, po drodze stracili punkty z Finami i wiadomo było, że powalczą o drugie miejsce w grupie, premiowane awansem do baraży. W barażach Biało-Czerwoni po nerwowym meczu okazali się lepsi od Albańczyków, ale w decydującym spotkaniu przegrali ze Szwedami. Choć Jan Urban nie uniknął w eliminacjach wpadek, to całościowa ocena kadry pod jego dowództwem jest pozytywna. Urban uporządkował chaos po poprzedniku, postawił na grupę zawodników, którym ufa, ale nie boi się też wprowadzać debiutantów (Wiśniewski, Pietuszewski, Rózga). Jeśli pechowo przegrany mecz ze Szwecją uznamy za sprawdzian aktualnej kondycji polskiej kadry, to różnica w porównaniu do tej z czasów Santosa czy Probierza jest aż nadto widoczna. Urban ma też nad czym pracować, bowiem nadal popełniamy za dużo głupich błędów, po których tracimy bramki. Spotkanie ze Szwecją pokazało, że jesteśmy w stanie kreować akcje ofensywne, potrafimy zdominować rywala. Oczywiście dziś ta kadra ma kapitana Roberta Lewandowskiego, a jest prawdopodobne, że za rok czy za dwa lata go zabraknie. Jednak wielu zawodników, którzy dziś są dla kadry ważni, wciąż będzie jej częścią. Kiwior, Bednarek, Szymański, Cash czy Świderski raczej nadal będą brani pod uwagę przy powołaniach. Przez kilka lat powinien pomagać jej jeszcze Piotr Zieliński.

Futbol w istocie bywa brutalny. Niestety tym razem przekonała się o tym reprezentacja Polski, która przegrała bilet na mundial w meczu, którego nie miała prawa przegrać. Byliśmy od naszych przeciwników lepsi piłkarsko, statystyki przemawiały za nami, graliśmy ofensywnie, ale trzy momenty Szwedów wystarczyły, żeby nas zaskoczyć. Porażka w barażu szczególnie boli kapitana kadry Roberta Lewandowskiego, dla którego była to być może ostatnia szansa na pokazanie się na wielkim piłkarskim turnieju. Aż trudno sobie wyobrazić, że Biało-Czerwoni wielką piłkarską imprezę obejrzą tylko w telewizji. Pomimo braku awansu na mundial należy docenić fakt, że Jan Urban zbudował ciekawą reprezentację, która się rozwija, która ma swój styl, a w przyszłości sprawi nam wiele satysfakcji na niejednym wielkim futbolowym turnieju. **GP**

eprasa.pl c41ef494bf



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Esencja wiosny

Kiedy na straganach pojawiają się nowalijki, trudno przejść obok nich obojętnie. Soczyste, chrupiące i pełne świeżości warzywa są jak zapowiedź nowego sezonu – lżejszego, bardziej kolorowego i zdecydowanie smaczniejszego.

PIECZONA MŁODA MARCHEWKA Z PESTO Z NATKI

Baza:
10 młodych marchewek z natką
1 łyżka płynnego miodu
2 łyżki oleju
1/2 łyżeczki kurkumy
1/2 łyżeczki ostrej papryki
1/2 łyżeczki mielonego imbiru
1/3 łyżeczki mielonego kminu rzymskiego
sól
pieprz
Pesto z natki:
nać z marchewki
100 ml oleju
4 ząbki czosnku
1 garść migdałów bez skórki
1/2 łyżeczki czarnuszki (do podania)

Dokładnie wyszoruj marchewki (nie obieraj ich), a następnie odetnij nać, zostawiając około 2 cm końcówki. Natkę umyj, osusz i oddziel delikatne liście od twardych łodyg. Czosnek obierz.

Wrzuć do malaksera natkę, migdały, czosnek oraz olej. Zmiksuj na gładką masę, dopraw solą do smaku i wstaw do lodówki.

W niewielkim słoiczku wymieszaj przyprawy (bez czarnuszki), dodaj olej oraz miód. Zakręć słoik i potrząsaj energicznie przez około 20–30 sekund, aż powstanie gładka, gęsta emulsja. Dokładnie posmaruj nią marchewki ze wszystkich stron. Ułóż je na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia.

Piecz w piekarniku nagrzanym do 180°C przez 30–45 minut, co jakiś czas przewracając. W razie potrzeby podlej niewielką ilością wody.

Upieczone marchewki posyp czarnuszką i podawaj z pesto z natki.

CZAS	**50 MINUT**
KOSZT	**15 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**2**



CZY WIESZ, ŻE...

Dawniej nowalijki były wyczekiwanym symbolem końca zimy i początkiem bardziej urozmaiconej diety. Dziś, choć dostęp do warzyw mamy przez cały rok, to właśnie te pierwsze, wiosenne plony cieszą się największym uznaniem smakoszy.

Młode warzywa mają delikatną strukturę, soczystość i łagodniejszy smak niż ich dojrzałe odpowiedniki. Dzięki temu idealnie nadają się do lekkich potraw, które nie wymagają skomplikowanej obróbki.

Najprostszym i najpopularniejszym sposobem wykorzystania nowalijek są sałatki. Świetnie sprawdzają się także jako dodatek do kanapek. Możemy również przyrządzić z nich lekkie zupy – na przykład chłodnik z botwinki – czy podsmażony na maśle dodatek do obiadu (marchew, cukinia).

Wczesne warzywa z upraw szklarniowych mogą zawierać większe ilości azotanów, dlatego najlepiej wybierać produkty od sprawdzonych dostawców. Dobrym rozwiązaniem jest także dokładne mycie i ewentualne obieranie warzyw, co pomaga ograniczyć spożycie niepożądanych substancji.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c41ef494bf

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

ODLICZANIE DO KSIĘŻYCA ZAKOŃCZONE

NAJWAŻNIEJSZA MISJA NAUKOWA W TYM ROKU

W momencie gdy ten numer „GP" ukaże się w sprzedaży, czwórka astronautów na pokładzie statku Orion powinna przemierzać przestrzeń kosmiczną w pobliżu Księżyca, stając się pierwszymi ludźmi w tej okolicy od ponad pięciu dekad. Lot tam i z powrotem potrwa 10 dni i będzie ostatnim wielkim sprawdzianem przed załogowym lądowaniem na Księżycu, które zaplanowano na 2028 rok.

11 grudnia 1972 roku – to wtedy po raz ostatni człowiek wylądował na Księżycu. Dwójka Amerykanów w ramach misji Apollo 17 spędziła wówczas rekordowe 75 godzin na jego powierzchni, spacerując po niej, zbierając próbki, a także jeżdżąc specjalnym czterokołowcem Lunar Roving Vehicle, który rozpędzał się do zawrotnej prędkości 18 km/h. Przez kolejne ponad 50 lat zainteresowanie naszym naturalnym satelitą nie było tak duże jak wcześniej, a naukowcy i agencje kosmiczne skupili się raczej na budowie i uruchomieniu Międzynarodowej Stacji Kosmicznej oraz kolejnych misjach wysyłanych na Marsa. Aż do powołania przez NASA programu Artemis, który podzielono na cztery główne etapy. Pierwszy zakładał lot bezzałogowy wokół Srebrnego Globu. Drugi zaś ma zakończyć się jego obleceniem statkiem Orion z czwórką astronautów na pokładzie. I właśnie w tej fazie jesteśmy aktualnie.

Pierwotnie misja miała wystartować 8 lutego 2026 roku, ale ze względu na problemy z tankowaniem potężnej rakiety SLS, a następnie wykryciem wycieku helu w górnym jej stopniu, zarówno terminy lutowe, jak i marcowe zostały odwołane. Po usunięciu wszystkich usterek NASA ogłosiła, że nowa data startu to 1 kwietnia między 18.24 a 20.24 (w Polsce to 2 kwietnia od 0.24 do 2.24). Jeśli jednak z jakiegoś powodu wtedy wystrzelenie nie byłoby możliwe, to pozostają jeszcze okna zapasowe aż do 6 kwietnia lub jeszcze jedno 30 kwietnia. Jednak w momencie odsyłania tego numeru „GP" do druku (ze względu na Święta Wielkanocne wydanie trafiło do druku wcześniej niż zazwyczaj) nic nie wskazywało na to, aby data 1 kwietnia była zagrożona.

Punktem kulminacyjnym programu Artemis będzie misja lądowania człowieka na Księżycu, co ma się wydarzyć w 2028 roku.

Przyjrzyjmy się zatem, jak ta misja będzie wyglądała w poszczególnych dniach. W pierwszej dobie po starcie załoga znajdzie się na wysokiej orbicie, gdzie jeszcze raz sprawdzi wszystkie systemy. W drugim dniu statek zostanie wypchnięty na kurs ku Srebrnemu Globowi. Dni od trzeciego do piątego to podróż w stronę Księżyca. W tym czasie sprawdzana będzie m.in. awaryjna łączność oraz funkcjonalność skafandrów. W szóstej dobie podróży obserwatorzy na Ziemi mają otrzymać prawdziwy show. Wówczas Orion znajdzie się najbliżej naszego satelity (6400–9700 km nad jego powierzchnią), a także przeleci nad jego niewidoczną z Ziemi stroną. Od siódmego do dziewiątego dnia potrwa podróż powrotna. Dziesiątego dnia moduł załogowy Oriona odłączy się od modułu serwisowego i rozłoży osłony termiczne. Po pokonaniu najgorętszej strefy wypuszczone zostaną spadochrony, które wyhamują kapsułę i pozwolą jej osiąść na Pacyfiku. Jeżeli nic nadzwyczajnego się nie wydarzy, to ten etap misji powinien odbyć się 11 kwietnia około godz. 2 w nocy czasu polskiego. **GP**

FOT. NASA/BILL INGALLS

eprasa.pl c41ef494bf

Listy

Znaczące milczenie

Ciekawe, że liderzy KO i takie media, jak TVN, TVP, „GW", Onet i im podobne, milczą. Czyżby temat likwidacji paskudnej patologii pedofilii, ochrony dzieci i zwierząt ich nie interesował?

Jan L.

Kara

Rządzący nie mogą pogodzić się z faktem, że suweren nie dał im takiej legitymacji do rządzenia, jaką miał poprzedni rząd. I gwałcą prawo na wszelki możliwy i niemożliwy (prawnie) sposób. Muszą za to, za niszczenie państwa, bo prawo jest jego fundamentem, ponieść najsurowszą odpowiedzialność!

Kazimierz K.

„Brawo", Tusku!

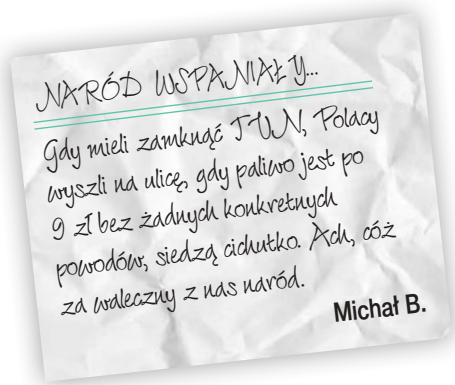
Kilkanaście polskich poradni od kwietnia ogranicza przyjmowanie pacjentów, bo już wyczerpały kontrakty z NFZ; m.in. w Warszawie, Toruniu, Lublinie i Zabrzu. Oznacza to masowe odwoływanie zaplanowanych wizyt oraz badań, głównie TK, rezonansu, gastroskopii i kolonoskopii. Niektóre przychodnie będą działać tylko raz w tygodniu.

Radosław A.

Czekamy na wyjaśnienia!

Oj, Monika Wielichowska musi mieć dużo za uszami, że tak się boi pytań. Nie wyszła ani razu do dziennikarzy i nie ma zamiaru tłumaczyć się ze swoich znajomości z obrzydliwymi postaciami pokroju zoofilki z Kłodzka. Sytuacja jest dla niej bardzo niewygodna, a codziennie na jaw wychodzą nowe fakty.

Małgorzata K.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. W kwietniu 1991 roku rozpoczęło się wycofywanie wojsk radzieckich z Polski, które stacjonowały tu od 1945 roku. Jak nazywała się ta część armii radzieckiej?
2. Jeden z większych garnizonów wojsk sowieckich w Polsce, w którym przebywało dowództwo grupy, nazywano „Małą Moskwą". Które miasto zyskało taki przydomek?
3. Gdzie w Warszawie znajduje się tablica upamiętniająca wyjście ostatnich oddziałów rosyjskich z Polski w 1993 roku?
4. Czy na terenie Polski Rosjanie trzymali oprócz broni konwencjonalnej także broń jądrową?
5. Dzięki komu w porozumieniu dotyczącym wycofania wojsk radzieckich z Polski nie znalazł się niebezpieczny zapis o rosyjskich ośrodkach, mających pozostać na polskiej ziemi i spółkach „joint venture", do których mieli wejść radzieccy oficerowie stacjonujący w Polsce?
6. Ostatnią rosyjską jednostką bojową, która przekroczyła granicę w październiku 1992 roku, była 24. Brygada Kutrów Rakietowo-Torpedowych Floty Bałtyckiej. W którym mieście „gościła"?

ODPOWIEDZI:
1. PÓŁNOCNA GRUPA WOJSK ARMII RADZIECKIEJ, 2. LEGNICA, 3. W KONKATEDRZE MATKI BOŻEJ ZWYCIĘSKIEJ, 4. TAK, 5. DZIĘKI PREMIEROWI JANOWI OLSZEWSKIEMU, 6. W ŚWINOUJŚCIU

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl c41ef494bf

niezależna.pl



Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

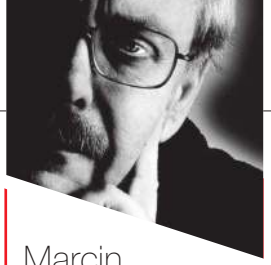
niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

eprasa.pl c41ef494bf

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZYM GROZI NADMIAR DEMOKRACJI

Triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy zawsze robi na mnie wrażenie, ale trochę z innego powodu, niż mogłoby się wydawać. Bo ciesząc się ówczesnym entuzjazmem i nadzieją tłumów, mam świadomość tego, co nastąpi wkrótce. Nie upłynie pięć dni, a ta sama rzesza radosnych ludzi zmieni się w nienawistną ciżbę wykrzykującą: „Uwolnić Barabasza!", „Na krzyż z Nim!", a próba perswazji ze strony Piłata spotka się ze zdaniem: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze!". Dodajmy: na dzieci, wnuki i prawnuki… Zmienność ludu, podatność na manipulacje znana jest we wszystkich kulturach i narodach. Ten sam lud Florencji, fascynujący się kazaniami Savonaroli, asystował aktywnie jego kaźni na stosie wzniesionym obok Palazzo Vecchio we Florencji. Po przejęciu władzy przez Hitlera nastąpiło masowe zapisywanie się do NSDAP i to nie przez członków partii prawicy, a jeszcze wczorajszych socjalistów. W tamtą Niedzielę Palmową w osobie młodego człowieka na osiołku witano Mesjasza, nowego króla żydowskiego, który poprowadzi naród wybrany do walki z nienawistnym Rzymem. Rozczarowanie to znakomita pożywka dla demagogii. Nieubłagane są zasady rządzące psychologią tłumu. Sumuje się bowiem nie rozsądek, a emocje. Aby się przebić, wygrać, trzeba uderzać mocniej, bezwzględnie, nie brać jeńców! Świat rozpada się na naszych oczach na jaśnie oświeconych Europejczyków i motłoch spod znaku prawicy. Nie ma takich brudów, których nie da się użyć w celu zapewnienia sobie wygranej. Już starożytni, na czele z Arystotelesem, zauważyli prawidłowość, że nadmiar demokracji z czasem przeradza się w tyranię. Tak zdarzyło się w Europie w XX stuleciu. Czasy określane przez niemoc ONZ, pustosłowie amerykańskich demokratów i paraliż działania trawiący pozornie zjednoczoną Europę dobiegają końca. Czasem czuję się jak pies, któremu do wyboru daje się przyciasny kaganiec lub raniącą do krwi obrożę kolczatkę. **GP**

Nieubłagane są zasady rządzące psychologią tłumu. Sumuje się bowiem nie rozsądek, a emocje.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SMOLEŃSK PROF. NOWACZYKA

Odszedł od nas prof. Kazimierz Nowaczyk, który w tak istotny sposób przyczynił się do poznania prawdy o tragedii smoleńskiej. A mówiąc precyzyjnie: do dekonstrukcji kłamstwa smoleńskiego, które zatruło Polskę po zamachu z 10 kwietnia 2010 roku i pozostawiło jad trawiący nasz naród wewnątrz i od spodu aż do dzisiaj. Zginęli wszyscy, którzy polecieli tym feralnym lotem. Ale też odchodzili inni, w ten czy inny sposób związani z wyjaśnianiem przyczyn katastrofy. Mówił mi o tym śp. Antoni Krauze, z którym współpracowałem przy filmie „Smoleńsk". Pierwotny scenariusz Antoni zmieniał, dopisując sceny i wątki, które uważał za ważne dla „zjawiska", dla „fenomenu Smoleńska", który według niego wykraczał poza kwestię „katastrofa czy zamach?".

Bo w Smoleńsku była cała polska historia, były Katyń i ubłocone mundury oficerskie, była perfidna, mordercza, skrytobójcza Rosja, która niewidzialnymi mackami może cię dosięgnąć i zabić, tak że wszyscy uznają morderstwo za „przypadek". Ale też za Smoleńskiem ciągnęła się jakaś mgła fatalna, snuło się jakieś przytłaczające fatum. I dlatego Antoni Krauze dodał do filmu wątek śmierci, które ciągną się za „ludźmi Smoleńska". Śmierci czasem podejrzanych, czasem niewyjaśnionych, a czasem po prostu właśnie – fatalnych. Sam mówił: „To mój ostatni film…", „Zrobię Smoleńsk i odejdę". I tak się stało… Nie miałem przyjemności poznać osobiście prof. Nowaczyka, ale ponieważ długo zajmowałem się tematem Smoleńska, dużo czytałem o naukowcu, oglądałem wywiady z nim. I nie zapomnę wrażenia, które na mnie wywarł – człowieka, który nie tylko swoją wiedzę i swój talent poświęca dla sprawy wyjaśnienia tragedii, lecz także autorytet. Bo zaangażowanie się w sprawę smoleńską oznaczało i oznacza dobrowolne, świadome narażenie się na ataki „salonu", pogodzenie się z tym, że zostanie się wrzuconym do worka z „oszołomami". Dlatego tym bardziej szanowałem i szanuję postawę śp. prof. Nowaczyka, który odważnie stanął w sprawie polskiej przeciwko złu, wiedząc, jakie wiążą się z tym konsekwencje. Póki takich ludzi, takich naukowców ma Polska, póty nie będzie łatwo sprowadzić ją do roli berlińskiej maskotki. **GP**

Szanowałem i szanuję postawę śp. prof. Nowaczyka, który odważnie stanął w sprawie polskiej przeciwko złu, wiedząc, jakie wiążą się z tym konsekwencje.

eprasa.pl c41ef494bf

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl c41ef494bf

REPUBLIKA

Dwie pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl c41ef494bf